

ARCHIWUM TEOLOGICZNE.

PISMO CZASOWE,
POŚWIĘCONE
OŚWIECENIU I ZBUDOWANIU
RELIGIJNEMU.

... »Abyście chodzili godnie, Bogu we wszystkiem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoce przynosząc i rosnąc w znajomości bożej.«

List ś. Pawła do Kolos. r. 1. w. 10.

Wydawane
przez

ks. **Jabczyńskiego,**
kanonika i kaznodzieję metropolitalnego poznańskiego.

R o k II.

za miesiące: LIPIEC, SIERPIEŃ, WRZESIEŃ.

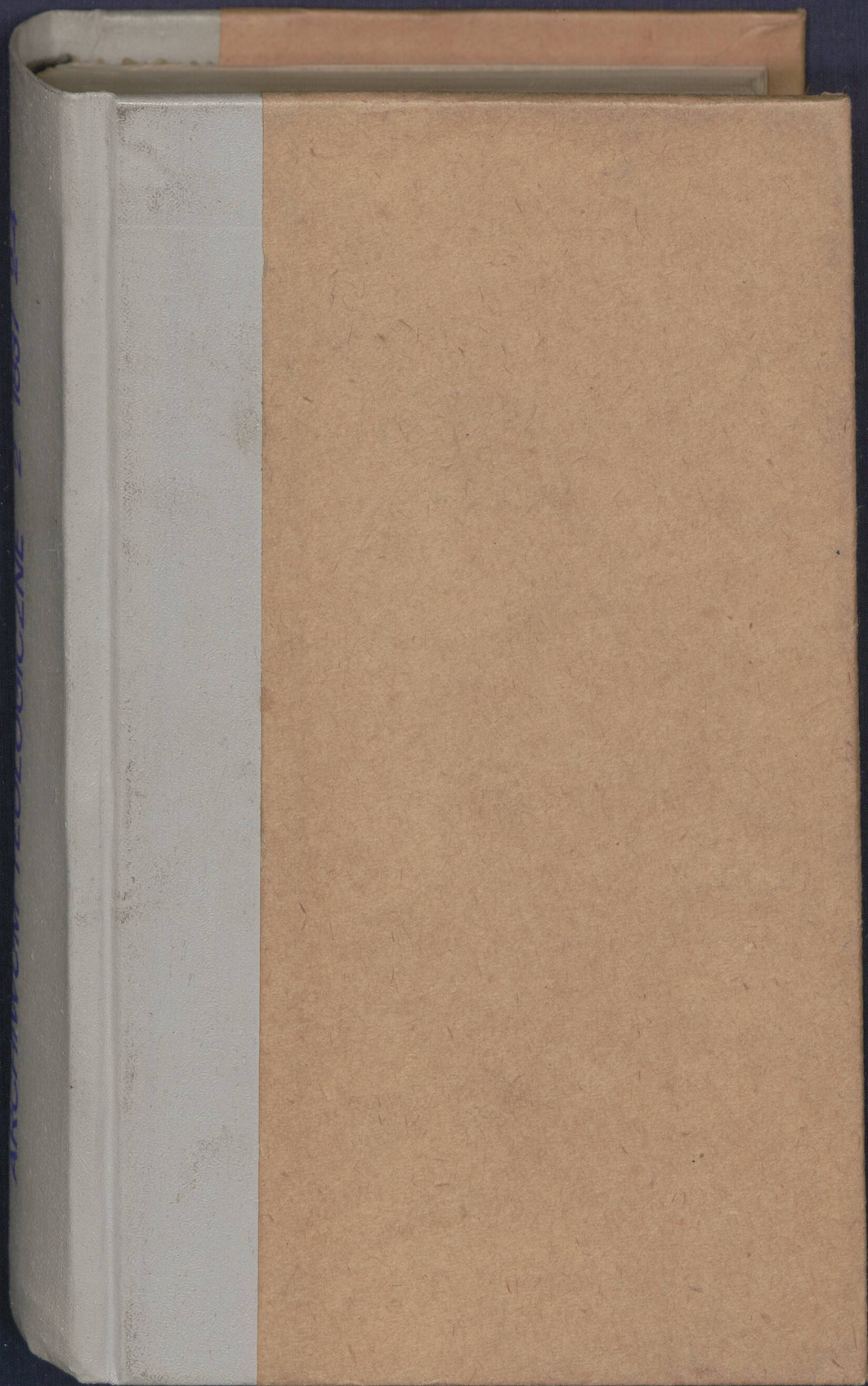
(Za pozwoleniem cenzury duchownej i świeckiej.)

W POZNANIU.

N a k ł a d e m w y d a w c y.

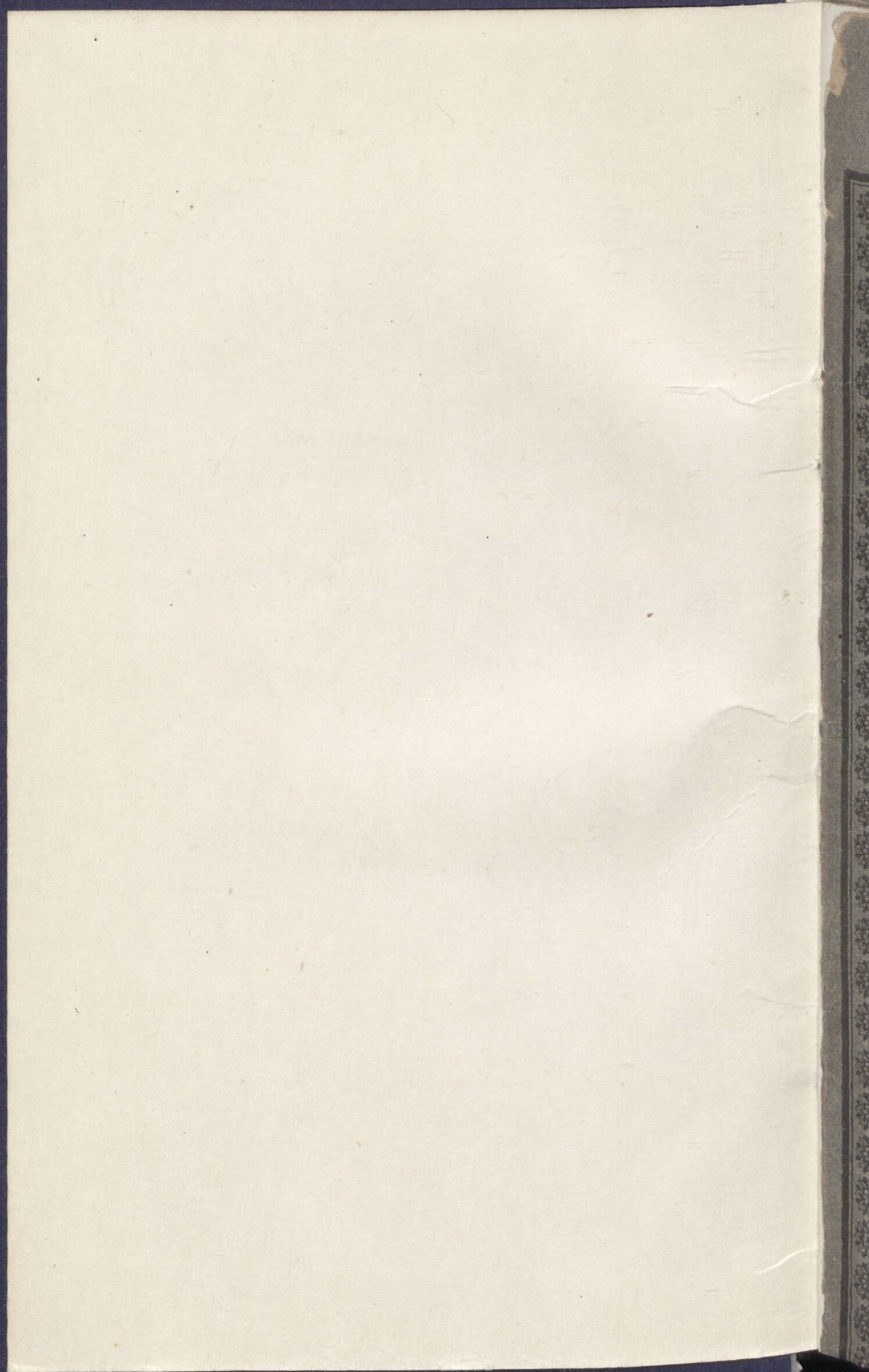
1 8 3 7.







2004 KML 27



ARCHIWUM TEOLOGICZNE.

PISMO CZASOWE,
POŚWIĘCONE
OŚWIECENIU I ZBUDOWANIU
RELIGIJNEMU.

... »Abyście chodzili godnie, Bogu we wszystkiém się podobając, w każdym uczynku dobrym owoce przynosząc i rosnąc w znajomości bożej.«

List ś. Pawła do Kolos. r. 1. w. 10.

Wydawane

przez

ks. **Jabczyńskiego**,
kanonika i kaznodzieję metropolitalnego poznańskiego.

Rok II.

za miesiące: LIPIEC, SIERPIEŃ, WRZESIEŃ.

(Za pozwoleniem cenzury duchownej i świeckiej.)

W POZNANIU.

Nakładem wydawcy.

1837.





POZNANIU,
czcionkami *W. Dekera i Spółki.*

SPIS RZECZY

w poszycie tym zawartych.

Strona.

1. Rzeczą Ś. Cypryana, Biskupa kartagińskiego „o jedności kościoła katolickiego“	265
2. List pasterski JW. Anastazego Sedlag, Biskupa dyecezyi chełmińskiej, wydany z okazji objęcia rządów téjże dyecezyi	288
3. O pielęgnowaniu chorych	295
4. Wiadomość o życiu i pismach Mikołaja Żalasowskiego, Archidyakona poznańskiego	312
5. Kazanie miane w uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, w Poznaniu 1837	321
6. Czego przestrzegać powinien rządzca parafii, a szczególnie w początkach swego pasterskiego urzędowania, aby pozyskał miłość i zaufanie swych parafian i pracował z istotnym dla nich pożytkiem?	336
7. Rzeczy tyjące się Archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej	359
8. Literatura teologiczna	369
9. Kronika Archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej	372
10. Doniesienia zagraniczne	375
11. Rozmaitości	397

Sprostowanie omyłek.

W drugim poszycie za r. b. została jeszcze następująca omyłka:

<i>Strona:</i>	<i>wiersz:</i>	<i>zamiast:</i>	<i>czytaj:</i>
234 —	14 od góry —	Roezler —	Boesler.

W obecnym poszycie:

273 —	18 od góry —	wspólnie —	wspólnie się
279 —	11 od dołu —	ostrzego —	ostrzega
308 —	6 od góry —	gzie —	gdzie
311 —	13 od góry —	w kociele —	w kościele
313 —	9 od góry —	uszczycili —	zaszczycili
317 —	4 od góry —	Lubrańskiem —	lubrańskiemu
tamże —	16 od dołu —	Posnania —	Posnaniae
324 —	13 od góry —	dla niewier- nych —	dla niewinnych
347 —	14 od dołu —	następujący —	nastający.

Drobniejsze pomyłki sam czytelnik sprostować raczy.

I.

Rozprawy teologiczne.

RZECZ Ś. C Y P R Y A N A

Biskupa kartagińskiego

„o jedności kościoła katolickiego.“

TREŚĆ PISMA.

Powodem do tego pisma było odszczepieństwo Nowacyana, przed którym chciał S. Cypryan zabezpieczyć wiernych w Kartaginie. Szczególniej zaś zamierzył on sobie położyć przez nie tamę zabiegom zwolenników tej sekty, utwierdzając swych dycezanów w wierze i w przywiązaniu do prawego kościoła. Tym końcem wskazuje on źródło i odkrywa przyczyny wszelkich herezjów, a mianowicie liczy do ostatnich: odstępstwo od Głowy Kościoła, pogardę Prymatu Ś. Piotra, oderwanie się od jednej Stolicy, od jednego kościoła i jednego Biskupa. Dalej dowodzi już z wielu miejsc Pisma Ś., już przez obrazy, czerpane z starego i nowego Testamentu, jedności kościoła katolickiego, przechodzi drogi, których chwycił się Nowacyan, aby zwalczyć Biskupa rzymskiego i godność jego sobie przywłaszczyć, i wnosi z tychże, jak przewrotnie postępowali ci odszczepieńcy stosując do małej swęj liczby słowa Zbawiciela u Mateusza S. w r. XVIII, 20; i utrzymuje, że i męczeństwo, któreby, nie żyjąc w jedności z kościołem, ponieśli, na nie im się przydać nie może. Nakoniec dodaje, że nie należy się dziwić, że tak często zjawiają się kacerstwa, gdyż one sam Chrystus już przepowiedział, a nawet w pośród małej liczby Apostołów znajdował się zdrajca Judasz; napomina do pokoi i zgody, przywołując słowa Pisma Ś., i zachęca wszystkich do obstawiania mężnie przy wierze Chrystusowej.

Pomimo, że tytuł tego pisma różnie podawano, autentyczność jego żadnej nie podlega wątpliwości, ile że tenże sam święty Oj-

eiee w liście 51. na nie się odwołuje, kiedy mówi: *sed et Catholicae Ecclesiae unitatem, quantum potuit, expressit nostra mediocritas*; inni zaś Ojcowie; ss. jużto przytaczając jego tytuł, już wypisując z niego dosłownie niektóre miejsca, uznają je za dzieło S. Cyprjana.

Gdy nas Pan napomina mówiąc: wy jesteście solą ziemi (Mat. V. 13.), i gdy każe nam być prostymi w niewinności, atoli i przy tej prostocie roztroptymi (Mat. X. 16.); cóż innego, bracia najniłsi! czynić nam należy, jeżeli nie to, że się mamy mieć na ostrożności i czuwać pilnie, aby poznać zasadzki zdradliwego nieprzyjaciela i umieć ich unikać, iżbyśmy, przyoblekwszy się w Chrystusa, jako w mądrość Ojca Przedwiecznego, nie zdawali się być mniej roztroptymi w przestrzeganiu naszego zbawienia? Nie tylko bowiem lękać się należy samego prześladowania i tego wszystkiego, co przez widoczną napaść sług bożych na osłabienie i upadek narazić może. Łatwiejszą jest ostrożność, gdzie jawniejsze jest niebezpieczeństwo, i wcześniej przysposobi się umysł do walki, gdzie nieprzyjaciel jawnie się oświadczy. Bardziej lękać się i strzedz potrzeba nieprzyjaciela, gdy tajemnie się zasadza, gdy pod pozorem przyjaźni zdradzając, czołga się drogami tajemnymi, skąd też imie »węża« mu dano. Taką była zawsze jego chytryść, ta w uwodzeniu człowieka skryta i tajemna zdradliwość; tak od samego zaraz początku świata uwiódł on i przez pochlebne słowa oszukał proste dusze dla ich nierozsądnej łatwowierności; tak kusił się on, aby uwieśdź samego Pana, kiedy znienacka zbliżył się do niego aby go zdradzić i oszukać; dla tego zaś zwalczony, że był poznany, i że zdrada jego była odkryta. A przeto dany nam jest przykład, aby unikać drogi pierwszego rodzica, a postępować śladem zwyciężającego Chrystusa, byśmy znów, nieostrożni, nie wpadli w zasadzkę śmierci, ale raczej czujni na niebezpieczeństwo, zażywali nadanej nam nieśmiertelności. Osiągnąć zaś nieśmiertelność jakże możemy

jeżeli nie będziemy zachowywali tego, czém śmierć by-
wapokonana i zwyciężona, to jest przykazań boskich, tak
jak on sam napomina nas gdy mówi: »Jeżeli chcesz
wnieść do żywota, zachowaj przykazania«
(Ś. Mat. XIX. 17.); i znowu: »Jeżeli czynić będzie-
cie, co wam nakazuję, już nie będę nazywał
was sługami lecz przyjaciółmi.« (Ś. Jan. XV.
14—15.) Tych nakoniec nazywa on mężnymi i sta-
łymi, tych utwierdzonymi potężnym ciężarem na o-
poce, tych niewzruszonymi na wszelkie przeciwności
i zamachy świata i obdarzonymi niezachwianém męż-
stwem. »Kto, mówi on, słucha słów moich i
wypełnia je, tego porównam z mężem roz-
sądnym, który dom swój wybudował na o-
poce. Spadły deszcze, zawiały wiatry, we-
zbrały rzeki i uderzyły na dom ten, a prze-
cież nie upadł: utwierdzony był albowiem
na opoce. (Ś. Mat. VII., 24—25.) Potrzeba więc
abyśmy trzymali się jego słów, i abyśmy, cokolwiek
on uczył i czynił, uczyli się od niego i czynili. Bo
zresztą, jakże może mówić kto że wierzy w Chry-
stusa, jeżeli nie czyni co Chrystus nakazał? Albo,
jakże może odebrać kto nagrodę dla swęj wiary, je-
żeli niechce dotrzymać wiary w pełnieniu przykazań?
Musi on koniecznie wachać się i błdzić, a w popędzie
błędu być porywanym jako proch, którym rzuca
wiatr; i ani postąpi na drodze zbawienia, który nie
trzyma się prawdy, jaką ona jest oznaczona.

Strzedz się zaś należy, bracia najmilsi! nie tyl-
ko tego, co jest otwartém i widoczném, ale i tego,
co subtelnością podstępnej zdrady mogłoby nas
uwieść. Cóż zaś zdrażliwszego, co subtelniejszego
może być nad to, co, odkryty przez narodzonego
Chrystusa i powalony nieprzyjaciół, (kiedy zajaśnia-
ła światłość narodom i mającemu być, ocalonym czło-
wiekowi weszło światło zbawienia, aby głusi przez
słuch przyjęli łaskę niebieską, aby otworzyli swe o-
czy ku Bogu ślepi, aby chorzy wzmoogli się wieczy-
stém zdrowiem, chromi biegli do kościoła, niemi mo-

dlili się wyraźnemi głosy i modlitwami), co, mówię, ten nieprzyjaciel, widząc porzucone bożyszcze, a dla wzmagającej się liczby wiernych opuszczone swe siedziby i bóżnice, wymyślił nanowo, aby pod piętnem samego nawet imienia chrześcijańskiego uwodzić nieostrożnych? Wymyślił oto herezye i schizmy, któremiby osłabił wiarę, sfalszował prawdę, rozerwał jedność. Których utrzymać nie może w ślepotcie na drodze starój, zwodzi i oszukuje błędem na drodze nowój. Porywa on ludzi z łona kościoła, a kiedy im się zdaje, że się zbliżyli do światła i wybrnęli z ciemności nocnej tego świata, inne on im nieświadomym gotuje znów ciemności, aby, niestrzymając się statecznie Ewangelii, ani jej i prawa jej wypełniając, mienili się chrześcianami, i aby chodząc w ciemnościach sądzili, że postępują w światłości i szli za pochlebstwem i zdradą swego nieprzyjaciela, który, według słów Apostoła (II. do Kor. XII. 15—16.) pokazuje im się jako anioł światłości, i wysyła sług swoich jako sługi sprawiedliwości, którzy noc udają za dzień, zgubę za zbawienie; którzy rozpacz przeistaczają w nadzieję, przeniewierstwo w barwę wiary, antychrysta udają pod imieniem Chrystusa; aby kłamiąc w sposób podobny nieco do prawdy, zdradzali prawdę subtelnością fałszu.

To zaś dla tego się dzieje, bracia najmilsi! gdyż się niewchodzi w źródło prawdy, nie szuka się głowy¹⁾ i nie zachowuje nauki naszego niebieskiego Mistrza. Nad któremi rzeczami gdybyśmy się zastanawiali i je zgłębiali, nie potrzebaby długiego badania i dowodów. Łatwo w rzeczach wiary dochodzi się do prawdy. »Oto, mówi Pan do Piotra (Mat. XVI. 18. 19.): »a ja ci powiadam, żeś ty jest Piotrem, a na tej opoce postawię kościół mój, a bramy piekielne zwalczą go; i tobie dam klucze króle-

¹⁾ Rozumie tu Ś. Cypryan widzialną Głowę kościoła, czyli Papieża, jak się to z dalszej osnovy i z celu tego pisma okazuje.

stwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.« I znowu mówi on do niego po swém zmartwychwstaniu (Ś. Jan XXI. 18.): »paś owce moje.« Na nim jednym buduje on swój kościół i poleca mu owce swoje, aby je pasł. A lubo po swém zmartwychwstaniu wszystkim Apostołom równą nadaje władzę, mówiąc: »Jako mnie posłał Ojciec tak i ja was posyłam. Weźmijcie Ducha Świętego. Jeżeli komu odpuscicie grzechy, będą mu odpuszczone, jeżeli komu zatrzymacie, będą mu zatrzymane« (Ś. Jan. XX. 21—23); to przecież aby wskazać potrzebę jedności, jedną ustanowił katedrę i rozrządził swą powagą, że źródło téj jedności z jednego bierze początek. Czem był Piotr, była zaiste i reszta Apostołów, równym zaszczycona udziałem honoru i władzy; atoli początek wychodzi z jedności. Piotrowi nadane zostaje pierwszeństwo (prymat), aby okazać, że kościół Chrystusa jest jeden i jedna katedra. I wszyscy są pasterzami, lecz trzoda, która przez wszystkich Apostołów w jednostajnym porozumieniu ma być pasciona, przedstawiona jest jako jedna. Na ten jeden kościół wskazuje też Duch Ś. w Pieniach, wywodząc go z Osoby Pańskiej, gdy mówi: »Jedna jest gołębia moja, doskonała moja, jedna jest swojej matce, wybrana swojej rodzicielce.« (Cant. VI. 8.) Téj kościoła jedności kto się nie trzyma, jakże rozumie, że się trzyma wiary? Kto sprzeciwia się i opiera kościołowi, kto katedrę Piotra, na której utwierdzony jest kościół, pomija, jak może ufać, że jest w kościele? kiedy i błogosławiony Apostoł Paweł tego samego uczy i okazuje tajemnicę jedności, mówiąc: »jedno ciało i jeden duch, jedna nadzieja powołania waszego, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg.« (do Efez. IV. 4—6). Którejto jedności mocno się trzymać i bronić powinniśmy, a najbardziej my bisku-

pi, którzy pierwsze w kościele dzierzymy miejsce, iżbyśmy dowiedli, że i sam urząd nasz biskupi jest jednym i niepodzielnym. Nikt braterstwa niechaj nie zdradza obludą, nikt prawdziwości naszej wiary niechaj nie psuje przeniewierczem fałszowaniem. Urząd biskupi jeden jest, a każdy w szczególności ma w nim całkowity udział. Kościół także jeden jest, lubo w bujnym wzroście coraz obszerniej się krzewi, i, podobnie jak wiele promieni ma słońce a jedna tylko jest światłość; wiele gałęzi drzewa, a jeden tylko jest pień, utwierdzony w korzeniu; i jako z jednego źródła wiele wypływa strumieni, i te dla obfitości rozlewającej się wody zdają się oddzielać, to przecież jedność ich zachowuje się w głównym źródle. Odejmij promień słońca od massy; jedność światła nie da się rozdzielić. Odlam od drzewa gałąź, odlamana nie wyda latorośli. Oddziel od źródła strumień, oddzielony wyschnie. Tak i kościół, napełniony światłością Pana, rozwodzi swe promienie po całym świecie, jedno atoli jest tylko światło, które wszędzie się rozlewa, pomimo że jedność jego ciała nie oddziela się. Rozpościera on przez bujność swoją po całej ziemi swe gałęzie, wypływające obficie strumienie rozlewa obszernie; jedna atoli jest głowa, jeden początek, jedna matka obfita w rozszerzaniu swego płodu. Jój płodem bywamy zrodzeni, jój mlekiem wykarmieni, jój duchem ożywieni. Oblubienicą będąc Chrystusa, nie może być splamiona cudzołóstwem; jest nienaruszoną i wstydliwą; jeden tylko zna dom; jednego łoża świątobliwości czystym strzeże wstydem. Ona zachowuje nas Bogu; ona synów swoich, których porodziła dla nieba, jemu przekazuje. Ktokolwiek zaś odłączony od kościoła łączy się z nierządnicą, ten się wyklucza od obietnic kościoła. Nie osiągnie nagrody od Chrystusa, który opuścił kościół chrystusowy. Jest on mu wtenczas obcym, jest niegodnym, jest nieprzyjacielem. Nie może już mieć ojcem Boga, kto kościoła nie ma za matkę. A jeżeli kto zdołał się ocalić od potopu, co się

nie znajdował w korabiu Noego, tak też ocali się, kto nie był w połączeniu z kościołem. Upomina Pan i mówi: »kto nie jest zemną, jest przeciwko mnie: a kto nie zbiera zemną, ten rozprasza.« (Mat XII. 30.) Kto zrywa pokój Chrystusa i zgodę, ten działa naprzeciw Chrystusowi. Kto gdzie indziej a nie w kościele zbiera, ten rozprasza kościół Chrystusa. Bo mówi Pan: »Ja i Ojciec jedno jesteśmy« (ś. Jan. X. 30.); a na innem miejscu napisano jest o Ojcu, Synu i Duchu ś.: »a ci trzej jedno są.« (1 Jan V. 7.). I rozumieź kto, aby ta jedność z mocy boskiej pochodząca, i z tajemnicami niebieskimi ściśle połączona, w kościele rozerwana i różnością zdań przeciwnych zawichrzona być mogła? Kto się téj jedności nie trzyma, ten się nie trzyma prawa Bożego, ten nie trzyma się wiary w Ojca i Syna, ten nie ma żywota i zbawienia. Tęto jedności tajemnicę, tento węzeł nierozłącznie spojonej godności wskazuje Ewangelia, gdy mówi, że sukni Chrystusa Pana wcale nie rozdzielono ani rozcięto, lecz rzucono losy o suknię Chrystusa, ktoby ją miał posieść, i suknia w nietykalnej całości i nierozdzielona na własność przechodzi. Mówi bowiem pismo boże: (Jan. XIX. 23 - 24.) »o sukni zaś, ponieważ nie była szyta, lecz od wierzchu całodziana, mówili między sobą: nie krajmy jęj, ale rzućmy losy, czyją ma być.« Miała ona jedność z górnej pochodzącą strony, to jest z nieba i od Ojca pochodzącą, która od tego, kto ją brał i posiadał, wcale rozdzieloną być nie mogła, lecz całą razem i trwałą moc nierozłącznie zachowała. Szaty Chrystusowej posiadać ten nie może, kto rozdziera i rozdziera kościół Chrystusa. Przeciwnie zaś Prorok Ahiasz, gdy przy śmierci Salomona królestwo jego i lud rozdwojone były, spotkawszy króla Jeroboama na polu, rozdarł płaszcz swój na dwanaście sztuk, mówiąc: »weźmij sobie dziesięć sztuk, bo to mówi Pan: oto ja rozedrę królestwo z ręki Salomona, a dam tobie dziesięcioro pokoleń,

a dwoje pokoleń jemu zostanie dla służby mego Dawida i dla Jeruzalem miasta, którem obrał, abym tam imię moje założył.» (III. Król. XI. 30—32). Przy rozdziale tedy dwunastu pokoleń prorok Ahiasz płaszcz swój rozdarł. Że zaś lud Chrystusa rozdzielon być nie może, suknia jego całodziana i spojona od posiadaczyw nie była podzielona: nierozdzielona, zjednoczona, złączona, wskazuje niepodzielną jedność ludu naszego, którzyśmy się przyoblekli w Chrystusa. Przez tajemnicę i znaki sukni swojej okazał on jedność kościoła. Któż tedy będzie tak złośliwy i bezczelny, któż szaleńcem niezgody tak zapamiętał, iżby albo rozumiał, że można rozdzielić, albo nawet ważył się rozdzielać jedność Bóstwa, sukienkę Pana, Kościół Chrystusa? Upomina on sam w swój Ewangelii i naucza mówiąc: »i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.« (S. Jan X. 16). I mógłżeby kto pomyśleć, że na jednem miejscu może być albo więcej trzód, albo więcej pasterzy? Apostoł też Paweł, też samę nam zalecając jedność, błaga i upomina, mówiąc: »proszę was bracia przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście toż mówili wszyscy, a iżby między wami nie były rozerwania: ale bądźcie doskonali w jednakiem rozumieniu i w jednem zdaniu.« (do Kor. 1, 10.) I gdzieindziej mówi: »Znosząc się wzajemnie w miłości, starajcie się zachować jedność ducha w węzle pokoju.« (do Efez. IV., 2—3.) I myśliszże, iż ten ostać się i żyć może, kto od kościoła odstępował i inne sobie stolice i osobne mieszkania zakłada, gdy rzeczono do Rahab, w której wyobrażony był kościół: »Ojca twego i matkę twoją i braci twoich i wszystkę rodzinę ojca twego zgromadzisz u siebie w domu twoim, i stanie się, że każdy któryby wyszedł za drzwi domu twego, sam będzie śmierci swojej winien.« (Jozue II., 18—19.) Podobnież tajemnica baranka wielkanocnego nie co

innego w prawie Exodu znamionowała, jak, aby baranek, którego zabicie wyobrażało Chrystusa, w jednym domu był pożywany. Mówi Bóg: »w jednym domu będzie jedzony i nie wyniesiecie nic z domu z mięsa jego.« (Exod. XII., 46.). Ciało Chrystusa i świętości pańskie mimo domu wyrzucone być nie mogą, a wierni innego domu nie mają, prócz jednego kościoła. Tento dom, tę to jednomyslności gospodę przepowiada Duch Ś. w Psalmach, gdy mówi: »Bóg, który sprawia, iż jednomyslni mieszkają w domu.« (Ps. LXVII., 7.) W domu bożym, w kościele Chrystusa jednomyslni zamieszkują, w zgodzie i szczerości żyjąc. Przeto też i w postaci gołębiej objawił się Duch Ś. Proste to i wesole zwierzątko, bez goryczy, żółci i srogości kasanja, bez gwałtowności i łupieztwa, lubi zamieszkania ludzkie, zna towarzystwo jednego domu; wzajemnie wyśiadują pisklęta, w polocie i w pożyciu wspólnie trzymają, popyszczkiwaniem przychylnosc ku sobie okazują i we wszystkim zachowują zgodność,

Takato szczerość musi być w kościele znana, taka miłość utrzymana, aby bracia w miłości wzajemnej gołębie naśladowali, a w łagodności i łaskawości barankom i owieczkom się równali. Cóż bowiem ma wspólnego serce Chrześcianina z srogością wilka, zajadłością psa, śmiertelnym jadem żmii, lub krwiożerczem zwierząt dzikich okrucieństwem? I owszem za szczęście uważać należy, gdy takowi od kościoła się odłączają, aby gołębiat i owieczek Chrystusa okropną i zajadłą swą zarazą nie gubili. Łączyć i jednoczyć się nie może gorycz z słodyczą, ciemnota z światłością, deszcz z pogodą, niezgoda z pokojem, z urodzajem niepłodność, z źródłami susza, z spokojnością burza. Niechaj nikt nie mniema, aby dobrzy od kościoła odłączyć się mogli. Pszenicy wiatr nie porywa, ani burza nie obala drzewa mocno zakorzenionego. Lekkie tylko plewy wichur rozmiata, i słabe tylko drzewa burza powala na ziemię. Tychto karcę i wyklina Jan Apostół mówiąc: »z nasci wyszli, ale nie byli

z nas. Bo gdyby z nas byli, wzdyćby z nami byli wytrwali.« (1 S. Jan. II. 19.). Stądto powstały i powstają kacerstwa, że umysł przewrotny nie ma miru, a swarliwa niewierność nie trzyma się jedności. Dopuszcza to zaś Pan i nie przeszkadza, wolność woli każdemu zostawiając, aby, gdy niebezpieczeństwo prawdy serc naszych i umysłów doświadczają, wiara zwycięzców nieskażona w jawnym okazała się świetle. Przez Apostoła upomina Duch Ś. mówiąc: musząc być kacerstwa, aby i ci, którzy są doświadczeni, byli jawni między wami.« (1 Kor. II. 19.) Takto bywają doświadczani wierni, a niewierni objawiani; tak jeszcze przed dniem sądu tu już nawet na tym świecie dusze sprawiedliwych od bezbożnych będą oddzielone i plewy od ziarna odłączane. Ciężko są, którzy, bez boskiego rozporządzenia, sami się na czele zbiegów zuchwałych stawiają, którzy bez żadnego prawnego postanowienia przełożonymi się czynią, którzy, choć im nikt biskupstwa nie daje, biskupów imię sobie przywłaszczają — których też Duch Święty w Psalmach (I, 1) dobrze cechuje, jako zasiadających na stolicy zaraźliwości, będących zarazą i morem dla wiary, — jako zdradzających usta węzowemi, i jako mistrzów w zawichrzaniu prawdy językiem zapowietrzonym jad śmiertelny wyziewających, których mowa niby rak szerzy się i rozciąga (II. Tim. III. 17.), i których jedno dotknięcie w serce każdego śmiertelną wlewa truciznę. Przeciwnie kimto woła Pan, od tychto odwraca on i odwołuje lud swój oblakany, mówiąc: »nie słuchajcie słów fałszywych proroków, ponieważ wiódł ich serce ich zdradzają. Mówią oni, lecz nie z ust Pańskich. — Odzywają się do tych, co porzucają słowo Boże: wam będzie pokój i wszystkim postępującym wedle własnej woli; każdy, co chodzi w przewrotności serca swego, nie dozna nieszczęścia. Jam do nich nie mówił, a oni prorokowali. Być byli stali w radzie mojej, słuchali

słów moich i nauczali lud mój, wzdyćbym je był odwrócił od myśli ich złośliwych.« Tychto właśnie jeszcze Pan oznacza i mianuje, kiedy mówi: »mnie opuścili źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny rozwalone, nie mogące wody zatrzymać.« (Jer. II. 13). Gdy prócz jednego inny chrzest być nie może ²⁾ — mniemają przecież, iż chrzcić mogą! Źródło żywota opuściwszy, obiecują łaskę wody ożywiającej i zbawiającej! Od tych nie bywają ludzie obmyci, ale raczej splamieni; ani grzechy bywają oczyszczone, ale owszem pomnożone. Nie Bogu takowe rodzenie lecz czartu dzieci przysposabia. Ci, co przez kłamstwo są zrodzeni, obietnic prawdy nie odbierają. Z niewierności spłodzeni tracą łaskę wiary. Nagrody pokoju osiągnąć nie mogą, którzy pokój pański szaleństwem niezgody zerwali. Ani się próżném tłumaczeniem niechaj nie ludzą, iż Pan powiedział: »gdziekolwiek było dwóch lub trzech zgromadzonych w imię moje, ja z nimi jestem.« (Mat. 18. 20.) Kaziciele Ewangelii i fałszywi tłumacze! drugie zdanie do siebie stósują, a pierwsze pomijają; część jedną wytykają, a drugą chytrze zamilczają! Jako sami od kościoła się oderwali, tak rozrywają jedność myśli tegoż samego zdania. Pan bowiem uczniom zalecając jednomyślność i zgodę: »powiadam wam, mówił, iż jeżeliby się dwóch z was zgodziło na ziemi na jedno, wszystko, o cokolwiekbyście prosili Ojca mego, który jest w niebiesiech, stanie się wam. Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich« wskazując przez to, że nie wielość, lecz zgodność proszących najwięcej skutkuje. Jeśliby, mówi, dwoje z was zgodziło się w czém na ziemi: otóż jednomyślność naprzód położył — zgo-

²⁾ Ś. Cyprian mniemał, że chrzest heretyków był nieważny, i zdaje się, że w téj myśli tu mówi.

dę i pokój nadewszystko przypuszcza, i to najusilniej i najgorliwiej zobostrza, abyśmy się zgadzali. Jakże zaś może się z kim zgadzać ten, który się z samém ciałem kościoła i z całym braterstwem nie zgadza? Jakże się może w imię Chrystusa zebrać dwóch lub trzech, o których wiadomo, iż się od Chrystusa i jego Ewangelii odłączają? Boć nie my od nich, lecz oni od nas odstąpili. — A gdy potem kacerstwa i odszczepieństwa powstały, stanowiąc sobie oddzielne schadzki, źródło i początek prawdy opuścili. Pan zaś o kościele swoim i do tych, co są w kościele mówi, że jeżeli ciż będą jednozgodni, jeżeli według przykazań i nauki jego, by też dwóch lub trzech się zebrawszy jednomyślnie o co prosili, choć tylko dwóch lub trzech będzie, otrzymają to od majestatu Boskiego, czego pragną. Gdziekolwiekby dwóch lub trzech zgromadzonych było w imię moje, tam ja, mówi, jestem z nimi: to jest z szczerymi, z zgodnymi, z takimi co się Boga boją, przykazania jego zachowują. Z takimito, choćby ich tylko dwóch lub trzech było, być obiecał. Jakoż też był z trzema pochołętami w piecu gorejącym, i tych, że w szczerości ku Bogu i w zgodzie między sobą trwali, wśród chłonaących wszystko płomieni wiatrem rosistym przy życiu zachował. (Daniel. III. 50.) Tak też dwom Apostołom, w więzieniu zamkniętym, ponieważ byli szczerymi i jednomyślnymi, był przytomny, a otworzywszy zapory więzienia, na rynek ich znów wyprowadził (Dzieje Ap. V. 19—20.), aby słowo, które wiernie opowiadali, ludowi nadal głosili. Gdy tedy w naukach swoich twierdzi mówiąc: »gdzie dwóch lub trzech będzie zebranych w imię moje, tam ja z nimi jestem,« nie wyłącza tu ludzi od kościoła, który ustanowił i założył; lecz ganiąc niezgodę odstępców, a wiernym słowy swemi jedność zalecając, oświadcza, iż raczej przebywa z dwoma lub trzema jednomyślnie się modlącymi, niż z wielu niezgodnymi; i że więcej uprosić może modlitwa kilku zgodnych, aniżeli prośba wielu swarliwych. Przeto też, podając sposób modlenia

się, dodał, mówiąc: »a gdy staniecie do modlitwy, odpuscście, jeśli co przeciw komu macie: aby i Ojciec wasz, który jest w niebieszech, odpuszczał wam grzechy.« (S.Mar.XI.25) Nawet tego, który się do złożenia ofiary zabiera, a w poróżnieniu z kim jest, odwołuje od ołtarza i każe się pierwój z bratem pojednać (S. Mat. V. 24.), a dopiero w pokoju powróciwszy, Bogu ofiarę złożyć; boć ani na ofiary Kajna Bóg nie wejrzał; gdyż ten Boga przychylnym sobie mieć niemógł, który z zazdrości w niepokoju żył z bratem. Jakież tedy sobie pokój obiecuja nieprzyjaciele braterstwa? jakież według swego rozumienia ofiary sprawować mogą uroczyscie przeciwnicy kapłaństwa? Czyliż, zgromadziwszy się, mogą rozumieć że mają z sobą Chrystusa, którzy, nie trzymając z kościołem Chrystusowym, się zgromadzają? Chociażby tacy dla wyznawania imienia Chrystusowego byli zabici, ta przecież plama, to jest, ta ciężka i nieprzeblagalna wina niezgody, ani krwią się nie maże, ani męczeństwem się nie oczyszcza. Męczennikiem ten być nie może, kto nie jest w kościele; ani może ten królestwa dostąpić, kto kościół, który właśnie ma królować, opuszcza. Toć Chrystus dał nam pokój, nakazał być zgodnymi i jednomyślnymi, zalecił przymierze miłości i przychylności wzajemnej wiernie i nienaruszenie zachowywać. Nie może więc mianować się męczennikiem ten, który nie zachował miłości braterskiej. Uczy o tém i zapewnia Apostół Paweł, mówiąc: »choćabym miał wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem nie byłbym. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogim, i choćbym wydał ciało moje na spalenie, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość jest wspaniałomyślna, miłość jest łaskawa, miłość nie zazdrości, nie działa płocho, nie nadyma się, nie jest drażliwa, nie myśli złego. Wszystko miłuje, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się

spodziewa, wszystko znosi; miłość nigdy nie ginie.» (I. Kor. XIII, 2—8.) Nigdy, powiada, nie ginie miłość: ta bowiem na zawsze w królestwie pozostanie, ta na wieki trwać będzie przez jedność braterstwa ściśle z sobą połączonego. Do królestwa niebieskiego nie może wniknąć niezgoda. Do nagrody Chrystusa, który rzekł: »toć jest przykazanie moje, abyście się wspólnie miłowali tak, jakom ja was umiłowal« (S. Jan XV. 12.) nie może rościć prawa ten, który miłość chrystusową wiarołomną zgwałcił niezgodą. Kto nie ma miłości, ten nie ma Boga. Jestto błogosławionego Jana Apostoła głos: »Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim mieszka.« (I. S. Jan IV., 16). Ci zaś w Bogu mieszkać nie mogą, bo w kościele bożym zgodnymi być nie chcieli. Niechby, na ogień i płomienie wydani, gorzeli, lub bestyom porzuceni, dusze swe wyziewali; nie będzie to koroną wiary, lecz karą wiarołomstwa; ani chlubnym pobożnej cnoty zgonem, lecz zatraceniem rozpacz. Zabitym takowy być może, ale nie uwięzionym. Tak on się bowiem wyznaje być chrześciani-
nem, jak częstokroć djabeł mianuje się Chrystusem, względem czego Pan ostrzega, mówiąc: »wielu przyjdzie w imię moje, powiadając: ja jestem Chrystusem, i zwiada wielu.« (S. Mar. XIII. 6). A jako ów nie jest Chrystusem, lubo zwodzi w imieniu jego; tak też za chrześciani-
na uważanym być nie może taki, co nie trwa w prawdzie jego Ewangelii i wiary. Albowiem i przyszłość przepowiadac, i czarty wypędzać, i cuda wielkie na ziemi czynić, świetnato bez wątpienia i przedziwna jest rzecz; wszakżeż nie osiągnie królestwa niebieskiego, ktokolwiekby to wszystko czynił, jeźliby nie postępował drogą sprawiedliwości i świątobliwości. Boć oto sam Pan zapowiada i mówi: »wielu rzecze mi dnia o-
nego: Panie! Panie! alboż nie prorokowa-
liśmy w imię twoje? czyż w imię twoje
czartów nie wyrzucaliśmy? izaliśmy w i-

mię twoje nie czynili wielkich cudów? A tedy im odpowiem: ja was nigdy nie znałem; — odstąpcie odemnie, którzy nieprawość czynicie.» (Ś. Mar. XII., 29—23.).

Sprawiedliwość jest koniecznie potrzebna, aby sobie w Bogu łaskawego pozyskać sędziego. Przykazań jego i nauk należy słuchać, aby zasługi nasze odebrały zapłatę. Pan w Ewangelii drogę wiary i nadziei naszej krótkimi słowy podając: »Pan Bóg twój, mówi, Bóg jeden jest; (Ś. Mar. XII., 29-31) i, miłuj Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiiej dusze twojej, i ze wszystkiiej siły twojej. Toć jest pierwsze przykazanie; a wtóre temu podobne: miłuj bliźniego twego jako siebie samego. Na tem dwojgu przykazań zawisł wszystek Zakon i Prorocy.» (Ś. Mat. XXII., 40) Jedności więc razem i miłości w nauce swojej uczył; wszystkich proroków i zakon w dwóch zawarł przykazaniach. Jakażto zaś zachowuje jedność, jakaż utrzymuje i zamierza miłość ten, co z szalonej chuci niezgody kościół rozrywa, wiarę niweczy, pokój zwaśnia, miłość rozprasza, tajemnice znieważa? Zle to, bracia najmils! już dawno się poczęło, lecz teraz wzrosła nieszczęsna tegoż złego klęska, a przewrotności kacerskiej i odszczepieństw czarodziejskie spustoszenie coraz bardziej powstawać i krzewić się zaczęło: boć też przy schyłku świata tak się dziać miało, jak nam to przepowiada przez Apostoła i ostrzego Duch ś. »W ostateczne dni, mówi, nastaną czasy udręczenia, i będą ludzie sami siebie miłujący, chardzi, pyszni, łakomi, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, bezbożni, niemiłosierni, wiarołomcy, potwarcy, niepowściągliwi, okrutni, bez dobrotliwości, zdrajce, uporni, nadęci, którzy rokoszy więcej niżli Boga miłują, mając poniekąd pozór pobożności, lecz się jej mocy zapierając.» Do takich należą też i ci

co się wkradają do domów, i łupią kobiety, obciążone grzechami i różnemi pożądliwościami miotane; którzy się zawsze uczą, a nigdy do poznania prawdy nie przycho-
dzą. A jako Jamnes i Mambres sprzeci-
wiali się Mojżeszowi, tak się też i ci sprze-
ciwiają prawdzie, ludzie rozumu skażone-
go, sfalszowanej wiary. Ale nie daleko
zajdą, albowiem ich szaleństwo jawne bę-
dzie wszystkim, jako i onych było.» (II.
Tim. III., 1—10). Wszystko się spełnia co było prze-
powiedziane, a przy zbliżającym się schyłku świata,
doświadczeniem nawet ludzi i czasów się sprawdza.
Im bardziej się przeciwnik sroży, tém więcej błąd u-
wodzi, dworność wynosi, zazdrość zapala, pożądli-
wość zaślepia, kazi bezbożność, pycha nadyma, nie-
zgoda drażni, złość potęra. Nas atoli niechaj nie
wzrusza ani niepokoi zbytne i niespodziane wiarołom-
stwo wielu, lecz raczej, ponieważ się to wedle prze-
powiedzeń prawdy dzieje, wiarę naszą umacniać po-
winno. Jak skoro niektórzy takimi się stali, że to da-
wno było przepowiedziane; tak reszta braci powinna
się takich strzedz, boć i to przepowiedziano podług
nauki Pana, który mówi: »wy się tedy strzeż-
cie; otom ci wam naprzód wszystko po-
wiedział.« (S. Mar. XIII. 13). Chroncie się, proszę
was bracia! takowych ludzi, a od boku i uszu odda-
lajcie zgubne ich rozmowy, jakoby śmiertelną zarazę,
gdyż napisano jest: »ogródz cierniem uszy
twoje, a nie słuchaj języka złośliwego.«
(Eccles. XVIII. 28.). I znów: »złe rozmowy psu-
ją dobre obyczaje.« (1. Kor. XV. 33.). Sam Pan
naucza i upomina, aby się takowych chronić. »Ślepi
są, mówi, i wodzowie ślepych. A ślepy,
jeśliby ślepego prowadził, obydwa w dół
wpadną.« (S. Mat. XV. 14). Unikać i uciekać potrze-
ba od takiego, co się od kościoła odłączył. Taki jest
przewrotny i grzeszy, i sam siebie potępił. (Tyt. III. 11)
Bo czyż ten sobie tuszyć może, że jest z Chrystusem,

który przeciw kapłanom Chrystusa postępuje? który się od społeczności duchowieństwa i ludu jego odłącza? Nosi on broń przeciw kościołowi, walczy przeciwko rozporządzeniu boskiemu; jestto nieprzyjaciół ołtarza, powstaniec przeciw ofierze Chrystusa, wiarolomca a nie wierny, świętokradzca a nie religijny, sługa nieposłuszny, syn niewdzięczny, brat nieprzyjazny, który wzgardziwszy biskupami i opuściwszy kapłany boże, poważa się inny stawiać ołtarz, inną modlitwę zakazanym głosem odprawiać, prawdę ofiary pańskiej fałszywemi ofiarami znieważać, i nie troszczy się o to, że ktokolwiek się sprzeciwia postanowieniu bożemu, za swe nierozumne zuchwalstwo od boskiej sprawiedliwości srogo karany bywa. Tak Kore, Datan i Abiron, którzy wbrew Mojżeszowi i kapłanowi Aaronowi śmieli sobie przywłaszczyć moc ofiarowania, natychmiast za tę swą próbę ukarani byli. (Num. XVI, 31—35). Ziemia rozwarłszy swe szczeliny aż do samej otchłani rozpadła się i stojących żywcem przepaść ziemi ustępującej pochłonęła. Nie tylko zaś tych, co sprawcami tego byli, sprawiedliwość Boga zagniewanego ukarała, lecz i innych dwiesięciu pięćdziesiąt uczestników i towarzyszy tego szaleństwa, którzy się razem z owymi spiknęli na to zuchwalstwo, ogień, który od Pana wyszedł, spieszną strawił zemstą, napominając poniekąd i pokazując: iż wszystko, cokolwiekby bezbożni przedsiębrali swą ludzką wolą ku zniszczeniu rozporządzeń Boga, przeciw Bogu samemu się dzieje. Tak i Król Ozyasz (II. Chron. XXVI, 16—20; IV. Król. XV, 5.), niosąc kadzielnice, i przeciw prawu bożemu upoważnienie do ofiarowania sobie gwałtownie przywłaszczając, gdy opierającemu się kapłanowi Azaryaszowi nie chciał ułédz i wierzyć, boskim gniewem shańbiony i trądem po całym czole oszpecony został, na owę część ciała od obrażonego Boga nacechowany, gdzie namaszczeni bywają ci, którzy Pana są godni. A synowie Aarona, którzy obcy ogień na ołtarz włożyli, czego Pan był zakazał (Levit. X, 1—2), na miejscu

przed obliczem mszczącego się Boga zginęli. Tychto naśladowają wszyscy ci, którzy wzgardziwszy boskiem podaniem obcych się nauk chwytają i urząd nauczycielstwa ludzkiej ustawy wprowadzają; których gromi Pan i łaje w Ewangeliі swojej mówiąc: »odrzućcie przykazanie boże, abyście stanowili podanie wasze.« (S. Mat. XVI, 4; Mar. VII, 8). Większyto występki jak ten, którego się dopuścili ci, co upadli w wierze (lapsi), którzy przecież teraz szczerą pokutą i zupełnem zadosyćuczynieniem Boga przebłagać usiłują. Tu bowiem szukają znów i proszą kościoła, ale tam sprzeciwiają się kościołowi. Tu mogła potrzeba okoliczności przemódz, ale tam woła zbrodnia krępuje. Tu, który upadł, sobie tylko samemu zaszkodził; ale tam, kto kacerstwo lub odszczepieństwo wznowić usiłował, wielu za sobą pociągając zgubił. Tu jednej tylko duszy zagraża niebezpieczeństwo, tam strata jest wielu. Tentu przynajmniej poznaje że zgrzeszył, oplakuje tego i żałuje; ale tamten nadęty w grzechu swoim, i w bezbożności nawet sobie podobając, dzieci od matki odstręcza, owce od pasterza odwodzi, i sakramenta boskie obala. Upadły raz tylko zgrzeszył, ów zaś grzeszy codziennie. Upadły nareszcie, podjąwszy śmierć męczeńską, może osiągnąć obietnice królestwa, ale tamten jeśliby krom kościoła był zabity, nie może nagrody kościoła dostąpić. Ani się niech nikt nie dziwi, bracia najmilsi! że nawet niektórzy z Wyznawców tej sromoty się czepią, że i z tych niektórzy tak ohydnie i ciężko grzeszą.³⁾ Bo wyznanie nie uwalnia jeszcze od zasadzek szatana; ani tego, który jeszcze jest na świecie, od pokus i niebezpieczeństw, od napaści i natarczywości światowych bez trosk i bojaźni nie o-

³⁾ Mówi tu o wyznawcach Rzymskich Maxymie i innych, o których odszczepieństwie są listy 43 i 44, a o powrocie do jedności 46, 47, 50, 51; z kąd widać, iż to pisano przed ich powrotem na początku Papieztwa Korneliusza.

chrania: inaczej bowiem, nigdybyśmy w wyznawcach nie postrzegali następnie zdrad, wszeteczeństw i cudzołóstw, jako teraz u niektórych z boleścią i żalem upatrujemy. Ktokolwiek jest ów wyznawca, nie jest on zapewne większy albo lepszy lub Bogu miłszy nad Salomona. Ten przecież, dopóki chodził drogami pańskimi, tak też długo miał łaskę, którą od Pana był odebrał; lecz skoro opuścił drogę pańską, stracił też i łaskę Pana, jako napisano jest: »i wzbudził Pan przeciwnika Salomonowi« (III. Król. XI. 14.). A przeto mówi Pismo Ś.: »trzymaj co masz, aby inny nie wziął korony twojej.« (Ob. S. Ja. III, 11). Wszakci nie zagrażałby Pan odjęciem korony sprawiedliwości; tylko, iż za odstąpieniem od sprawiedliwości traci się i korona. Wyznanie jest dopiero początkiem chwały, ale nie zasługą korony; ani dokonywa już chwały, lecz wstępem dopiero jest do godności. A gdy w piśmie stoi: »kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie« (S. Mat. X. 22.), przeto wszystko co się przed końcem dzieje, jest tylko szczeblem, po którym się wstępuje na wierzchołek zbawienia, nie zaś granicą, u której się kresu dosięga. Jeżeli kto jest wyznawcą: to po wyznaniu większe czeka go niebezpieczeństwo, bo przeciwnik bardziej został rozdrażniony. Jeżeli kto jest wyznawcą: więc tem mocniej Ewangelii pańskiej trzymać się powinien, bo przez Ewangelią chwały nabył od Pana. Mówi bowiem Pan: »komu wiele dano, wiele też od niego domagać się będą; a komu większą polecono godność, od tego więcej żądają usługi.« (S. Łuk. XII. 48.) Niechże nikt nie ginie przykładem wyznawcy; niechże się z postępowania wyznawcy nikt nie uczy niesprawiedliwości, swawoli, wiarołomstwa. Jeżeli kto jest wyznawcą, niechże będzie pokorny i zgodny, w swych sprawach cichy i skromny, aby mieniąc się wyznawcą Chrystusowym, tegoż Chrystusa, którego wyznawa, także naśladował. Bo gdy on mówi: »kto się wywyższa, będzie poniżon; a kto się u-

niża, będzie podwyższon« (Łuk. XVIII, 14.); i gdy sam od Ojca wywyższony przez to, iż będąc słowem, mocą i mądrością Boga Ojca, na ziemi się uniżył: jakżeż może wyniosłość milować ten, który i prawem swoim pokorę nam zalecił, i sam najświetniejsze imię od Ojca w nagrodę pokory otrzymał? Wyznawcą jest Chrystusa! lecz bodaj później nie był przezeń bluźniony majestat i dostojność Chrystusa! Język, co wyznał Chrystusa, niechajże nie zlorzeczy, pokoju nie zakłóca, niech się nie daje słyszeć w swarliwości i obelgach, niechże po słowach modlitwy i chwały nie miota jadem węzowym naprzeciw braciom i kapłanom bożym!

Jeśliby zaś kto następnie stał się występny i bezecny; jeśliby wyznanie swoje zlemi obyczajami shańbił i życie swoje brzydką sprośnością zmazał; jeśliby nakoniec kościół, w którym się stał wyznawcą, opuszczając i węzeł jedności rozrywając, wiarę pierwotną później na wiarołomność zamienił: nie może sobie swoim wyznaniem pochlebiać, iż do nagrody chwały jest wybrany, owszem przez to stał się właśnie kary godniejszym. Boć i Judasza między Apostołami Pan wybrał, a przecież potem Judasz Pana zdradził. Wszakże wiara i stateczność Apostołów nie upadła przez to, że Judasz zdrajca od ich społeczeństwa odpadł, tak też i tu świętobliwość i godność wyznawców nie zmniejszyła się przez to, że niektórzy swą wiarę złamali. »Bo cóż, mówi błogosławiony Apostoł w liście swoim (do Rzym. III. 3—4), jeśli niektórzy z nich odpadli od wiary, czyliż niedowiarstwo ich w niwecz obróci wiarę bożą? Niedaj tego Boże! Bóg bowiem jest prawdziwy, a wszelki człowiek kłamliwy.« Większa i lepsza część wyznawców stoi mocno w swęj wierze i w prawdzie prawa i w karności pańskiej. Ani od jedności kościoła nie odstępują ci, którzy pamiętają, że w kościele z miłosierdzia bożego łaski dostąpili; i przez to właśnie tém zacniejszą chwałę z swęj wiary odnoszą, iż, odłączywszy się

od wiarołomstwa tych, co z nimi pierwój uczestnictwem wyznania połączeni byli, od udziału w zbrodni odstąpili, a prawdziwém Ewangelią światłem oświeceni, czystą i jasną śmiałością pańską objaśnieni, równie są godni szacunku dla zachowania pokoju chrystusowego, jak dla otrzymania zwycięztwa w walce z szatanem.

Ja z méj strony, kochani bracia! pragnę, radzę i proszę, aby, ile to być może, nikt z braci nie ginął, lecz, aby jedno ciało jednomyślnego ludu radosna matka w swém łonie mieściła. Jeżeliby atoli zdrowa moja rada nie zdołała niektórych wodzów odszczerpienia i sprawców niezgody, w ślepém i zatwardziałym szaleństwie trwających, zwrócić na drogę zbawienia; wy drudzy przynajmniej, czyto dla prostoty swojej zwiedzeni, czyto błędem złudzeni, czy też zdrady mamiącej jakowym podstępem oszukani, zerwijcież więzy fałszu, wyzwólcież z obłądów kroki wasze niepewne, uznajcież proste ścieżki drogi niebieskiej! Jestto głos, który stwierdza Apostoł, mówiąc: »Zalecamy wam w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście odstąpili od wszystkich braci chodzących nieporządnie i nie według podania, które od nas wzięli.« (II. Tess. III. 6). Tenże sam mówi na inném miejscu: »Niechajże was nikt nie uwodzi próżnemi słowy; dla tegoć bowiem przychodzi gniew pański na syny zuchwałe. Nie bądźcież tedy ich uczestnikami!« (do Efez. V., 6. 7.) Odstąpić przeto, uciekać powinieneś od grzeszników, abys łącząc się z takimi, co nieporządne życie wiodą, i postępując ścieżkami błędu i występku, z kierunku drogi prawdziwej nie zbłądził, i sam w równą się z nimi zbrodnią nie zawikłał. Jeden jest Bóg, jeden Chrystus, i jeden kościół jego, i wiara jedna, i lud złączony węzłem zgody w jedno ciało nierozdzielne. Jedność rozerwaną być nie może, ani jedno ciało rozszarpaniem stawów rozłączone, ani w kawałki przez rozdarcie wnętrzości rozdzielone. Wszystko

co się od matki karmiącej odłącza, żyć i oddychać osobno nie może, i traci życia istotę. Upomina nas Duch Ś. mówiąc: »Któryż jest człowiek, który chce żywota i pragnie oglądać dni dobre? Wstrzymaj język twój od złego, a usta twoje niech nie mówią zdrady; unikaj złego a czyn dobrze; szukaj pokoju a ścigaj go.« (Psal. XXXIII. 13—15.) Pokoju tedy powinien szukać i ścigać syn pokoju; język swój od wszelkiego nieporozumienia wstrzymywać powinien ten, co związek miłości zna i miłuje.

Do boskich swoich przykazań i zbawiennych nauk Pan, bliski już swój męki, dodał, mówiąc: »pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam.« (Ś. Jan XIV. 27.) To dziedzictwo dał nam Chrystus: wszelkie oto swych obietnic dary i nagrody na zachowaniu pokoju zasadził. A więc jeśli jesteśmy spadkobiercami Chrystusa, zostawajmy też w pokoju chrystusowym. Jeśli jesteśmy synami bożymi, spokojnymi być winniśmy. »Błogosławieni, mówi, pokój czyniący, bo oni synami Bożymi nazywani będą.« (Ś. Mat. V. 19.) A przeto synowie boży powinni być spokojni, w sercu łagodni, w mowie szczerzy, w miłości zgodni i węzłem jednomysłności i ściśle z sobą połączeni. Taka jednomysłność istnęła niegdyś za czasów apostołskich, a nowy lud wierzących, strzegąc pańskich przykazań, wzajemną zachowywał miłość. Świadczy o tém Pismo boże, mówiąc: »rzesza zaś tych, co uwierzyli, działała jedną duszą i jedną myślą.« (Dziej. ap. IV. 32.) A na inném miejscu: »i trwali wszyscy jednomyslnie na modlitwie z niewiastami i z Maryą, która była matką Jezusową, i z bracią jego.« (Tamże 1. 14.) I dla tego skutecznemi prośbami się modlili, i dla tego z ufnością wszystko, czegokolwiek żądali od miłosierdzia boskiego, wyprosić mogli. W nas zaś równie jest nadwężona jednomysłność, jak obfitość w uczynkach miłosiernych jest zmniejszona. Wówczas sprze-

dawali domy i włości, a skarby w niebie sobie składając, wartość ich na wsparcie potrzebujących Apostołom ofiarowali. Teraz zaś z dóbr swoich dziesięciny nawet nie oddawamy, a gdy Pan przedać rozkazuje, my raczej dokupujemy i pomnażamy. Takto w nas obumarła czerstwość wiary, tak osłabła moc wiernych! i przeto też Pan nasze czasy mając na myśli w Ewangelii swojej mówi: »Syn człowieczy gdy przyjdzie, mniemaszże iż znajdzie wiarę na ziemi?« (S. Łuk. XVIII. 8.) Widzimy iż się właśnie to dzieje, co on przepowiedział. W bogobojności, w sprawiedliwości, w miłości, w uczynkach, niema wiary. Nikogo już nie przejmują strach przyszłości, dnia i sądu pańskiego, a kar niewiernym grożących, i mąk wiecznych, dla wiarodłomców zgotowanych, nikt nie rozważa. Czegożby się nie lękało sumienie nasze, gdyby wierzyło? lecz ponieważ wcale nie wierzy, dla tego się też nie lęka; gdyby zaś wierzyło, tedyby się też strzegło, a gdyby się strzegło, wtedyby i uniknęło.

Zachęcajmyż się tedy jak możemy, bracia najmils! a przerwawszy sen dawniej gnusności, czuwajmy nad zachowywaniem i wypełnianiem przykazań pańskich. Takimi bądźmy, jakimi on sam nam być zalecił mówiąc: »niechże będą przepasane biodra wasze i pochodnie zapalone, a wy podobni ludziom czekającym na pana swego, aż się z gód weselnych wróci, aby mu, jak przyjdzie i zakołace, otworzyli: błogosławieni owi słudzy, których Pan przyszedłszy znajdzie czuwających.« (S. Łuk. XII., 35-37). Przepasani więc być powinniśmy, aby, gdy przyjdzie dzień zdania sprawy, nie zastał nas zatrudnionych i zawikłanych. Niechże w dobrych uczynkach świeci i jaśnieje światło nasze, aby nas z téj nocy światowej do światłości wiecznej chwały doprowadziło. Tro-skliwi zawsze i ostrożni, oczekujmy nagłego przyjscia pańskiego, aby, gdy on zakołace, czuwała wiara nasza, ku odebraniu za swą czujność nagrody od Pana.

Jeśli te przykazania zachowamy, jeśli tych upomnień i przestróg trzymać się będziemy; wtedy nas chytry szatan śpiących zdybać nie zdoła, lecz jako śludzy czujni z Chrystusem Panem królować będziemy.

2. *List pasterski JW. Anastazego Sedlag, Biskupa dyecezyi chełmińskiej, wydany z okazji objęcia rządów téjże dyecezyi.*

ANASTASIUS,

Miseratione Divina et S. Sedis Apostolicae Gratia

Episcopus Culmensis,

S. Theologiae Doctor,

Omnibus animarum Curatoribus et Clero universo
Dioecesis Culmensis Salutem et omne Bonum.

Pax Christi, Fratres charissimi!

Quantum Episcopatus sit onus, tantoque me munere imparem sciens, in quo spem meam ponam et fiduciam, nisi in Deo? Sufficit, ut sincero corde Vobis dicam, me praelaturam haudquaquam ambiisse; neque enim species virum capit, qui rem ipsam spectet, praesertim si undique periculis circumdatus est, quae evitare prudentis, de medio tollere magni ingenii est et sancti. Quid igitur mihi reliquum est, nisi ut totum me Deo committam, quo duce errores, quantum fieri possit, declinem, et in fragilitate mea divina appareat fortitudo. Humilio caput meum, ut gratiam det mihi Deus. Talem igitur me, Fratres charissimi! accipite, qui non se, sed quae Christi sunt, quaerat, nec verbis solum, sed opere et veritate sanctissimi huius nominis virtutem profiteatur. Transit mundus, et cum eo omnia, quae vana sunt, nec in vitam redunt aeternam, nisi bona voluntas in fide, spe et cha-

ritate. Quae voluntas, ne inanis forte inveniatur, et ego enixe operam dabo, et Vos pro viribus idem agatis, rogo etiam atque etiam.

Episcopus vester, Pater vester, Vos, Filii mei! alloquitur, in Jesu Christi nomine, in ejusque Spiritu; non ita me, quam ipsum Dominum audietis propter animas et Vestras et eas, quae Vobis traditae sunt.

Nam cum eo constituti simus tempore, quo adimpleri videtur illud dominicum verbum: »Filius hominis veniens, putas, inveniet fidem in terra?« (Luc. 18. 8.) — ante omnia advertere debemus fidem, ut sit integra secundum nostram S. Ecclesiam. Nam si omnes fidem servant necesse est, quanto magis, a quibus fidei regula tradenda est. »Si sal evanuerit, in quo salietur?« (Matth. 5. 13.) Sed unde salem habebimus, si negligimus doctrinam christianam? Attamen in comparanda scientia hoc utrumque animadvertendum est, ut non tam docti videamur, quam ab omni novarum opinionum studio longe remoti simus. Majus enim est animarum detrimentum, quam scientiae externae, quippe quam profunda pietas valeat restituere; animarum vero vulnus raro et difficillime curetur. Mea interest, ut et fidei integritas servetur, optimeque tradatur, et res novae arceantur. Promitto, in eo et severum et zelosum me praestiturum. Operam dabo quam maximam in novo erudiendo Clero, »ne cui manus imponam indigno« (1 Tim. 5, 22.), qui veteri propter doctrinam et mores sit scandalo. Haec enim mea est sententia, quam S. Petrus, Apostolorum princeps, his verbis expressit: »crescite in gratia, et in cognitione Domini nostri et Salvatoris Jesu Christi.« (2 Petr. 3, 18) Et Paulus Apostolus: »instructi,« inquit, »in charitate et in omnes divitias plenitudinis intellectus, in agnitionem mysterii Dei Patris et Christi Jesu, in quo sunt omnes thesauri sapientiae et scientiae absconditae.« (Coloss. 2, 23). Sed cum inimicos habeamus, christiani inquam nominis, »blasphemantes, quae ignorant,« (Jud. 10) — nos contra in eo simus, ut vere dicere possimus: »scio, cui credidi.« (2 Tim. 1, 12). In quem

enim credis, idem est, qui dixit: »ego sum lux mundi.« (Joan. 8, 12). Si ergo ad lucem venire cupis, in Christum crede »et illuminabit te Christus.« (Ephes. 5, 14). Qui vero aliam viam graditur, quae non est Christus, veritatem numquam assequitur, quia idem »ipse est veritas et via.« (Joan. 14, 6).

Sacerdotem ante omnes decet Christum Dominum semper ante oculos habere. Ipse eum comitetur, ubicunque sit; nihil cogitet, nihil dicat, nihil agat, nisi quae ab ipso quodammodo habeat; sive patiatur, fiat in unione Crucifixi, sive laetetur, non sine ipso laetetur. Sacerdos ita affectus, numquam concedet, ut »ministerium suum vituperetur.« (2 Cor. 6, 3). Prae-stantissimis his negotiis occupato nullum tempus reliquum erit, quod indignis ipso terat modis, in quos ante omnia refero avaritiam, luxuriam, muliebre commercium et societates occultas, quae detestando jurejurando socios constringunt inscios. Ne in hos diaboli laqueos incidatis, cavete ipsi, et ego cavebo. Boni estote Pastores, ad quorum exemplar oves mores componunt, in quibus vivam regulam, vivam spectant regulam.

Hunc in finem nolite, Fratres charissimi! in meditandis fidei nostrae mysteriis esse negligentes. »In medio laqueorum positi, (verba sunt S. Augustini) facile a coelesti desiderio refrigescimus.« Sicut enim quotidianis indigemus cibis et somno ad reficiendas vires, ita quoque mens tepida spirituali pabulo nutrienda est; cui si nihil datur, in lethargiam prorsus evanescit. Hunc animi statum fugite miserum; morte enim pejor est. Meditationes ipsae optimum Vobis pro concionando praebebunt nutrimentum, quasi de thesauro quodam haurietis vitae verba, nec aliena proferetis, sed quae ipsi experta habetis. Sentio equidem, cum haec scribo, verba ista S. Pauli, exclamantis et admirantis divina magnalia: »O altitudo divitarum sapientiae et scientiae Dei!« (Rom. 11, 33). His itaque imbuamini divitiis.

Si semper orare à Domino monemur, minime hoc omittatis, cum sit praeceptum. Mandat autem in sacris Ordinibus constitutis sancta mater Ecclesia officium quotidianum, et hoc quidem sub obligatione restituendorum fructuum perceptorum ejus diei, quo temere omissum est. Utinam scirent hi, qui Breviarium parvi pendunt, qua se spirituali priverent unctione, quot animae fructibus frustrentur, nunquam non obedientes fierent, nec gravi culpa animam sauciarent. Mentientes enim dicunt Breviarii calumniatores, nauseam et taedium movere ejusdem rei sempiternam repetitionem. Quomodo hoc dicere audent, qui non recitent! Praemium potius inest constanti animo, quod mente pie orantis mysteria divina revelantur. Huic accidit etiam hoc gravissimum, quod antiquitus psalmodia liturgiae sacrae pars est, quam omittere, nihil aliud est, quam Sacrificium quodammodo mutilare.

Cum autem tanta in oratione adhibenda sit religio, quantam putas in ipsa Sacrificii augustissimi oblatione? Verum enimvero universae vitae nostrae sacerdotalis quasi meditullium est, quod cum totum sanctitatem respiret, videat is, qui offert, qualis intus sit, ut aut innocentiam numquam amittat, aut amissam quotiescunque statim poenitendo confitendoque recuperet. Abutenti enim gratiae fiunt mors.

Itaque satisfacite, Fratres! huic officio secundum conscientiam et S. Canones, cum debita reverentia, praeparatione, animi intentione, ita ut pro Vobis ipsis et gregibus Vestris Deum reddatis placatum, in necessitate benignum, in puniendo mitem, in benedicendo abundantem. Nec non in Ritibus sacris canonice agatis; nihil innovetur! Quod antiquitus in consuetudinem salubrem abiit, maneat integrum. Latinam linguam, tamquam sacram et liturgicam, retineatis. Nolite audientiam praebere novatorum sermonibus, puerilibus illis nugis! Ego enim antiquum usum firmiter in omnibus custodiam.

In Sacramentorum distributione et accurati sitis et speciem decoram praebeatis, ita ut quod in verbis

externe videtur, intus quoque colatur. Numquam laboris impatientes, munus Vestrum non festinanter et quasi in fuga implete, sed patientia indefessa. Maxime vero, et quasi flexis genibus adjuro Vos, ut omnem operam detis in audiendis confessionibus. Hujus laboris haud ignarus scio, quantum sit ponderis, sed etiam quid saporis fideli afferat pastori. Imprimis moneo Vos omni studio, ne peccata confitentes aut vix audiatis, aut obiter tantum. Summum est malum, si, qui poenitentes esse deberent, impoenitentes reddantur, et inde pejores evadant, quam antea fuerant, propter confessariorum culpam. Incipit mos gliscere pessimus, ut qui de sua eruditione — in moderna scilicet — gloriantur, (siquidem tales confitentur) generaliter tantum se accusent, nec peccata, quae commisisse se dicant nulla, enarrent singula. Contra tantam pestem, si apparet, zelo Domini zelare debetis. Sed Vos ipsi vigilate, ne forte Vestra incuria et negligentia tanta superbia Dei Ecclesiam vastare possit. Vae nobis, si iratus propter tantum malum Deus a nobis auferret conscientiae tribunal!

De casibus Episcopo reservatis nihil innovo, sed maneant, qui erant hactenus, iidem.

Summo studio, eaque, qua eget, prudentia et diligentia, inquirant animarum Pastores in examinandis sponsis, num hi sanctam Christi Religionem probe sciant, deque officiis inter se et erga prolem futuram satis scientiae habeant. Grave hoc studiosi Pastoris munus omni modo caute et diligenter impleant, ita ut, quantum possunt maxime, caveant, ne mox futurum matrimonium non Christi cum Ecclesia conjuncti, sed infernalium dissidiorum imaginem praebeant, nec per liberos male educatos parentum scelus propagetur.

In matrimoniis ineundis videant Parochi diligenter, ne forte impedimenta aut dirimentia aut impediencia obstant. In quibus licet dispensari, petitiones

cum motivis et genealogia bene cognita et exarata ad Reverendum Officium Episcopale sedulo mittant, quod procedet secundum praecepta.

Quotiescunque vocabimini moribundis assistere, eisque Sacramenta porrigere, etiam nocte intempesta, nihil morantes properabitis. Sed etiam fideles monebitis, ut in tempore, nec tum primum, ubi nimis sero est, ubi anima jam paene nihil advertit, sacerdotem accersant. Sibi ipse quodammodo imputare potest sacerdos, si quis moritur sine S. Viatico, cum haberi queat.

In concionando sapienti utamini temperatione, ita ut verbi divini limites numquam excedatis. Displicet enim religiosis hominibus quam maxime, si oratorem audiunt, inaniter et in universum loquentem, nec de dogmate, nec de moribus bonis secundum fidem, nec exegetice. Circa haec versemini: explicantes verba Christi et Apostolorum, docentes id, quod maxime sciri debet, fidem, tradentes disciplinam christianam. Haec facientes non Vos ipsos »praedicabitis, sed Jesum Christum et hunc crucifixum.« (1. Cor. 1. 23). A vaniloquio absteineatis; sed etiam cavete, ne perditorum hominum sequentes vestigia, pias quasdam et antiquas consuetudines in sermonibus laedatis. Conemini potius, ut omni ablato abusu, ejusmodi res fiant in aedificationem et ad Dei Sanctorumque honorem. Fides nostra non est lucifuga, eo quod ab ipso Domino accipit lucem — »nec tamen accendunt lucernam, et ponunt eam sub modio, sed super candelabrum, ut luceat omnibus, qui in domo sunt.« (Matth. 5, 15.) Sed tacere divina mysteria, sed rudes non erudire, sed dissimulare fidem, hoc est lucernam ponere sub modio, et plus est. Itaque tamquam viri perfecti et doctores in Regno coelorum cum verbis tum operibus fidem servate intrepidi.

In catechizandis rudibus omnem adhibete diligentiam. »Parvulorum enim est Regnum coelorum«

(Matth. 19, 14.), quorum mentes suscipiunt fidem, tamquam semen ager bonus. Culturam hujus agri Vos curabitis, et quantum gaudium, quantam afferat mercedem hic labor, ipsi experti jam habetis. Itaque, Fratres dilectissimi! jucundissimum hoc negotium non tam ego commendo, quam res ipsa commendat, quam si quis negligit, magnis se ipsum et parvulos privat bonis.

Ordinem in ecclesiis Vestris, et munditiam in omnibus rebus ad cultum divinum pertinentibus, ipsos Vos curare, jam persuasum habeo. Negligentis enim est Parochi ecclesia immunda et squalida. Speciem decoram et ornatam etiam in egenis templis nancisci potestis. Mundities autem ante omnia servanda est, quam in visitationibus meis urgebo.

In sanctissimis enim officiis est mihi futurum, Dioecesim amatissimam ex Canonum praescripto lustrare: ecclesias Parochiales, Parochos item, et quoscumque animarum cura tenet, ordine visitare, eorum zelum periclitari, rationes de catechizandi concionandique ritu, diligentia, fructu cum eisdem inire, et cetera, quae in rem videbuntur, constituere, et ubi occasio praebetur, praedicare, administrato pariter gregibus fidelium Confirmationis Sacramento. Necesse enim est et noscere Vos propius ut filios, et nosci a Vobis ut pater.

Fraternam denique inter Vos dilectionem commendans ex corde, ipse primus exemplo meo praece dam. Me a Vobis redamari, maximum id habebo argumentum, si in omnibus, quae non ego, sed per me imperat Christus, obeditis.

Et vero liceat hic sancti Apostoli Pauli sacra contestatione uti: »testis mihi est Deus, cui servio in spiritu meo, in Evangelio filii ejus, quod sine intermissione memoriam Vestri facio semper in orationibus »meis, obsecrans, si quo modo tandem aliquando »prosperum iter habeam in voluntate Dei veniendi ad »Vos. Desidero enim videre Vos, ut aliquid imper-

»tiar Vobis gratiae spiritualis ad confirmandum Vos,
»id est, simul consolari in Vobis, per eam,
»quae invicem est, fidem Vestram et meam. No-
»lo autem Vos ignorare fratres, quia saepe propo-
»sui venire ad Vos (et prohibitus sum usque adhuc)
»ut aliquem fructum habeam in Vobis.« (Rom. 1,
9—13).

In eam spem accensi Episcopalem Vobis bene-
dictionem peramanter impertimur. Amen.

Pelplini, die 15. Junii 1834.

Dr. Anastasius,

Episcopus Culmensis.

3. O pielęgnowaniu chorych.

(Wyjatek z dzieła: die vorzüglichsten Denkwürdigkeiten der Christka-
tholischen Kirche i t. d., przez X. Antoniego Józefa Binterim,
Dr. Teol.)

§. 1.

*Chrześcianie byli pierwsi, co pielęgnowanie cho-
rych i słabych pomiędzy cnoty policzyli.*

Do mnóstwa występków, które z niedowiarstwa, jako z źródła wszystkiego złego, u Pogan, Greków i Rzymian wypłynęły, liczy ś. Paweł, (w liście do Rzymian I. 3.) nieużytość, zatwardziałość, i niemilosierdzie. Bo jak prawdziwa wiara obudza w człowieku uczucia miłosierdzia i litości na widok cierpień bliźniego, tak niedowiarstwo przytłumia nawet te uczucia litości, które samo przyrodzenie w serce ludzkie wlało, i przygasa wzruszenia duszy do tego stopnia, iż serce niejako kamienieje.

Poganie, którzy najbezpieczniejszym i najwyuzdanyszym namiętnościom i wszelkim występkom bóstwa powymyślali, nie wiedzieli nic o litości na widok cierpień bliźniego, o miłosierdziu ku nieszczęśliwym, słabym i chorym. Niewola i zabójstwa, a nawet dzieciobójstwa, oto były u nich narzędzia, za pomocą których usiłowali pozbywać się nieszczęśliwych i słabych. Inaczéj, jakimżeby sposobem sędziowie pogańscy mogli byli niewinnych Chrześcian, a nawet najdelikatniejsze dziewice, dręczyć i katować tak okrutnie, gdyby się nie byli wyzuli z wszelkich uczuć ludzkości? Martyrologie przytaczają niezliczone mnóstwo przykładów nieczułości sędziów i żądzy ich rozlewu krwi. Jak się zaś z niewolnikami obchodzono, uczy nas Seneka. Nie dozwalano im nawet w przytomności panów ruszać wargami; podczas najokrutniejszego dręczenia nie dopuszczano im okazywać bólu płaczem lub najmniejszym jękiem; całe nocy musieli przepędzać w milczeniu i bez jadła. *) Same nawet kobiety, zwykle skłonne ku litości, były tak twardego serca. O okrutném obchodzeniu się ich z niewolnikami wspomina Juwenalis w swoich satyrach.

Ponieważ Poganie nie wierzyli w wieczność, przeto śmierć bogatych i zdrowych ludzi uważali za nieszczęście, które ich z łona dóbr i roskoszy światowych porywało; przeciwnie zgon ubogich, słabych i chorowitych poczytywali za dobrodziejstwo, które nieszczęściom i cierpieniom ich kres kładło. Nie starano się przeto o niesienie ulgi nędzarzom i nie pielęgnowano słabowitych i chorych, lecz zostawiano ich losowi, aby im śmierć przyspieszyć. Matki mordowały własne dzieci najokrutniejszymi sposobami; dzieci wyrzucały tchniętych morowém powietrzem rodziców swoich z domu i niosły ich niejako na ofiarę śmierci.

*) Senec. Lib. 1. Epist. 47.

Jakże często pierwsi apologeci Chrześcijańscy wyrzucają poganom na oczy haniebne te postęпки! Święty Justyn, męczennik, wyznaje w pierwszej apologii swojej (N. 14), iż przed przyjęciem religii chrześcijańskiej był nieczulym i chciwym zemsty. Minucyusz Felix i Tertullian nie wahali się pisać i mówić publicznie, że rodzice nowonarodzone dzieci psom, dzikim zwierzętom i ptakom na pożarcie wyrzucali, dławili, mordowali i topili. (Tertullian. in Apolog. Cap. 9.) Okropne więc te czyny były publiczne i nierzadkie, owszem bardzo pospolite, bo Apologeci chrześcijańscy mówią o nich powszechnie. Gdy zatem rodzice z własnymi dziećmi tak postępowali, jakżeż okrutni być musieli względem obcych? Jak się zaś obchodziło z tymi, których morowe powietrze dotknęło, o tem uczy nas Ś. Dyonizy, biskup alexandryjski. »Poganie« — mówi — »odpychali od siebie tych, u których się choroba pokazała i wyganiali z domu najmilsze sobie osoby. Na ulicach potracali na pół umarłych, a zwłoki umarłych rzucali psom na pożarcie.« (U Euzeb. Hist. kośc. III. k. rozd. 22.)

Niektórzy z pogan, w których sercach uczucia ludzkości nie zupełnie wygasły, czuli wprawdzie, iż słuszną jest rzeczą nieść pomoc tym, którzy byli w niedostatku, słabi lub chorzy; ale nie pojmowali, jak Laktancyusz mówi, dla czego to czynić należy, (Lact. Libr. VI. divin. Instit. Cap. 12). Zbywało im na wyższych pobudkach, które idąc przyrodzeniu w pomoc, uczniają je i czynią człowieka miłosiernym; na pobudkach, mówię, któreby ich uczyły, że opiekowanie się opuszczonymi jest dziełem przyjemnem Bogu Ojcu, jest czystą, nieskalaną ofiarą ołtarza. Paganie umieli pielegnować swoich chorych przyjaciół i inne ulubione osoby, dopóki mieli nadzieję, że ich przy życiu utrzymają; ale jeżeli choroba była zaraźliwą i nieuleczoną, kochanek opuszczał kochankę, przyjaciel przyjaciela. Obcych chorych nie starano się pielegnować wcale.

»To są nasze właściwie dzieła« — mówi Laktancjusz — »bośmy prawo to, słowo Boga, który nam to sam zalecił, odebrali.« (Lact. loc. cit.) Z Jezusem Chrystusem zaczęła się owa wyłącznie chrześcijańska, starożytnym nieznana cnota wszystko ogarniającej miłości bliźniego i miłosierdzia. Tato cnota odróżniała boskiego Twórcę religii naszej od innych śmiertelników i stała się prawdziwie boskiem narzędziem odnowienia natury ludzkiej. Tę cnotę przekazał on swoim wiernym, jako znamię, różniące ich od Pogan, po którym zwolenników jego poznać można. Pierwsi chrześcijanie, naśladowując wzór boskiego Mistrza i trzymając się ściśle jego zakonu, zostawili nam przykłady bohaterskiej miłości bliźniego. Poświęcali oni się za swoich chorych braci, jako Zbawiciel poświęcił się za nas wszystkich, i upatrywali w cierpiącym bliźnim swego boskiego Mistrza, według odebranej od niego nauki: »To, coście uczynili jednemu z moich, mnieście uczynili.« Nauczani byli, że pielęgnowanie chorych jest czynem przyjemnym Bogu, i że każdy doczesny uczynek dobry względem bliźniego, nagradza Bóg w wieczności.

Ojcowie też kościoła i najdawniejsi biskupi niczego bardziej nie zalecają, jak pielęgnowanie ubogich i chorych. Ś. Cypryan wygnany i odłączony od swojej trzody, nie przestawał napominać kapłanów i diakonów, aby mieli pieczę o ubogich (Epist. 36), szczególnież zaś, aby im w ostatnich chwilach życia wszelką pomoc nieśli. (Epist. 54). Autor listu do Zenasa i Strenusa liczy pomiędzy najcenniejsze zasady chrześcijańskiej nauki moralnej dobre wychowanie dzieci i pielęgnowanie chorych. »Miéjcie staranie o dzieciach« (pisze pod Nr. 14. w dziełach Ś. Justyna M. na st. 446. edyc. weneckiej) »albowiem ich jest królestwo niebieskie. Nie zaniedbujcie chorych, nie mówcie: »nie uczyłem się usługiwać. Bo ten, który do tak wygodnego życia jest przyzwyczajony i nie może usługiwać innym, wiedzieć powinien, że i on nie będzie wolnym od cierpień.« Także Grzegorz Nazyjan-

zeński, dawszy napomnienie swoim, aby ubogich wspierali, mówi: »drugą i niemniej ważną rzeczą jest pielęgnowanie chorych. Przybądź ku pomocy, podaj pokarm, udziel lekarstwa, obwiąż ranę, mów niekiedy o utrapieniu, zalecaj cierpliwość, bądź dobrej myśli, przystap.« (Orat. 27. de pauperum amore).

Ale któżby zdołał zebrać wszystkie napomnienia i zachęcania ku temu ojców kościoła? Przestańmy na tem, że wszyscy pielęgnowanie chorych nie tylko do najcenniejszych cnót liczyli, ale nawet kładli je pomiędzy najsławniejszymi obowiązkiem chrześcianina. Kto swego brata opuszcza, nie jest ożywiony duchem religii Chrystusa: »bracia moi, nie z brakowaniem osób miejcie wiarę Pana naszego Jezusa Chrystusa chwalebne.« (Ś. Jakób II. 1.)

Pierwsi chrześcianie ubiegali się też, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, w wypełnianiu tego obowiązku. Odnosili chorych do mieszkań swoich (Bolland. Tom. 1. pag. 943), brali ich na swoją porękę jak własne dzieci swoje i opatrywali w wszelkie potrzeby. Euzebiusz powiada o Ś. Seleuku męczenniku (de martyribus Palaestinae Cap. 11.), że dla chorych i ubogich był ojcem, opiekunem i nieprzebranym wsparciem. O świętym Gallianie, męczenniku, opowiadają akta (Bolland. Tom. 5. pag. 38.), iż on, pomimo, że był rzymskim patrycyuszem i konsulem, usługiwał sam chorym i podawał im pokarm i leki. Święty Teodotus, męczennik, zamienił dom swój w gospodę, w której opuszczonych przyjmował, usługiwał im, kładł na nich ręce, udzielając im lekarstwa duchownego. (Ruinart. acta Martyrum). Naukracyusz, brat Ś. Bazylego, wychodził codziennie, niejako z obowiązku, na polowanie, aby chorym za pomocą smacznych potraw przywrócić siły. (Bolland. Tom. 7. pag. 244). Nawet długotrwałe choroby nie potrafiły ich znużyć. Pewien Jan, uczeń Ś. Amona, usługiwał przez 12 lat bardzo niecierpliwemu choremu, a przez cały ten przeciąg czasu nie pokazał najmniejszego nieukontentowania. (Vitae Patrum seniorum pag. 673. edit. Rosweidii)

Najwydatniej atoli okazywała się ta cnota chrześcijańska podczas chorób zaraźliwych, w czasie głodu, albo też gdy prześladowania wybuchały. Dyonizyusz alexandryjski opisuje postępowanie Chrześcian podczas morowego powietrza w trzecim wieku: »Wielu z naszych braci — mówi — z zbytnej miłości ku bliźnim, nie ochraniało się wcale, lecz nieśli sobie nawzajem pomoc i bez najmniejszej bojaźni odwiedzali chorych, opatrywali ich chojnie, usługiwali im w Chrystusie i umierali z nimi chętnie, zarażając się chorobą, wydzierając ją niejako bliźnim i wyciskając dymnice zarażonym. Wielu, którzy chorych pielęgowali i pomogli im odzyskać zdrowie, umierali sami, zwracając na siebie groty śmierci, na innych wymierzone. Tym sposobem utracili swe życie najznakomitsi bracia nasi, z których jedni byli kapłanami, drudzy dyakonami, inni znakomitymi obywatelami, a rodzaj ten śmierci, do której ich wielka pobożność i mocna wiara przywiodły, nie wiele się od męczeństwa różnił. Owi, którzy ciała świętych na ręce i łono brali, którzy im oczy i usta zawierali, na własnych barkach nosili, ściskali i w szaty ubierali, po krótkiej chwili doznawali tegoż samego losu; albowiem zawsze pozostali szli w ślady tych, co ich do wieczności poprzedzili.« (Euzeb. hist. kośc. księg. VII, rodz. 22). Inny przykład poświęcenia się stawia nam Ś. Efrem. Wyszedł on z pustyni, zachęcał bogatszych do składek, wystawił w publicznych salach miasta przeszło trzysta łóżek, w których umieszczał osłabionych od głodu, zaspokajał wszystkie ich potrzeby i usługiwał im. Nawet tych, którzy ze wsiów do miasta przybywali, przyjmował i obchodził się z nimi po ojcowsku. (Sozomen. Hist. kośc. ks. III. 15 rozdz.). Podczas prześladowań miłość bliźniego nie znała granic. Nic nie było Chrześcianom tak miłym, tak drogiem, czegoby bliźnim na ofiarę nie nieśli; owszem zniewalali chorych i cierpiących do przyjmowania darów. Najmąjniejsze matrony otwierały ubóstwu swoje skarby; nocną porą odwiedzały i pielęgnowały chorych. (Acta

Bonif. M. u Ruinarta). Biskupi sprzedawali srebro i złoto kościelne, kazali chorych przynosić do ganków kościelnych, kładli ich w łóżka i nie odstępowali wednie i w nocy, podawali im lekarstwa i pokarmy; uważali jak się który miewa i czego potrzebuje. Tak czynił biskup Deogratias podczas prześladowania wandalskiego, (Victoris Vitens. Historia persecut. vandal. Libr. I. pag. 11. edit. Ruinart), tak czynili dawniejsi biskupi podczas wcześniejszych prześladowań.

Wprawdzie i u pogan znajdujemy przykłady, że pojedyncze osoby niosły życie swoje na ofiarę ojczyźnie, lub miastu, w celu prześlągnięcia zagniewanych bogów. Kilka z tych osób przytacza Klemens Rzymianin w pierwszym liście swoim do Koryntyan. Ale byłyto czyny rzadkie i pojedynczych osób; pobudkami zaś do nich były: przesadzony zapal i ślepy zabobon. Inaczej się rzecz ma u Chrześcian. Tu bezinteresowne poświęcenie się dla drugich jest cnotą wzniosłą, a nawet, w wielu przypadkach, świętą powinnością; tu nie działa fałszywy zabobon, ale mocna wiara, która miłość bliźniego w powinność zamienia; tu nie wezbrany nagle zapal, ale religia, opierająca się na niewzruszonych zasadach, zagrzewa wszystkich.

Te poświęcania Chrześcian dla swoich bliźnich wprawiały Pogan w zadziwienie i nęciły ich do poznania zasad religii, która tylu bohaterów, ilu zwolenników, liczyła. Według świadectwa starożytnego autora, który żywot Ś. Pachomiusza opisał, nadzwyczajna miłość bliźniego, która pierwszych Chrześcian znamionowała, była temu świętemu główną pobudką do oświecenia się w wierze świętej. Będąc jeszcze poganinem pytał: »cóżto są za ludzie, którzy się tak dla innych poświęcają?« a gdy usłyszał, że są Chrześcianie, rostrząsał ich wiarę i został Chrześcianinem. (Życie Ś. Pachomiusza u Rosweida pag. 114. Historia przywodzi jeszcze mnóstwo podobnych tym przykładów.

§. 2.

Powszechna pieczołowitość kościoła o chorych.

Lubo miłość chrześcijańska ogarnia wszystkich ludzi, bez względu na różnice wiary, majątku i stanu, i lubo z téj samej przyczyny rozciągała się także do chorych Pogan, to przecież przełożeni kościołów opiekowali się szczególnież chorymi Chrześcianami, a zwłaszcza z klas uboższych. Chorzy potrzebują dwojakięj pomocy: duchownęj i cielesnej. Pierwszą znajdowali w kościele wspólnie ubodzy i bogaci; drugięj doznawali tylko ubodzy chorzy, ponieważ majątni byli w stanie nabywania potrzebnych ku odzyskaniu zdrowia środków i nie zbywało im też na usłudze.

Duchowna pomoc zasadza się na odwiedzaniu chorych, niesieniu im pociechy, udzielaniu ś. Sakramentów i na modleniu się z nimi i za nich. Ponieważ biskup jest najwyższym pasterzem trzody, przeto też do obowiązków jego należy znać tak chore, jakoteż zdrowe owieczki swoje i pielegnować one. Ale nie może on wszystkich obowiązków swoich w własnej wykonywać osobie. Duch święty, który biskupów wezwał, aby kościołem bożym zarządzili, dał im także współpracowników, na których część ciężkiego brzemienia swego złożyć mogą. W Afryce pod rządami ś. Cypryana obowiązkiem było dyakonów odwiedzać chorych i nieść im słowa pociechy. Autor bardzo dawnego listu pod napisem: *Epistola I. Clementis ad Jacob.* liczy także obowiązek ten pomiędzy zatrudnienia, które dyakoni z powołania na siebie przyjęli. Ustawy też apostołskie zalecają dyakonom, aby odwiedzali tych, którzy odwiedzania potrzebują. Potem mają zdawać biskupowi sprawę o ubogich i nędzarzach i pobudzać go, aby niósł prędko pomoc. (Euseb. hist. kośc. VI. ks. roz. 43).

Po ustaniu prześladowań, gdy liczba kapłanów wzrosła i każda gmina ludna własnego otrzymała pasterza, obowiązek odwiedzania chorych przelany został także na plebanów. Z téj też przyczyny później-

sze Sobory częste odwiedzanie chorych policzyły między najcelniejsze obowiązki plebanów.

Mamy także przepisy po Ojcach kościoła, jak trzeba chorych przy odwiedzaniu pocieszać, nauczać i umacniać. Pomiedzy dziełami świętego Augustyna znajduje się rozprawa »o odwiedzaniu chorych« (de visitatione infirmorum), złożona z dwóch ksiąg, w których czytamy piękne w tym względzie przepisy. (Tom. VI. in App. Oper. Augustin. pag. 254). Święty Augustyn mówi sam o tem w 46. mowie o pasterzach (Tom. V. pag. 231). Uczy on w niej szczególnie, aby uwagę chorych zwracano na pokusy, mogące ich nagabąć, i podaje sposoby jak ich przeciw tymże pokusom uzbrajać.

Kapłan, albo dyakon odwiedziwszy chorego modlił się razem z nim, albo za niego. Byłato modlitwa prywatna nad chorymi. Oprócz tego były jeszcze modlitwy publiczne i uroczyste w kościele. Nasamprzód dyakon oznajmił przytomnym o chorobie brata, albo siostry w Chrystusie i wezwał wszystkich, aby się za nim, lub za nią modlili. (Vita s. Porphyrii Episcopi Gazae. Boll. Tom. III. pag. 649.) W ustawach apostołskich formuła modlitwy za chorych brzmi jak następuje: »Modlmy się za braćmi naszymi, którzy są ciężką chorobą złożeni, aby ich Pan od wszelkiej choroby i słabości uwolnił i zdrowymi ich świętemu kościołowi przywrócił.« (Lib. 8. Const. Cap. 9). W ambrożjańskiej liturgii była używaną, jak nam się zdaje, owa formuła, którą w opisie życia tego Ojca kościoła czytamy: »Modlmy się za owych, którzy rozmaite choroby cierpią i od nieczystych duchów są nagabani, Panie zmiłuj się.« (Vita Ambrosian.). Ztą formułą wielkie ma podobieństwo owa w litanii, którą G. Wiceliusz z starożytnego bardzo rękopismu opactwa w Fuldzie wydał: »Modlmy się za braćmi, którzy są w podróży; za braćmi, którzy rozmaite rodzaje chorób cierpią; ażeby przedwieczna dobroć w pieczy swojej mieć ich zawsze raczyła.«

Kościół boży nie zaniedbywał także pomocy cielesnej. Chorzy uboższych klas utrzymywani byli z majątku kościelnego. Przytoczony wyżej autor listu Klemensa do Ś. Jakóba powiada, że dyakon na rozkaz biskupa dostarczać powinni chorym ubogim wszelkich potrzeb. Także Deogratias, biskup afrykański, zalecał udzielać wsparcie każdemu ubogiemu, według potrzeb. Do tych potrzeb nie liczo codziennę jałmużny, którą chory porówno z innymi ubogimi codziennie pobierał; prócz tej jałmużny, pielęgnowano go, usługiwano, podawano mu lekarstwa i zaspokajano wszelkie potrzeby jego. Kościół miał nawet staranie o lekarstwa dla chorych z wyższych stanów. Przykład tego znajdujemy w dziele Ś. Augustyna *de civitate Dei*, gdzie opowiada o chorobie pewnego adwokata Innocencyusza, który na wrzód zachorował. Mówi on, że biskup z kapłanami i dyakonami odwiedzał go codziennie.

§. 3.

Szczególna troskliwość przy wyborze lekarza.

Przełożeni kościołów w pierwszych wiekach starali się szczególniej o to, aby wiernym pomoc lekarską nieśli lekarze chrześcijańscy. Mieli ku temu dwójką pobudkę. Nasamprzód poganie byli bardzo skłonni do uciekania się w chorobach do guseł. Trudną bardzo rzeczą było zapobiedz temu u Chrześcian, którzy niedawno pogaństwo porzucili. Jeszcze za czasów świętego Eligiusza zniewoleni byli biskupi przestrzegać wiernych, aby się podobnych guseł pogańskich nie chwyтали: »Nadewszystko przestrzegam i zaklinam was, aby żaden z was bluźnierczych pogańskich obrzędów nie zachowywał, abyście się nie ważyli pytać pogan o radę, albo jój żądać.« (De rectitudine cathol. conversation). Powtóre, pogańscy lekarze podejrzani byli po większej części o czarnoksięstwo i używali też sztuk czarnoksięskich przy leczeniu swoich pacjentów. Wiadomo, że według mniemania staro-

żytnych, sztuki czarnoksięskie wykonywano najskuteczniej za pomocą roślin. Ś. Cypryan z Antyochii mówi w swoim wyznaniu: »Widziałem tam (w tajemnicach religijnych Cerery) w wyobrażeniu drzewa i rośliny, które się zdają być skutkiem przytomności bogów« (Van Dale Disser de origine et Progressu Idolatriae, pag. 604). Miano także pewne zabobonne znaki, których używano w chorobach. W takim stanie rzeczy nie mogli ani wierni, ani przełożeni kościołów zaufania nieograniczonego w pogańskich lekarzach pokładać. Mogły się też zdarzać przypadki, iż lekarz pogański z nienawiści ku Chrześcianom używał szczególnie swoich zabobonnych środków, aby doświadczyć mocy swoich bogów przeciw Bogu chrześcijańskiemu. Może to było jedną z przyczyn, dla których Tacyan niechętnie dozwalał Chrześcianom używać lekarstw. (Oratio contra Graecos N. 40).

Dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu dusznemu, wielu biskupów, kapłanów i dyakonów uczyli się sztuki lekarskiej. Euzebiusz wspomina w swojej historii kościelnej o kapłanie Zenobiuszu z Sydonu, który wybornym był lekarzem i pod Cesarzem Dyoklecyanem śmierć męczeńską poniósł. (Hist. kościelna księg. VIII., rozd. 13). O Teodocie, biskupie w Laodycei, pisze tenże Euzebiusz (księg. VII. rozdz. 32.) »W sztuce lekarskiej, o ile ona się do ciała ściaga, pierwsze zajmował miejsce, a w sztuce leczenia dusz nie miał także równego sobie.« Pomiędzy męczennikami w Lyonie i w Wiedniu znajdował się pewien Alexander, rodem Frygijczyk, a lekarz z powołania, który, jak się Martyrologium wyraża, długi czas w Gallii przebywał i wszystkim był znajomy. (Ruinart. Acta Martyr.) Inny Zenobiusz, biskup w Egei w Cylicyi trudnił się pod Dyoklecyanem sztuką lekarską i poniósł śmierć męczeńską. W tym samym czasie umęczonym został w Nicei w Bytnii święty Dyomedes, również sławny lekarz, o którym czytamy wzmiankę w Martyrologium pod dniem 16. Sierpnia; czy on atoli był biskupem, lub kapłanem, o tem

milczy martyrologium. Według niektórych autorów papież Euzebiusz, którego ojciec był biegłym lekarzem, miał nieść pomoc lekarską, gdy tego potrzeba wymagała, chorym ubogim. Inni utrzymują, że i święty Cyryll alexandryjski biegłym był w sztuce lekarskiej. Pomiedzy listami biskupa Teodoretę zasługuje szczególnie na uwagę 114 i 115. z nich bowiem widzimy, jak pierwiastkowy kościół troskliwy był w wynajdywaniu zręcznych lekarzy. Przytoczymy tu ostatni, jako krótszy. Pisany on był do pewnego Appellasa, który należał do najznakomitszych obywateli w Cyrus. »Gdym biskupią katedrę w Cyrus objął, główném staraniem mojem było sprowadzić do tego miejsca ze wszech stron potrzebnych mistrzów sztuk pięknych; namówilem także kilku biegłych lekarzy, ażeby w tém mieście osiedli. Pomiedzy tymi znajduje się pobożny kapłan Piotr, który sztukę lekarską z wielką mądrością wykonywa i cnotami swojemi jaśnieje. Teraz zaś, gdy ja ztąd odchodzę i oni opuszczają miasto i Piotr ma ten sam zamiar. Dla tego upraszam cię, miej o nim staranie; albowiem obchodzi on się z chorymi zręcznie i leczy ich bardzo dobrze.« (Tom. IV. oper. Theodoret. edit. Sirmondi).

Podczas prześladowań nieodzowną potrzebą było, aby dyakoni powierzchowną przynajmniej znajomość sztuki lekarskiej posiadali, albowiem do nich należała piecza o ubogich i wyznawcach, którzy, okryci ranami, z placu walki wrzucani byli znowu do więzień. Chirurgii zwłaszcza nienawidzili rzymscy poganie, a zatem była ona bardzo zaniedbaną. Pliniusz mówi: »Wkrótce z okrutnego rznięcia i wypalania (ciała) nazwano lekarzy katami i to poddało sztukę i wszystkich lekarzy w nienawiść.« (Lib. 29). Tem bardziej przeto Chryścijanie i dyakoni mogli się sztuki téj chwycić. Czwartym też Synod kartagiński (Kan. 51, 52 i 53.) zaleca, aby klerycy uczyli się sztuk pięknych.

Lekarzy chrześcijańskich z stanu świeckiego znajdujemy wielkie mnóstwo. Patrz: J. Lami de erudi-

tionem Apostol. Tom. 1. pag. 583. §. 39. V. Medici; i Th. M. Mammachii Origines i Antiquit. Tom. III. pag. 316.

Aptekarzy nie potrzebowano wtenczas, ponieważ lekarze sami lekarstwa robili, albo też pod swoim okiem robić kazali. Niechaj tedy nie zwiedzie tu kogo kanon pierwszego Synodu kartagińskiego pod Papieżem Juliuszem odprawionego, który tak brzmi: »et ipsis non liceat clericos nostros eligere *apothecarios*.« Albowiem *apothecarii* byli to rachmistrze, jak to widzimy z przydatku w niektórych edycjach: *vel rationatores*.

§. 4.

Wybór mieszkania dla chorych, tudzież wybór osób, które chorych pielęgowwały.

Przełożonym kościoła nie było obojętną rzeczą, gdzie chory leżał i kto go pielęgnował. Przedewszystkiem starano się o to, aby chory Chreścianin leżał w domu chrześcijańskim i aby mu Chreścianin usługiwał. W tym względzie odznaczały się szczególnież wdowy. Akta męczenników przywodzą wiele przykładów że na pół umarli, okrutnie umęczeni, i niebezpiecznie chorzy, do domów wdów przenoszani bywali i tu znajdowali macierzyńskie pielęgnowanie aż do zupełnego odzyskania zdrowia, albo też do zgonu. Kapłani, albo dyakoni, wyznaczali zapewne jedną osobę z gminy do posługi chorych, acz przy tak wielkiej miłości chrześcijańskiej ku bliźnim wybieranie osób ku temu celowi było zbyt cennym. Poczytywano bowiem za szczególniejsze szczęście posługiwać choremu bratu w Chrystusie i ciśniono się do tej posługi. Hypacyusz nie dał się żadną miarą odwieść od chorego Aecyusza, służącego. Akta Bollandystów mówią: »Hypacyusz modlił się zań do Boga, aby zdrowie odzyskał, drobił własnymi rękoma pokarm, którego chory z przyczyny słabości niemógł pożywać, podawał mu do ust i opatrywał nędzarza we wszelkie potrzeby.« Gdy Urbiniusz, pan Aecyusza, chciał chorego ode-

brać, odpowiedział mu Hypacyusz; »Bóg powierzył człowieka tego mojej pieczy, nie mogę tedy dozwolić, aby się oddalił, ponieważ jest bardzo chory i mógłby w drodze umrzeć. Pozwól mu pierw odzyskać, za pomocą bożą, zdrowie, a potem weź go, gdzie zechcesz.« (Bolland. Tom. III. Jun. pag. 319).

W czwartym wieku, może już pod szczęśliwem dla Chrześcian panowaniem Cesarza Konstantyna Wielkiego, w wielkich i ludnych miastach przeznaczano, jak się zdaje, do pielęgnowania chorych osoby z niższego duchowieństwa, które utrzymanie swoje miały z majątku kościelnego, a może też osobną nagrodę odbierały od rodziny chorego, któremu usługiwały. Osoby te nazywały się *parabolani*. Względem właściwego znaczenia tego wyrazu nie zgadzają się z sobą uczeni. Ducange (w Glossar. m. et inf. latinit.) zdaje się wyprowadzać wyraz ten od *parabola* (porównanie, kwiecista mowa), i twierdzi, że *parabolani* znaczą to, co u nas olejkarze, którzy chorem wielkie nadzieje czynią. Także w włoskim języku *parabolanus* znaczy gadułę, żartownisia. Lecz odwołujmy się tu do Greków, nie zaś do Włochów. U Greków bowiem zjawili się najpierw *parabolani*. Objaśnienie tego wyrazu przez Ducange nie odpowiada też bynajmniej znaczeniu, które mu prawo Teodozjusza nadaje. Czyżby rząd takie bractwo olejkarzy potwierdzał byk wspierał i pomnażał? Czyż można przypuszczać, iżby im pensye z majątku kościelnego dawano, gdy byli oszustami w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu? Wielu uczonych wyprowadza pochodzenie tego wyrazu, z większém podobieństwem do prawdy, od wyrazu greckiego *παράβολος*, śmiały, odważny, ponieważ *parabolani* nie lękali się żadnego niebezpieczeństwa i zarażenia się u chorych. Znaczenie to wyrazu *parabolani* przyjął już Baroniusz w swoich rocznikach kościelnych (ann. eccl.), a wielu uczonych objaśnili jeszcze gruntowniej.

Znaczenie to odpowiada zupełnie obowiązkowi, jakie prawo na *parabolanów* wkłada: (Według leg. 43.

Cod. Theodos.) *Deputantur parabolani ad curanda debiliū aegra corpora*. Byli oni tedy prawem ustanowieni do pielęgnowania chorych i zapewne podzieleni na pewne klasy, z których pierwsza klasa pielęgnowała chorych majątnych, druga zaś opatrywała chorych ubogich.

Że *parabolani* do duchowieństwa liczeni byli, nie podpada wątpliwości, albowiem prawo Teodozjusza nazywa ich klerykami. (Cod. Theodos. Libr. 16. Tit. 11. de Episcop. leg. 42.) Zachodzi tylko pytanie: czy osobny zakon duchowny stanowili? Baroniusz i większa część badaczy starożytności utrzymuje, że *parabolani* nie stanowili osobnej reguły, ale tylko pewne społeczeństwo, albo bractwo; otrzymywali niższe święcenia i byli zatem klerykami, którzy prócz zatrudnień swoich klerykalnych, poświęcali się szczególnie pielęgnowaniu chorych i wybierani byli po większej części z najniższej klasy ludu. Anglikowi Bingham nie podobało się to zdanie; utrzymuje on, że *parabolani* osobną regułę stanowili, lecz na to nie potrafił wskazać w historii kościelnej żadnych gruntownych dowodów. Czytamy wprawdzie, że na powszechnym Soborze w Chalcedonie mnóstwo *parabolanów* towarzyszyło ś. Bazylemu, począwszy od Seleucyi. Lecz akta Soboru mówią: »Wpadli do kościoła żołnierze z bronią,stawali mnisi, którzy byli z Barsuma, *parabolani* i wielkie mnóstwo innych.« Jak więc towarzyszący biskupowi mnisi nie tworzyli osobnej reguły, ale tylko społeczeństwo, tak też nie stanowili jej i *parabolani*. Jedyna rzecz, której się z tego miejsca dowiadujemy, jest, że nie tylko w Alexandryi, ale także i w wielu innych głównych miastach *parabolani* znakomitą rolę, zwłaszcza podczas zaburzeń, grali. Wielka ich liczba, niskie pochodzenie i obcowanie z niebezpiecznie chorymi, czyniły ich zdolnymi do wielkich przedsięwzięć.

Zdanie nieśmiertelnego Stolberga o *parabolanach* usuwa nie jedną w tej mierze trudność. Mówi on: »*Parabolanie*, których greckie nazwisko oznacza takich,

co się śmiało na niebezpieczeństwo narażają, byli zapewne w początkach bractwem, składającym się z osób świeckich. Znajdujemy ich już w trzecim wieku, za czasów Ś. Dyonizjusza, biskupa alexandryjskiego, gdy podczas powietrza morowego, pełni miłości ku bliźnim, chorych pielęgnowali i umarłych grzebali. Prawo Teodozyusza wspomina o nich po kilkakroć. Mieli oni Syndyka, który ich w sprawach sądowych zastępował, a ich nazwiska wciągnięte były w spis publiczny. Bractwo to, do którego się (jak się to dziś jeszcze zdarza co do dobroczynnych bractw) także znakomici ludzie wpisywali, upadło bardzo w Alexandryi. Może dopiero za czasów gwałtownego Teofila; widzimy bowiem, że stósownie do swego powołania świętego poddane było bezpośrednio władzy biskupów. «

»W rok po zamordowaniu Hypacyi wysłali Alexandryjczycy deputowanych do Cesarza z prośbą, aby parabolanów poskromił. Teodozyusz ogłosił potem prawo, aby duchowieństwo w ogólności, a parabolani w szczególności nie mieli żadnego udziału w sprawach publicznych; liczba ich miała się ograniczyć na pięciuset; miano ich odtąd wybierać z pośród ubogich i cechów rzemieślniczych; lista ich imienna miała być wręczoną prefektowi Alexandryi; do niego należało prawo obierania nowych członków w miejsce ubyłych przez śmierć. Zabroniono im zbliżać się do sądów, wyjąwszy po jednym, i w własnej sprawie. W sprawie całego bractwa miał stawać w sądzie syndyk. «

»Takie postanowienie wydał cesarz w jesieni 416 roku, ale już w Lutym 418 roku inna ustawa podwyższyła ich liczbę do 600 i poddała ich całkiem pod władzę patriarchów. « (Stolberg. *Historia religii Jezusa* XV. część, strona 44).

Chociaż w kościele łacińskim *parabolani* nie byli znani, to przecież były w nim inne bractwa, które chorych skrupulatnie pielęgnowały. Według wszelkiego podobieństwa do prawdy *Copiatæ, lecticarii*,

albo *fossarii*, do których powołania należało szczególnie chowanie umarłych, opatrywali niebezpiecznie chorych i zanosili ich do kościołów, aby Sakramenta ś. przyjmowali. Należeli oni także do kleru, albo raczej byli klerykami niższych klass, jak *mansionarii*, *paramonarii*, którzy mieli właściwe sobie obowiązki. Mylnie bardzo mieszają Kopiatów z portykaryami, czyli z portykanami, o których wspomina Sobor laterański, w rozdz. 12. Ostatni byli zapewne przewodnikami i obrońcami pielgrzymów. (Patrz Duncan pod wyrazem *porticarii*.)

Nie wiadomo, kiedy bractwo parobolanów w kościele greckim, a inne bractwa pielęgnujące chorych w kościele łacińskim ustały. W późniejszych czasach nie znajdujemy już o nich żadnej wzmianki. Przekonani jednakże być możemy, że usługa chorych nigdy nie ustawała. W późniejszych czasach pobudził Bóg rozmaitych Świętych, którzy nowe bractwa »Zakonu sług chorych, braci i siostr miłosierdzia,« ustanowili. Czytajmy w tym względzie żywoty Świętego Jana Bożego, Kamilla z Celis, Katarzyny z Genui i t. d. Czytajmy Chateaubrianda o Szarych Siostrach, Hospitalitkach i t. d. Zaprawdę, nikt nie pała większą miłością od owego, który życie swoje za innych poświęca. W tém odznacza się we wszystkich wiekach duch kościoła Jezusa.

Obowiązki tego, który chorych pielęgnował, opisał Teodorus Studites w następującym krótkim poemacie: *) »Litować się nad chorymi jest rzeczą

*) »Divina res est compati aegrorum malis.
Has ergo partes sustinens, fili! stude
Prompte ac libenter, quem tenes, cursum sequi:
Lecto jacentes luce prima invisere,
Primumque blandis confovere affatibus:
Post haec parata condecenter inferens,
Ut cuique quadrant, esculenta divide.
Cave relinquo proximum: pars est tui.
Dum sic ministras, magna merces te manet,
Lux sempiterna, sors beata coelitus.«

świętą. Przeto staraj się synu, który ten obowiązek na siebie przyjąłeś, wypełniać pilnie i ochoczo zawód, który obrałeś. Od samego zaraz rana nawiedzaj leżących (chorych); przemawiaj nasamprzód do nich łagodnie, potem przynosząc przyzwolicie pokarmy, któreś dla nich przygotował, podziel je według tego jak komu służą. Nie opuszczaj bliźniego; jest on twoją częścią. Jeżeli mu wten sposób usługiwać będziesz, natenczas czeka cię wielka nagroda, światłość wieki sta, dział Świętych w królestwie niebieskiem.»

(Dokończenie w przyszłym poszycie.)

4. *Wiadomość o życiu i pismach Mikołaja Żalasowskiego, Archidyakona poznańskiego.*

Wiele zaiste dokazał ten, który żyjąc w przyjaznych naukom czasach do tego stopnia władze swoje umysłowe rozwinął i tyle wiadomości nagromadził, że z obszaru ich część potomności w wydanych dziełach przekazać może; ale stokroć większe są zasługi tego, który pod żelaznym dla nauk żyjąc berłem, nie dał się unieść potokowi skażonego smaku i źle skierowanej dążności, ale wyższy nad swój wiek i jego przesady, uniknął bezdroży, puścił się prostym torem i utworzył dzieła użyteczne dla wszystkich wieków. Do rzędu takich ludzi należy Mikołaj Żalasowski, o którego życiu i dziełach w piśmie naszym słów kilka powiedzieć postanowiliśmy.

Urodził się roku 1631, w województwie krakowskiem, z familii, która dla położonych w ojczyźnie zasług w poczet szlachty za czasów Zygmunta Augusta policzona została. Ten sam rok pamiętnym jest

w dziejach Polski śmiercią Andrzeja Lipskiego, biskupa krakowskiego, sławnego publicysty. Zalaszwski odebrawszy dobre początki nauk w domu rodzicielskim, wysłany został na Akademię krakowską, gdzie się szczególnie do matematyki i filozofii przykładał. W ostatniej tak wielkie uczynił postępy, że członkowie Akademii krakowskiej nie zabiegającego o to bynajmniej Zalaszwskiego stopniem magistra filozofii z własnego natchnienia uszczycili. Opuściwszy akademię krakowską udał się Zalaszwski w podróż naukową po Niemczech i Włoszech. W Rzymie słuchał prawa kanonicznego i cywilnego pod najslawniejszymi wówczas mistrzami tej stolicy Chrześcijaństwa i osiągnął zaszczyt doktora obojga prawa; w tym miejscu także wyświęcony został na kapłana. Zamyślał potem zwiedzić inne uniwersytety włoskie a oraz i Sorbonę, gdy akademia krakowska wezwiała go, aby przyjął zawakowaną w niej w tym samym właśnie czasie katedrę prawa. Zalaszwski przyjął to wezwanie, przybył niezwłocznie do Krakowa i przez siedm lat wykładał w akademii tamtejszej prawo kanoniczne i cywilne z wielką sławą swoją i korzyścią uczniów, z których widział później wielu na wysokich w ojczyźnie i kościele dostojenstwa stopniach, a między innymi Stanisława Szembeka, który za życia jego był już biskupem kujawskim, a później arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem państwa. Po upływie lat siedmiu wysłała akademia krakowska Zalaszwskiego do Poznania na rządzcę collegium Lubrańskiego. Instytut ten zastał Zalaszwski w największym zaniedbaniu, a mało nader sposobów podźwignienia go i żadnej zkadkolwiek pomocy. Niezmordowaną atoli pracą, zachęcaniem słowami i przykładem swoich kolegów dokazał, że zakład wspomniany pod rządami jego zakwitnął, do tyła przynajmniej, ile mu okoliczności czasowe i miejscowe zakwitnąć dozwalały; niechaj bowiem czytelnicy nie spuszczaają z uwagi, że się to działo za panowania Jana III., kiedy nauki u nas w największym były odrętwieniu.

Kapituła poznańska, świadek naoczny ślachtetnych usiłowań i gorliwości Zalaszwskiego w zawodzie nauczycielskim, a nieskażonego życia w powołaniu duchowném, przytém oceniając należycie jego głęboką naukę, przyjęła go po kilku latach do grona swego. Dotąd powołanie Zalaszwskiego, pełne mozolów i troszek, nie dozwalało mu stać się użytecznym współziomkom swoim, współczesnym i potomnym, w zawodzie autorskim. Zmianą tą losu Zalaszwski uwolniony od przykrych obowiązków nauczyciela, zaczął wiadomości długiem ślęczeniem krajowych i zagranicznych autorów nabyte, własném zgłębianiem rzeczy i spostrzeżeniami rozszerzać, porządkować i na papier przelewać i przy schyłku już życia wydał w dwóch ogromnych tomach dzieło, poświęcone rostrzasanu i porównaniu prawa krajowego z kanoniczném, rzymskiem i niemieckim, pod tytułem: *Jus Regni Poloniae 1700*. Wkrótce potem wydał dzieło: *Jure consultus in materia censuum et decimarum*, które, rozszerzone, powtórnie w r. 1746 drukiem ogłoszone zostało. Przygotowawszy później do druku dzieło: *Jus Capituli*, zabrał się do ważnej i pożądanej pracy około historyi biskupstw polskich. Pracującego nad tém dziełem śmierć zaskoczyła.

»Zalaszwski« — mówi Janocki w dziele: *Nachricht von raren polnischen Büchern* — »przy wrodzonej żywości umysłu posiadał zdrowy rozsądek, bystre objęcie rzeczy i rozległe bardzo wiadomości. Kochał swoją ojczyznę i dla tego też starał się być jej użytecznym szczególnie w tych naukach, któreby jej sławę u postronnych zjednały. Co do charakteru i obyczajów był równie rzetelny i sumienny, jak grzeczny i uprzejmy. W pismach swoich nie obrażał nikogo rozmyślnie; obcowanie jego było przyjemne i bez przymusu. Nie mówił nigdy, nawet w potocznej rozmowie i przyjacielskiem kole, bez namysłu; a rozmowy jego były niemniej uczone jak zajmujące. Brzydził się skępstwem, przecież nie był rozrzutnym ani wykwinłym w ubiorze, stole i napoju. Wszystkie

prawie dochody swoje obracał na zakupywanie książek, które, umierając, Lubrańskiego szkole przeznaczył. Prócz tego zapisał znaczną summę na utrzymanie w wspomnionej szkole pięciu młodzieńców, poświęcających się krasomówstwu, lub nauce prawa. Nienawidził próżnowania i w podeszłym już wieku największą roskoszą jego była praca; pióro trzymał w rękę gdy śmierć wątek jego życia przerwała; przy samym bowiem schyłku życia zaczął pisać historią biskupstw polskich.«¹⁾ Na kilka lat przed śmiercią (1695 r.) wizytował kościoły dyecezyi poznańskiej. Przed samym prawie zgonem (r. 1703) sporządził testament, w którym się przebijają wierny obraz ślachtetnej jego duszy. Zaleca naprzód w nim, aby zwłoki jego złożone były w grobie bez najmniejszej wystawności i aby mu położono skromny nagrobek, na którymby potomność czytała nie pochwały jego, ale nieprzebraną dobroć Opatrzności, która go po ciernistej życia drodze bez szwanku prowadziła.²⁾

¹⁾ Żywoty biskupów polskich musiał Zalaszkowski zostawić w rękopiśmie, albowiem w biografii Kazimierza Czartoryjskiego mówi: „de quo in vitis Archiepiscoporum gnesnensium scripsimus.“ Co się z tém rękopiśmem stało? Może jeszcze gdzie zalega jakie kąty, a może też na zawsze zginął.

²⁾ Woli téj ostatniej, którą skromność Zalaszkowskiemu dyktowała, exekutorowie testamentu jego nie byli posłuszni, położyłwszy na grobie jego następujący napis:

„Nicolaus Zalaszkowski U. J. D. Archidiaconus Posn. In quo laboravit, fortuna ut Nobilem, Academia Cracovien. ut Sapientem, Virtus ut pium, honor ut redderet fortunatum, implevit omnium desideria. Genus magnitudine Nominis, Sapientiam editis voluminibus, Virtutem pietate et liberalitate, aetatem meritis et titulis accumulando. Ex collegio Juridico Cracov. ad Coloniam regendam missus Posn. pretiosam animam geminis Urbis et Petri clavibus consignavit. Inde ad Ecclesiae hujus canonicatum assumptus, Capitulum consiliis, Dioecesium Apostolicis Commissionibus, Clerum exemplo, Sacellum Crucifixi restauratione et piis muneribus, Ecclesiam Costrinen. aedificiis et censibus exornavit. Tandem Archidiaconus Posn. electus,

Daléj, przeznaczają dla wszystkich kościołów, klasztorów i szpitalów poznańskich, zaraz po odprawionym pogrzebie, po kilka dukatów; kościołowi katedralnemu legował 70000 Zł. pols. »Przeznaczam« — mówi niżej w testamencie swoim — »dla pięciu uczniów, bądźto z stanu ślacheckiego, bądź też z stanu gminnego, byle tylko do stanu duchownego powołanie mieli, 750 złotych polskich rocznie. Pragnę przy tém, aby w kolegium akademickim mieszkali i tam wraz z P. Professorami wspólny stół mieli, aby byli w wieku nieco dojrzałym, to jest, aby mogli słuchać retoryki, jurysprudencji i teologii moralnej i aby tym sposobem przygotowani byli do Seminaryum lub do urzędu instygatora przy sądzie duchownym. Prezentowanie uczniów na fundusz ten należeć ma do Prześwieczonej Kapituły. Panów zaś Professorów proszę i błagam, aby pilnie czuwali nad tém, iżby uczniowie ci czasu daremnie nie trawili. Akademii poznańskiej dałem już i zapisałem w Grodzie 3000 Zł. pols., od których procent płaconym bywa w dniu Ś. Jana Kantego, patrona mego. Do tej summy przydałem dla tejże Akademii poznańskiej 1300 Zł. pols., które mi Wielmożny i Szanowny Pan Margowski, doktor filozofii i medycyny, burmistrz poznański, zostaje dłużnym. Daléj tej samej akademii wyliczyłem 1000 Zł. pols. mojami własnymi rękoma, i upraszam W. Panów Dyrektorów, aby procent od summy ostatniej

sapienter in recensendis ad typum scriptis Juridicis munifice in erigendis Foundationibus Ecclesiae Cath. et Academiae quam pretiosis Bibliothecae ditavit foliis. Vicariis, Mansionaristis, Psalteristis, Seminarioque Academico, Xenodochiis erudiendis pauperibus Studiosis, se patrem ac fundatorem munificum exhibuit. Extremam senectutem consummavit. A. D. 1703. Vitae 73. Die 21. Septembris.

*Praelatus, Doctor, Judex Zalasovius iste est,
Aris et Cathedris par in utroque decus
Juridicae Collega Domus Craciaeque voluptas
Matris, Sarmatici gloria rara poli.*“

70 Złotyeh wynoszący, nie na inny cel, jak na zakupowanie drzewa i ogrzewanie klass niższych w téjże szkole był obracany. Całą bibliotekę moję darowałem kollegium Lubrańskiem i teraz darowiznę tę potwierdzam; upraszam przecież Panów Exekutorów ostatniej woli moję, aby Dyrektorowi Akademii poznańskiej zaraz po śmierci moję wszystkie książki moje pod spisem wydali.« — Krewnym swoim zapisał w testamencie 6000 Zł. pols.; za życia wspierał ich jak mógł; spadek dość znaczny po rodzonej siostrze odstąpił im chętnie.

Poznaawszy Zalaszwskiego jako człowieka, nauczyciela i kapłana, wystawmy w krótkości zasługi jego dla kraju jako Autora. Najcelniejszém dziełem jego jest następujące: *Jus Regni Poloniae ex Statutis et Constitutionibus ejusdem Regni et M. D. L. collectum et additionibus ex jure civili Romano, canonico, saxonico; nec non ex constitutionibus Provincialibus Gnesnensibus auctum, historiisque illustratum. In quatuor Libros et duos Tomos distinctum. A Nicolao Zalaszwski. U. J. D. et quondam in universitate cracoviensi actuali professore, Archidiacono posnaniensi, in lucem publicam editum. Posnania, Typis academicis. 2 Tomy in folio.* Tom pierwszy poświęcony jest wyłącznie publicznemu prawu polskiemu. Złożony z 43 tytułów traktuje o następujących przedmiotach: O etymologii prawa; o podziale jego; o początku prawa polskiego; o prawie pisaném polskiem; o niepisaném prawie polskiem, czyli zwyczajowém; o religii; o dyssydentach; o Aryanach; o religii greckiej; o Żydach; o poganach; o bezkrólewiu; o sądach kapturowych; o elekcji króla; o koronacyi; o osobie króla; o osobie królowej; o potomstwie królewskiem; o dobrach stołu królewskiego; o królewszczynach nazwanych pospolicie chlebem dobrze zasłużonych; o lustracyi dóbr królewskich; o kwarcie i dobrach królewskich; o stanie senatorskim; o arcybiskupie gnieźnieńskim; o arcybiskupie lwowskim; o biskupie krakowskim, gdzie

zarazem dzieje, prawa i opis akademii krakowskiej przytacza; o biskupie kujawskim; o biskupie wileńskim; o biskupie poznańskim; o biskupie plockim; o biskupie warmińskim; o biskupstwach łuckim, przemyskim i żmudzkiem; o biskupstwie kijowskim i kamienieckim; o biskupstwie wendeńskim i smoleńskim; o kardynałostwie; o senatorach świeckich; o kasztelanie krakowskim; o Wojewodach; o kasztelanach większych i mniejszych; o urzędnikach stanu senatorskiego, jakoto: o marszałkach, kanclerzach, podkanclerzach i podskarbach; o urzędnikach nie z stanu senatorskiego, jakoto: o obowiązkach i władzy hetmanów, o sekretarzu pieczęci większej i jego prerogatywach, o referendarzach i ich prerogatywach; o urzędnikach wojewódzkich i ziemskich, to jest, o liczbie ich i porządku w wielkiej i małej Polsce, o ich obowiązkach, o obowiązku podkomorzego, starostów, chorążych, sędziów, podsędków i pisarzów ziemskich; o urzędnikach grodowych, t. j. o staroście zamku krakowskiego, o burgrabiach, o podstarościach, o pisarzach grodzkich; o trzecim stanie rzeczypospolitej i o ślachie; o indygenatach; o sejmach i sejmikach przedsejmowych; o miejscu sejmów; o czasie sejmów; o uroczystościach kół (zjazdów) prywatnych; o wyborze posłów na sejm; o miejscu i czasie sejmików w Wielkiej Polsce; o zwoływaniu sejmików w Prusach; o samych sejmach w Prusach; o pospolitem ruszeniu; o okazowaniu ślachty, o popisie, o obowiązku chorążych i t. d.; o opactwach i opatach; o godnościach i kanoniach kościołów katedralnych w królestwie polskim.

Tom drugi, nierównie obszerniejszy od pierwszego, obejmuje w sobie prawo cywilne i kryminalne narodu polskiego. Zabierając się do napisania tego dzieła Zalasowski miał wprawdzie już drogę przed sobą utworzoną, albowiem przed nim Przyłuski, Zawadzki, Czaradzki, Chwałkowski i inni przedmiot ten rozbiegali. Wszakże przyznać mu należy zasługę, że pierwszy prawo cywilne i polityczne polskie razem zebrał.

Do tego przewyższa swoich poprzedników ogromem zebranych materyałów, porządkiem w układzie, jasnością i gruntownością w obrobieniu swego wątku, a nadewszystko tém, że pierwszy porównywał prawa polskie z zagranicznymi, stawiając tym sposobem przed oczy swoich czytelników (z których wielu, jako w wolnym narodzie, było, lub mogło być prawodawcami) zalety i wady prawa krajowego. Przecież, jakkolwiek szacowną jest olbrzymia ta jego praca, nie zaspokaja zupełnie czytelnika. Spostrzegać się w niej daje wszędzie brak krytyki, skretniejszego szperania w archiwach krajowych i dziełach swoich poprzedników, tudzież opuszczenie zupełne niektórych przedmiotów. I tak np. między innemi w prawie politycznym pominął dwa stany, które są prawdziwą siłą żywotną narodu, to jest stan miejski i wiejski. Pomimo atoli tych uchybień dzieło jego najlepszem było aż do czasów Lengnicha i Skrzetuskiego, a i dziś jeszcze z wielu względów jest szacowném.

Drugiem dziełem Zalaszwskiego jest: *Jus Capituli: Seu Tractatus Novus et Absolutus, De Potestate Capituli Sede Episcopali Vacante, In Quinque Partes distributus, cum adjecta illustrissimorum Episcoporum posnaniens. Historica Synopsi. Per Nicolaum Zalaszwski J. U. Doctorem, Archidiaconum Posnaniensem. Opus Posthumum. Cura et impensis illustrissimorum ac reverendissimorum Ultimae Voluntatis ejus Executorum praestitum. Typis Academiae Posnaniensis. Anno Domini 1706. 4to.* »W pierwszej części dzieła tego« — mówi Janocki — »opierając się na zdaniu i powadze najcelniejszych kanonistów, traktuje autor w ogólności o wielkiem znaczeniu kapituły podczas zawakowania biskupstwa. W drugiej przywołuje szczególne przykłady i zdarzenia, w których kapituła w czasie zawakowania biskupstwa władzę swoją w tym względzie wykonywała. W trzeciej zaś nie zamilcza i o przypadkach, że po śmierci biskupa zaprzeczono kapitule wszelkiego wtej mierze znaczenia.

Czwartą i piątą część tego dzieła zajmuje wiadomość o wyborze, znaczeniu i obowiązkach administratora biskupstwa osieroconego. Na czele dzieła umieszczone są na 44 kartach żywoty biskupów poznańskich, począwszy od Jordana, aż do Mikołaja Święcieckiego, 69go w porządku, biskupa poznańskiego. W opisie żywotów biskupów aż do Andrzeja Szóldrskiego trzymał się Zalaszwowski ściśle Długosza, Tretera, Damalewicza, Lubińskiego i innych i powtórzył w skróceniu to samo, co tamci już powiedzieli. Wiadomość atoli o Szóldrskim, o Floryanie, Kazimierzu Czartoryskim, o Wojciechu Tolibowskim, Stefanie Wierzbowskim, i Stanisławie Witwickim, on pierwszy nam podał. Czerpał ją częścią w archiwum katedralnem, częścią też, patrząc własnymi oczyma na życie i czyny biskupów, o których pisał, w własnej pamięci. Jakkolwiek wiadomość ta jest szacowną, przecież i tu obarczamy go zarzutem, że pisał bez krytyki i że biografie jego są (równie jak jego w tym zawodzie autorskim poprzedników, t. j. Długosza, Tretera, Damalewicza, Starowolskiego i t. d.) raczej napisami na nagrobki, niż prawdziwemi opisami żywotów. W tych bowiem biografiach czytamy tylko same pochwały, częstokroć za czyny ledwie na wspomnienie zasługujące, gdyż między innemi do zasług liczy on nieraz odnowienie pałacu biskupiego, lub pewnej części kościoła katedralnego. Co zaś chwalony od niego biskup mógł dla dobra kościoła i kraju zrobić, a czego nie zrobił, o to Zalaszwowski bynajmniej nie pyta. Wszakże wiek, w którym żył, był wiekiem panegiryków; wybaczmy więc uczonemu mężowi, że nie miał dość odwagi powiedzieć prawdy; za to nie skaził nigdy swego pióra panegirykiem, i kiedy inni zarzucali kraj dziwotwornemi i częstokroć beczelnemi panegirykami możnowładców, jego użyteczne zajmowały prace.

Trzeciém pismem, które po Zalaszwowskim mamy, jest dzieło pod tytułem: *Jure consultus in Materia censuum et decimarum*. Dzieło to zebrał z ro-

zmaitych rozpraw w tój mierze Zalaszwskiego Alojzy Duński, kanonik warszawski, i wydał je powtórnie w Poznaniu w drukarni akademickiej 1746 r. Jestto najmniej ważna praca Zalaszwskiego, i o sto lat później wyczerpali już tę materią Stanisław Sokołowski, Andrzej Lipski, Mikołaj Dobrocieski, Maciej Smugulecki i wielu innych. Wszakże i to dzieło nie jest bez zalet. Podaje nam w niem Zalaszwski [dość dokładną wiadomość o początkach zaprowadzenia mone-ty w Polsce, o prawie jój bicia, o rodzajach i wartości pieniędzy polskich i t. d.

5. *Kazanie miane w uroczystość SS. Apostołów Piotra i Pawła, w Poznaniu 1837.*

*»I rzekł do nich Jezus: czy zaś kim mię być powiadacie?
A odpowiadając Szymon Piotr, rzekł: tyś jest Chrystus,
Syn Boga żywego.«*

Ev. S. Mat. XVI, 15, 16.

Obchodzimy dziś, najmilsi! uroczystość sławnych w kościele bożym mężów, SS. Apostołów Piotra i Pawła, pod których imieniem ta pierwsza na ziemi naszej prawego Boga świątynia ku jego czci i chwale poświęcona została. Wielkie ich zasługi, któremi w zawodzie apostołstwa się odznaczyli, zjednały im wdzięczność całego kościoła chrystusowego, a ojcowie nasi, przekonywając się, jak wiele odnieśli korzyści z religii, którą oni na zachodzie Europy zaszczepili, schodzili się tutaj dla oddania im należnego szacunku i budowali się od dziesiątego począwszy wieku z ich przykładu.

Niepotrzebnie usprawiedliwialibyśmy tu, dla czego kościół nasz święty tak jest troskliwym w zachowywaniu pamięci mężów, którzy pracowali w ogłaszaniu religii Zbawiciela świata; dla czego tak wielką

wartość przywiązuje do obchodów dni, w których śmierć męczeńską ponieśli, i dosyć jest wspomnieć, jak z biegiem oświaty postępujące ludy nie szczędzą wszelkich nakładów i mozolów, aby uwiecznić pamięć mężów, którzy nie zawsze nawet dla prawdziwego dobra ludzkości się zasłużyli. Kościół był tu szkołą świata, oceniając rzetelnie prawdziwe tylko zasługi, nie już rycerzy, których zbroczone we krwi bliźniego ręce sterczą w marmurowych lub żelaznych głazach, mężów, którzy wybujałą fantazyą bawili ludy i t. p., ale mężów, którzy w istotnej posłudze bliźniego stargali swoje siły, owych prawdziwych dobroczyńców ludzkości, którzy w roznoszeniu światła Ewangelii chlubnie się odznaczając, dla niej położyli swe życie.

Nie mamy, powtarzam, potrzeby usprawiedliwiać w tym względzie pobożnych zasad kościoła naszego; bo one wypływają z natury rzeczy tak widocznie, iż nie uznając ich, byłoby to porzucać religię i rzec się cnoty, którą samo już przyrodzenie wypiętnowało w naszych sercach. Ale o to raczej chodzić nam powinno, najmilsi! abyśmy korzystali istotnie z przykładu tych SS. Apostołów, a tym jest: ich wielkie przywiązanie do Chrystusa i jego nauki, ich prawdziwa gorliwość w dochowaniu jego wiary, ich poświęcenie się dla niej zupełne. Powołani przez Chrystusa na Naczelników jego kościoła, porzucili oni skwapliwie świat i jego ponęty, jego sprawa stała się jedyną ich życia, dla której wszystko a nawet i śmierć sama była im znośną. Dozwólcie przeto że tenże sam przykład ich obiorę sobie za przedmiot méj dalszej mowy, chcąc okazać:

- 1) jak oni byli gorliwymi dla Chrystusa i jego religii, i
- 2) jak i my wstępować powinniśmy w ich ślady?

Daj nam, prosimy cię Zbawicielu nasz, twą łaskę, abyśmy zapatrując się na tych SS. Apostołów, przejęli się duchem ich wiary i miłości ku tobie, a u-

twierdzeni w nim, porzucili obojętność, która tak zgubne w naszym wieku wydaje owoce.

Część I.

Mało znane nam są początki i bliższe okoliczności pierwiastkowego życia tak wszystkich w ogólności Apostołów, jako i tych, których dzisiaj obchodzimy pamięć, i widać, że najwyższa mądrość niebieska chciała i tu sprawdzić, co w wielu innych dała poznać okolicznościach, że biedni i małe u świata mający znaczenie, mieli być wybrani dla pokonania bogaczy i wielkich, a oraz że Pisarzom śś. nie o pochodzenie mężów, zasłużonych Ewangelii, ale o ich czyny i zasługi w sprawie świętej najwięcej chodziło. Stąd też poszło, że historia wszystkich Apostołów co do ich pierwiastkowego życia, jakoby bez wartości będącego, ogranicza się nieledwie na samém tylko wspomnieniu ich pierwiastkowych nazwisk, a istotne ich życie rozpoczyna od czasu ich powołania przez Chrystusa. Wszakże i tu, kreślący z natchnienia Ducha Ś. dzieje Apostołów Łukasz Ś. zaprzestaje na opisie niektórych tylko sławniejszych czynów apostoelskich, dając niejako do zrozumienia, że zasługi w sprawie tak świętej, nie giną nigdy i wyższe są nad wszelkie ludzkie pochwały, że te dochowane będą w wdzięcznej pamięci u tych wszystkich, którzy za pośrednictwem Apostołów mieli szczęście oglądać światło Ewangelii. Wszystko więc, co nam wiadomo jest o pochodzeniu tych Apostołów, na tém się tylko ogranicza, że Piotr Ś. był synem Jonasza i nosił nazwisko Szymona, że był z rodu galilejczykiem i trudnił się rybołóstwem, przy którym też wraz z bracią jego zastał go Zbawiciel, kiedy powołał go na ucznia. Paweł zaś czyli Szaweł, z pochodzenia Izraelita, gorliwy wyznawca zasad faryzeuszów, wychowany w domu rodzicielskim w Tarsus, mieście Cylicyi, używającym praw i swobód rzymskich, oddany był dla wykształcenia do Jerozolimy, do szkoły słynącego w ów

czas z nauki Gamaliela. Z biegiłością w prawie mojąszowem przejął się on wcześniej nienawiścią ku nauce i zwolennikom Chrystusa, i właśnie, jakoby dla jęj zagłady przeznaczony, już w młodociannym swym wieku świadczy on niecną posługę zajadlemu żydostwu, kamionującemu Ś. Dyakona Szczepana. Spokojność duszy, ufność w Bogu bez granic i modły za własnych nieprzyjaciół tego pierwszego rycerza wiary chrystusowej, nietylko nie miękczą serca młodzieńca, ale właśnie utwierdzają go w tejże zawziętości, tak, że zdaje się on już w tenczas oczekiwać chwili, w której mocniejsze siły ciała mają mu być narzędziem do roznoszenia przestachu i kaźni dla niewiernych chrześcian. Temi odznacza się istotnie jego dalsze życie aż do chwili, gdy tymże samym końcem udaje się do miasta Damaszk.

Długiego potrzebaby czasu, aby chociaż tylko ważniejsze wyliczyć czyny, przez które SS. Apostołowie Piotr i Paweł przyłożyli się do rozkrzewienia religii chrystusowej, i dla tego zaprzestaniemy tu na krótkiem ich wspomnieniu, sądząc, że i to będzie już dostateczne, aby poznać, jak byli wielkimi dobroczyńcami ludzkości. Obydwa powołani zostali przez Chrystusa, z tą tylko różnicą, że Piotr opuszcza niezwłocznie swe sieci, aby, oświecony duchem bożym, pozyskiwał światłu Ewangelii ród ludzki; Paweł, pełen faryzejskich przesądów, wstrzymany być musi wprzody cudownie od prześladowania chrześcian; niebieska światłość, powalająca go z konia, musi wprzody ogrzać twarde jego serce i oświecić zemstą oddychający umysł, zanimby usłuchał głosu Chrystusa i uznał za braci tych, których co tylko wskazywać miał na więzienia i katusze. Ale jak różne było ich wewnętrzne usposobienie, tak, chwyciwszy się świętej sprawy, każdy z nich stara się najusilniej przykładać do jęj wzrostu. Piotr jest uległy i posłuszny, ale właściwa ludziom słabość odnosi raz jeden górę nad jego przywiązaniem do swego mistrza. Paweł, nie znając granic zatwardziałości, zamienia się

na męża, którego nie przestraszyć, nie w zawodzie Apostolstwa wstrzymać nie zdoła. Pierwszy uznaje z łatwością swój błąd, a jedno spojrzenie na swego mistrza, którego się zaparł, wyciska z jego oczu potok łez żalu i zgryzoty i upadek ten staje mu się bodźcem do wielkiego bez granic poświęcania się dla Chrystusa; drugi nie upada więcej, a zacierając ślady swego niedowiarstwa, niezna cierpień i goryczy, którychby ponieść nie można, a co więcej same nawet kajdany są mu chlubą w obliczu tych, w których rękę było jego życie. A tak kiedy Paweł ś. staje się przykładem dla wielu, którzy, nawróceni łaską Boga, powracają na drogę prawdy i cnoty, Piotr ś. jest przykładem dla wszystkich, jak i z swęj nawet słabości korzystać należy, aby pokonawszy ją, tem usilniej pełnić powinności swojego powołania.

Oto są dwa różne charaktery, jakie znamionują tych świętych mężów, ale nie różnią się oni bynajmniej co do gorliwości w zawodzie apostolskim, a owoce ich pracy i cierpień dają im niezaprzeczone świadectwo, że, odebrawszy łaskę boską, pracowali z nią i stali się jej całkiem godnymi. Przeznaczony przez Chrystusa na naczelnika kościoła Piotr ś. nie zna nic ważniejszego, jak dopełnienie najświęciej swego obowiązku. Powołany, aby był naczyniem wybranem i Apostolem pogan, Paweł Ś. poświęca się całkiem, aby odpowiedzieć zaufaniu swego mistrza. A ztąd pochodzi, że kiedy pierwszego oglądamy rozstrzygającego na czele innych Apostolów zachodzące wątpliwości, ustanawiającego katedry biskupie; widzimy drugiego obiegającego różne narody, ogłaszającego naukę Chrystusa tam nawet, gdzie ona, obłąkanym, zdaje się być zgorszeniem lub głupstwem. Ten walczy z przesadami, którym sam kiedyś holdował, przebiega wśród niebezpieczeństw, wśród głodu i pragnienia, wśród więzów i chłost różne narody, ów porządkuje pierwiastkowe związki kościołów wśród trudów i mokołu, przebiega kraje niewiernych, aby w samęj nawet głównej siedzibie niedowiarstwa roznie-

cić ognisko prawdziwego światła i postanowić ją środkowym punktem widzialnego chrystusowego kościoła, z któregoby konieczna jego jedność brała swój początek. Nie różnym mówię był ich zapal w powołaniu, w miłości i przywiązaniu do Chrystusa, bo, wytrwawszy w nich do końca, ginie śmiercią krzyżową w tem samem miejscu i czasie Piotr Ś., gdzie ginie od miecza Paweł, a męczeńska krew ich użyznia ziemię niewiernych i staje się nasieniem niebieskich plonów, tem bujniejszych i obfitszych, że była krwią Apostołów żydów i pogan, a zatem, bez ubliżenia zasługom innych posłańców Chrystusa, Apostołów całego świata!

Nie przywódkmy tu w szczególności znojęw i trudów, na jakie każdy z tych Apostołów był wystawiony; nie liczymy szyderstw, plag i więzów, które ponieśli; bo czyż nie dosyć jest wiedzieć, jak wiele i nieskończenie wiele uczynili, kiedy, porzuciwszy świat, w obliczu najsmutniejszej, przez własnego Mistrza przepowiedzianej im przyszłości, podejmują się tak trudnego tak niebezpiecznego poselstwa? Czyż nie uczynili wszystkiego na co zdobyć się może człowiek, kiedy całe swe życie poświęcili, aby wbrew przesądom ludów i okrutnym pogroźkom uświetnionych wiekami praw, ogłaszać imię wzgardzonego i haniebnie umęczonego Chrystusa, aby wypowiedzieć walkę skłonnościom i najbliższej obchodzącym człowieka opiniiom, aby na rozwalinach błędu zaszcześcić i utwierdzić prawdy niebieskie, jakich dotąd pożądał człowiek, ale pojąć nie zdołał? Przyznajmy sami, może być większa ofiara, jak położyć swe życie dla dobra bliźniego; jak być dobroczyńcą i dla najniewdzięczniejszych?

I cóż więc mogło być tak ważnego, co tak wielkiego i świętego, dla czego pracowali tak usilnie, dla czego znosili wszelkie przeciwności tak cierpliwie, dla czego cieszyli się i w więzach, radowali i w samej śmierci wspomnieni Apostołowie? Byłyżto widoki wielkiego u świata zysku, wielkiego znaczenia i go-

dności? Aleć z tém wszystkiém powołanie ich nie wspólnego nie miało. Byłażto chęć uwiecznienia się i próżnej slawy? Ale to było im obce. O! nie szukajmy tu innych pobudek prócz samego Chrystusa i jego boskiej nauki. Piotr Ś. uwierzył w bóstwo Chrystusa, bo kiedy zapytani uczniowie, czemu go być mienili, wahają się w odpowiedzi, on pierwszy: »tyś jest, rzekł, Chrystus Syn Boga żywego; a to przekonanie jest odtąd bodźcem dla jego czynów i cechą jego poświęcenia. Paweł Ś. usłyszał głos z nieba: »jam jest Jezus, którego ty prześladujesz!« a oto słowa te przeistaczają go zupełnie, tak, iż, odtąd dla Chrystusa on tylko i w nim żyje. Tak jest najmilsi! zawdzięczajmy to wszystko ich żywemu przekonaniu o bóstwie Chrystusa i o świętości jego nauki. Ich umysły i serca, przejęte łaską Boga, stały się, odrodzonym duchownie, ową dobrą ziemią, która, niebieską skropiona rosą, przynosi plony w obfitości. Oświeceni raz tą łaską, porzucili na zawsze dotychczasowe ciemności błędu i niedowiarstwa, a zagrzani nią wewnątrznie, nie znali nic świętszego, jak wypełnić we wszystkiém wolą swego boskiego nauczyciela, gdyby też z poświęceniem wszelkich względów i widoków doczesnych. Zaiste, gorliwość takową tylko podziwiać możemy, bo własna nasza obojętność w religii ledwo promyk jęj przedstawić sobie jest zdolna. Jedno tylko słowo wyrzeczone do Piotra Ś. »pójdź za mną; ja cię uczynię łowicielem ludzi;« jedno słowo wyrzeczone do Pawła Ś. »wstań i idź do miasta, a tam będzie ci powiedziano co masz czynić« (Dzieje ap. IX., 6) są już dostateczne do ich przeistoczenia na synów łaski i niezmordowanych posłańców chrystusowych! Nie wahają się oni pójść niezwłocznie za Chrystusem i obrać go sobie za przykład we wszystkim, nie tęsknią do świata; ale cokolwiek posiadają sił, poświęcają je dla rozkrzewienia królestwa niebieskiego i dla dobra swój braci. Któż kiedy widział co podobnego u ludzi hołdujących maxymom świato-

wym? A jeżeli to wszystko przypisać musimy ich żywej wierze w Chrystusa, ich przekonaniu o dobroczynnych skutkach ogłaszanej przez nich nauki; tedy bez wątpienia nie może być i dla nas rzeczą obojętną, czyli, ciesząc się z owoców ich pracy, wstępujemy w ślady ich gorliwości?

Część II.

Gorliwymi w religii Jezusa Chrystusa i my także być powinniśmy, bo niemasz prócz niego imienia, przez któreby zbawienie pozyskać można; — niemasz nauki tak pewnej, tak pożytecznej dla dobra ludów i narodów, równie i dla każdego w szczególności, któraby tak dobroczynnie wpływała na życie człowieka. Gorliwymi być w niej powinniśmy, bośmy odebrali ją z niebios, a z naszym przyjęciem na łono kościoła zaprzysięgliśmy jej wierność; — bo nakoniec, znana nam jest owa straszna pogrożka, że kto waha się wniej, kto odciąga rękę swoją od dzieła zbawienia, ten niegodnym jest członkiem kościoła, tego wyklucza Chrystus z towarzystwa swych ulubionych dzieł.

Oto powody zbyt jasne, aby dodawać do nich cóżkolwiek dla tych, którym przykład uroczystujących dziś śś. Apostołów Piotra i Pawła nie jest bynajmniej obojętnym; dla tych mówię, którzy zdolni są wznieść się w swych duszach do wyższej sfery życia duchownego w chrystusowem królestwie prawdy i cnoty! Ale są one dostateczne dla owych, którzy, rządzeni pychą i samolubstwem, upatrują w nauce Chrystusa albo początek tylko oświaty, albo jej tylko promyk, nad które wyższym jest ich mniemany rozum? Zaspokojaż one żądania innych, którzy w prawie Chrystusa i ustawach jego kościoła znajdują tylko zbyt przykre więzy, których nigdy dość prędko, dość śmiało skruszyć nie można? Przyznajmy, że tych nie przekona sama religia, boby ona według ich mniemania przemawiała sama z sobą, i szukajmy jej

potrzeby: w własnej nieudolności naszej; w koniecznym porządku towarzystwa ludzkiego; a nakoniec: w samych rozmaitych przygodach życia człowieka, a znalazłszy, jak ona jest konieczną w tych względach, przyznać zarazem będziemy musieli mimowolnie, że posiadać ją potrzeba w głębi serca, przestrzegać jej gorliwie i statecznie rządzić się jej przepisami.

Mylilby się zaiste każdy, takoby rozum ludzki do tego doskonałości wynosił stopnia, na którymby żadnego skądinąd nie potrzebował oświecenia. Nie ważył się wyznawać tego o sobie żaden z uczonych; a im więcej postąpił ktokolwiek, tém jaśniej widział swą nieudolność, tém pewniej ową bezdenną przepaść wątpliwości i badań, której zgłębić nie zdołał. Tak się rzecz ma we wszystkich naukach i umiejętnościach, tak miała się i miałaby podziśdzień i co do zasad religijnych, gdyby Bóg najwyższy nie był objawił się swemu stworzeniu i nie oświecił go przez własnego Syna swojego, przez Słowo, które stało się dla nas ciałem. Przyznajmy wiele zdolności mężom uczonym, jacy kiedykolwiek słynęli na widowni starożytnego świata; ale wieluż naliczymy takich, którzy zdolni byli wznieść się nad najniedorzeczniejsze nawet błędy o nieśmiertelności duszy, o przeznaczeniu człowieka i jego powinnościach? Wieluż znajdujemy, którychby wydobyte najmozolniej z głębi duszy maxymy tysiącnym już dzisiaj nie uległy zmianom i poprawkom; gdy tymczasem religia Jezusa Chrystusa jedna i niezmienna w swém boskiem pochodzeniu, odpowiada do dziś dnia wszelkim potrzebom ludów i czasów, do dziś jaśniej na horyzoncie moralnego świata, tak, że najwznioślejsze pomysły ludów są tylko cieniem jej światłości, a wszelkie usiłowania nieprzyjaznych jej pelzną na niczem, jeżeli nie już tém większego dodają jej blasku. Wytrzymała ona próby czasu i najwyszukańszej krytyki. Mozolili się nad podkopywaniem jej fundamentów filozofowie różnych wieków, a wszakże odwieczne jej prawdy odniosły tryumf nad marzeniami ludzkimi i po-

zostały tém świetniejszymi, im więcej wytrzymały i odparły pocisków. Co więcej jeszcze, właśnie te same ściśle badania przekonały, że religia Chrystusa najwyższą jest mądrością, i sprawdziło się, co o jej związku z wszelkimi naukami twierdził w czasie swoim sławny filozof chrześcijański Laktancyusz (div. inst. libr. III. c. 11.): że »ludzie dla tego tylko błędzą, iż, albo przyjmując religią lekceważą mądrość, albo śledząc tylko mądrość pomijają religią; gdyż jedno bez drugiego prawdziwém być nie może!« — Niemasz zaiste, dla czegoby przenosić można rozum nad religią, bylebyśmy tylko, dalecy od uprzedzeń, chcieli przyznać się do własnej nieudolności; a jeżeli istotnie nie znajdujemy w religii tej mądrości, jakaby wprawić nas mogła w podziwienie, jest tego to jedynie przyczyną, że nie staramy się jej zgłębić i należycie poznać, że przyznając sobie samym zbytne zdolności, tracimy przed samém jej zgłębianiem upodobanie w szukaniu prawdy, w samém zaś zgłębianiu wytrwałość, w postępowaniu za jej wątkiem.

Bardziej jeszcze jak poprzedzająca okoliczność, przemawia za potrzebą religii porządek życia społecznego ludzi razem wziętych, tak uczonych jako i prostaczków, tak rządców jako poddanych, tak bogatych jako i ubogich. Ten bowiem związek aby był dobrze urządzone, a stąd trwałym i pożytecznym, wymaga koniecznie pewnych zasad, pewnych praw i przepisów, któreby były rękojmią jego trwałości i dopełnienia zobowiązanych obowiązków. Już zaś sądzić, jakoby cała społeczność ludzka nie miała żadnego wyższego celu nad interes doczesny, byłoby to poniżyć ród ludzki do trzód nierozumnych istot. Zniknęły sławne w starożytności narody, jakoto Fenicya, których potęga i zabiegi na materyalnym kończyły się zysku, zginęły bez zostawienia w historii śladów swego umysłowego życia; gdy przeciwnie narody, których życie wyższej sięgało sfery, jakimi byli Grecy i Rzymianie, żyją po swym upadku w świetnych

podziśdzien dziełach nauk i przemysłu. Musi tedy być wyższy cel, wyższe życie, jak sam tylko interes doczesny, a to nie czem inném być może, jak wpływem najwyższej mądrości Stwórcy wszech rzeczy. On sam jest i być musi rządcą tego niewidzialnego królestwa prawdy i cnoty, jeżeli każdy z jego członków ma się przykładać do jego dobra i stać się użytecznym w właściwym sobie zakresie. Bo cóż innego zdołałoby utrzymać przyzwoity stosunek ludzi ku ludziom, stosunek podrzędności lub panowania, wzajemnego przywiązania się i wspierania; co innego zdołałoby zniewolić tak dalece człowieka, aby, kiedy mu się uda wyłamać z pod praw ludzkich, miał jeszcze sam w sobie wędzidło wstrzymujące jego popędy, sumienie mówię, któreby nie przestawało niepokoić go, dopóki by nie naprawił złego, chociażby też ono uszło mu przed światem bezkarnie. Znieśmy religią w towarzystwach ludzkich, a oglądać będziemy ludzi zamienionych w krwiożerczych tygrysów, w okrutnych bez litości tyranów, w istoty, w których popędy wyuzdanych namiętności nadawać będą kierunek wszystkim ich czynom. Nie będzie bezpiecznym rządcą równie jak poddany, bo zerwany został węzeł święty, którym łączyła ich religia; nie będzie bezpieczną żadna cnota, bo nie będzie hamulca dla zwierzęcych popędów w człowieku. Twierdzimy to na zasadzie historyi i doświadczenia. Bo skądże inąd pochodzi, że tak wielu nieszczęśliwych, którzy porzucili słodkie jarzmo Chrystusa, zamienili się tak prędko na ludzi całkiem na wszystko złe wyuzdanych? Czemuż nie wstrzymał ich rozum, czemu względy na ludzi i wszelkie inne okoliczności pozostały bez wpływu? Aleć, kto się ośmieli porzucić, co sam Stwórca w nim wypiętnował, temu z nader wielką przychodzi już łatwością przygluszyć zarzuty rozumu i uczciwości! Dziwujemy się, co się stało z tym i owym, że, lubo oświeceńszy od innych, odważył się na zbrodnie; lecz nie śledźmy daleko przyczyn: oto, porzucił on religią i nadużył boskiego w sobie światła, aby cho-

dzie po drogach ciemności; a kto nie stara się korzystać o tyle z nauk, aby przez nie coraz lepszym, coraz stawał się bogobojniejszym, temu są one niebieskie narzędziem do ułatwienia wszelkiego bezprawia. Tak jest, najmils! potrzeba aby religia rządziła naszymi krokami, aby wskazywała nam cel wyższy nad wszystko, cokolwiek świat wskazać nam może, i zarządzała środkami potrzebnymi do jego osiągnięcia; jeżeli nie mamy zginąć w zabiegach o dobra doczesne, jeżeli z zupełnym powздaniem interesów światowych służyć mamy Bogu i ludzkości, jeżeli nakoniec składać mamy królestwo Chrystusa i odpowiedzieć najświętszym zamiarom Stwórcy naszego, jako prawdziwe dzieci boskie, jako synowie światłości i dziedzice niebieskiego królestwa.

Niemniej jeszcze objawia się potrzeba religii w rozmaitem położeniu człowieka i tysiącnych jego życia okolicznościach. Zbytecznym byłoby tu wszelkie dowodzenie, jak wiele w kolei życia naszego doświadczamy chwil smutku i utrapienia. Nie są to zaś przypadki od ślepego zawisłe trafu, ale losy, częścią nieoddzielne od naszego przyrodzenia, częścią zasłużone przez własną winę, częścią nakoniec zesłane dla naszego dobra i poprawy. Któż nie doświadczył ich dotąd, kto zdołał się zabezpieczyć przed niemi na przyszłość? A jeżeli nie od nas zależy odwrócić je w każdym razie, tedy zaiste szukać potrzeba balsamu ulgi i pociechy w tej samej wszechwładnej prawicy, która nam je odmierza i niemi kieruje. To zaś nic innego nie jest, jak obrać sobie religią za mistrzynią życia i korzystać z nauki, jaką ona na wszelkie okoliczności nam podaje. Odejmij tę pociechę człowiekowi, pozbaw go wewnętrznej słodyczy, jaka towarzyszy mu i w największych dolegliwościach: że Bóg zna jego cierpienia, że on opiekuje się jego losem więcej aniżeli losem wszelkich innych stworzeń, z których przecież żadne nie ginie bez jego woli, że one mają mu być smutną wprawdzie, ale zbawienną próbą i drogą do wyższej doskonałości; a natenczas nie-

czułym jesteś, jeżeli zarazem nie podałeś mu morderczego narzędzia, aby niém położył koniec życiu, które bez żadnej nadziei na tak wielką wskazane jest niedolę. Niestety! jestto konieczność, jakiej chwytają się ci, którzy, z porzuceniem religijnych zasad, pozbawili się wszelkiej pociechy w smutnych przygodach, a u których rozpacz i zgryzota same tylko w końcu zwykły panować nad zepsutą ich duszą. O jakże przeciwnie dzieje się z człowiekiem, w którego wnętrznościach panuje religia, który wszystko, cokolwiek go spotyka, uważa za zesłane z ręki Najwyższego, a zesłane dla jego prawdziwego dobra! Kogóż nie buduje widok cierpiącego, któremu umierający dla nas na krzyżu Zbawiciel jest pociechą i zaręczycielem lepszego po tych cierpieniach żywota? Skądże pochodzi, że kiedy śmierć bezbożnego jest najokropniejszą, śmierć sprawiedliwego jest słodkiem spoczynieniem po trudach życia, chwilą snu, z którego ma się obudzić na żywot, w którym więcej nie będzie cierpień, nie będzie goryczy i smutku?

Rozważmy, najmils! te acz w krótkości tylko napomknięte uwagi, a poznamy, że, pomimo wyższych o wiele pobudek, jakie wskazują nam sama przez Chrystusa objawiona religia, właśnie już nawet nasza umysłowa nieudolność, porządek życia społecznego, równie jak nasze potrzeby, czynią ją konieczną dla naszej i całego rodu ludzkiego szczęśliwości. Ale co więcej jeszcze, najmils! nie dosyć jest znać i mieć religią, ale potrzeba być nią przejętym w głębi duszy i serca, potrzeba rządzić się we wszystkiem jej przepisami i pełnić je troskliwie. Widzieliśmy, co dla niej czynili Święci, dziś uroczystujący Apostołowie, wiemy, co czyniło wielu Świętych każdego wieku, każdego stanu, różnej płci i rozmaitego powołania. Są to przykłady, które powinniśmy naśladować, jeżeli wiara nasza, połączona z dobrymi uczynkami, ma wydać wpośród nas błogie owoce doczesnej i wiecznej swobody, jeżeli spokojnymi być mamy w życiu i szczęśliwymi przy nadeszłej śmierci. Nie mówmy, że

nie jesteśmy Apostołami, że zmieniły się okoliczności czasu, że trudną, a nawet nie podobną jest rzeczą wstępować dziś w ślady Świętych, którzy podobno więcej od nas mieli łatwości do poświęcenia się Chrystusowi. W nauce wiary i cnoty naszego kościoła nie dotąd się nie zmieniło. Każdy z nas ma swe powołanie, swe powinności, a tém samém, każdy ma sposobność pracowania nad swém i swych bliźnich dobrem. Okoliczności czasu nie mają tu żadnego wpływu, a im więcej one dla religii byłyby nieprzyjawnymi, tém silniej, tém staliej obstawać należy przy jój przepisach. Niemasz położenia,⁵ niemasz okoliczności, któreby nie nastroczały nam wiele okazji do czynienia dobrze, do rozszerzania w nas i bliźnich naszych królestwa niebieskiego; a biada nam, jeżeli się na nich nie poznajemy i nie staramy się z nich korzystać.

I to jest, najmilsi! co tu na uwagę naszą bardzo zasługuje. Nie mówimy już do owych, którzy porzucili wiarę swych ojców dla czasowych widoków, bo tych napróżno ścigać będzie głos nasz, onym zbrzydliwy przybytki pańskie, i błagać tylko powinniśmy Boga, aby dozwolił poznać im swe obłąkanie, iżby wrócili na drogę prawą; ale mówimy do tych, którzy, przyznawając się do religii, tak przecież na nią są obojętnymi, że ona w nich jest obumarłą, a za lada powodem gotowi są się jój wyprzeć, pokazując przez swe czyny, że albo nie znają w gruncie jój zasad, albo lekkomyślnie niemi pogardzają; do owych, którzy ćwiczenia się w dopełnianiu przepisów religii uznają za potrzebne tylko dla płci żeńskiej, których lada zabiegi doczesne potrafią odwołać od dopełnienia najświętszych powinności chrześcijańskich, którzy swym gorszącym przykładem gubią siebie i bliźnich, na których właśnie działaćby ku dobremu powinni. Przebóg! skądże poszło to zepsucie, że kiedy wszystko dąży do coraz wyższej doskonałości, sama tylko religia traci na swym zbawiennym wpływie i znajduje coraz mniej czcicieli? Wykryjmy tu źródła tego złego i przyznajmy, że ono jest owocem ubiegania się

za wszelką nowością, owocem chuci podobania się światu i dogodzenia interesom doczesnym, owocem uprzedzeń, niedozwalających zapuszczać się w głąb nauki Chrystusa, aby o jej prawdach przekonać się gruntowniej, a przekonawszy się, zamilować je; owocem nakoniec lekkomyślności w popisywaniu się rozumem, tém zuchwalszej, że religia przez swą nie skończoną wyższość nad rozum ludzki, nad wszelkie pociski, nie używa przymusowych środków dla zapewnienia sobie szacunku, których tego rodzaju przewrotni lękać się tylko zwykli. Ubolewajmy nad tém, najmilsi! ile w naszej jest mocy, starajmy się działać dla zapobieżenia temu zepsuciu. Wiele tu zdziała dobry z strony naszej przykład, pouczenie i przestrogi, ale najwięcej dobre i gruntowne religijne wychowanie przyszłych pokoleń; bo ono jest całą rękojmnią przyszłości i wszelkich nadziei, jaką w niej pokładamy. Bez niego daremne pozostaną nasze usiłowania, bo zepsute w swym zarodzie serca, rzadko, albo nigdy poprawić się nie dadzą. Wy przeto ojcowie i matki, wy opiekuni i wszyscy dobroczyńcy ludzkości! nie pomijajcie żadnego zdarzenia, jakie się wam nastęrczy w stosunku do poruczonej waszej pieczy młodzieży, aly bojaźń pańska, ów, według słów mędrca: »początek wszelkieję mądrości,« była węgielnym kamieniem całego jej wychowania. Wy szczególnie matki, wy droga połowico chrystusowego kościoła! przywiązuje jedyną i największą wartość do wychowania waszych dzieci, do gruntownego zaszczepienia w nie zasad religijnych, bo tego po was wymaga religia, tego ludzkość i własne tychże dzieci dobro!

My zaś wszyscy, bracia najmilsi! budujmy się z przykładu gorliwości i poświęcenia się dla Chrystusa, jaki pozostawili nam ci wielcy Apostołowie! Poczytujmy religią za skarb najdroższy, którego utrata doczesnej i wiecznej pozbawia nas szczęśliwości. Nic w niej niechaj nam nie będzie obojętném, bo ona jednę, najściślej z sobą spojona, tworzy całość, w któ-

rój odrzucając części, porzuca się całą. Trwajmy w niej stale, chociażby też z wielką a nawet największą stratą; bo jój spojeni węzłem, jój ożywieni duchem, jój pocieszeni nadzieją, zapewnimy sobie nagrodę, jaką przyrzekł Zbawiciel tym, którzy go szczerze milują i pełnią wiernie jego przepisy, a tą jest: najwyższa szczęśliwość w tém i przyszlém życiu.

6. *Czego przestrzegać powinien rządzca parafii, a szczególnie w początkach swego pasterskiego urzędowania, aby pozyskał miłość i zaufanie swych parafian i pracował z istotnym dla nich pożytkiem?*

Kiedy w każdym stanie i powołaniu roztropność, pilność w pełnieniu swych powinności i poświęcenie się zupełne nieodzownemi są warunkami, aby odpowiedzieć zaufaniu swój zwierzchności i przyłożyć się do ogólnego dobra, i kiedy wyższość stanu i powołania wymaga w wyższym także stopniu poświęcenia się dla swych obowiązków; tedy, stósując to do stanu kapłańskiego, nie podlega wątpliwości, że, aby odpowiedzieć we wszystkim jego celowi, przepisów jego jak najściślej przestrzegać należy. Tento jest stan, któremu sam Zbawiciel świata powierzył zarząd nieśmiertelnych i drogą krwią swoją okupionych dusz ludzkich, któremu polecił sprawowanie aż do końca świata rozpoczętego przez niego samego dzieła uszczęśliwienia człowieka, na który zlał swe łaski i któremu zapewnił swą pomoc we wszystkich potrzebach. On go postawił świecznikiem, aby oświecał ciemności; uczynił go stróżem swój świętej nauki i przestrzegaczem swego prawa (Ś. Mat. 28., 19); a cokolwiek czynił

sam dla dobra rodu ludzkiego, to też polecił czynić posłańcom swoim, a następnie biskupom i kapłanom. (Ś. Jan. XIII., 15). Przejeli się tą ważnością swego powołania Apostołowie, a stąd prace ich,łożone dla Chrystusa i jego świętej sprawy, pozostają do dziś dnia przykładem gorliwości i poświęcenia, na który zapatrywać się należy. Zgłębili ją Ojcowie SS. wszystkich wieków i pokazali w czynach i pismach swoich, jak wysoko cenili swe święte powołanie, jak lękać się należy wstępować do niego z pobudek dla sprawy boskiej nie dość czystych, i jak troskliwie i pilnie zajmować się potrzeba jego powinnościami.

Celem tego stanu jest, jakieśmy już nadmienili, sprawować dzieło Chrystusa aż do końca świata, to jest prowadzić wiernych chrystusowych przez prawdziwe zasady religii i czystej moralności do coraz jaśniejszego poznania Boga, zbliżania się do jego doskonałości, a tém samém do osiągnięcia swego istotnego przeznaczenia. Wyuczeni w szkole Chrystusa, obdarzeni jego łaską, utwierdzeni jego obecnością biskupi i kapłani mają w nieprzerwaném aż do końca wieków następstwie ogłaszać wiernym prawdy niebieskie, aby ich oświecić o ich przeznaczeniu i wypływających z niego obowiązkach, mają sprawować dla nich SS. Sakramenta, jako środki do pozyskania łaski boskiej w rozmaitych ich życia okolicznościach, iżby, nie będąc więcej słabymi i chwiejącymi się na każdy powiew nauki przewrotnej (do Efez. IV., 14.), pozyskali łaskę i pomoc niebieską na drodze swych ku dobremu postępów (do Filip. II., 13). Kiedy zaś tak ważném jest powołanie kapłańskie, możnażby rozumieć, jakoby obojętną mogło być rzeczą, z jakim usposobieniem, w jakiej chęci i według jakich prawideł rozpoczynamy urząd pasterzy duchownych, lub jak w nim postępujemy? Podejmując się tego obowiązku, podejmujemy się tém samém wyręczać Chrystusa, jako nauczyciela, jako szafarza łask i dobroczyńcy rodu ludzkiego; podejmujemy się w powierzonym nam obrębie zastępować kościół chrystusów

uczący, ito według dochowanych mu i przez niego wskazanych boskich prawideł; jedném słowem, mamy być, wzorem Zbawiciela, wszystkim dla wszystkich, aby ich pozyskać Bogu i doprowadzić do szczęśliwości. A stąd, czyż możnaby być na to obojętnym, co i jak czynimy, nie chcąc zdradzić zaufania chrystusowego kościoła i wystawić się na odpowiedzialność, której święci nawet lękali się mężowie? Mogłoby nas mniej obchodzić, jak dopełnimy naszego powołania, kiedy Ś. Grzegorz W. nazywa zarząd dusz sztuką jedną z największych?

Z tych wychodząc zasad, zamierzylismy podać tu w krótkości uwagi o tém: *czego przestrzegać powinien rzędzca parafii, a szczególnie w początkach swego pasterskiego urzędowania, aby pozyskał miłość i zaufanie swych parafian i pracował z istotnym dla nich pożytkiem?* W rozbieraniu tej ważnej i obszerniej materji ograniczymy się atoli na tém tylko, co dla ułatwienia i zabezpieczenia pożytku dla pracy kapłana jest najważniejszém, pozostawiając resztę teologii pastoralnej.

1. Jestto szczególną własnością powołania duchownego, że na kapłana, a zwłaszcza w początkach jego pasterskiego urzędowania, obracają wierni swe oczy. Jako bowiem każda nowość wzbudza ciekawość tych, których najbliżej obchodzi, tak się też rzecz ma co do rządzcy parafii, a zwykle pierwsze wrażenie, jakie on uczyni na swych parafianach, bywa u wielkiej ich liczby stanowczém i dla przyszłości. Z pierwszych zaraz spostrzeżeń zwykli oni sądzić o swym pasterzu i z nich, albo za wiele, albo za mało po nim sobie obiecywać; z nich czynić różnicę pomiędzy przeszłym swym rządzcą duchownym i wnioskować o przyszłości. Nie wchodzimy w to, czyli sąd ten jest zawsze rzetelnym i prawdziwym, i przypuszczamy, że w wielu przypadkach, czerpany z pozorów, z fałszywych pogłosek, może być mylnym; atoli nigdy nie przestaje on być ważnym dla duchownego pod względem jego pracy; a następnie potrze-

ba mu przestrzegać najtroskliwiej swych powinności, być roztropnym w całym postępowaniu i wystrzegać się najmniejszego pozoru, któryby go w złém świetle u parafian wystawiał. *Nadewszystko zaś starać mu się o to należy, aby w pierwszych zaraz swego urzędowania początkach zjednał sobie miłość i zaufanie u swych parafian.* Miłość jest siłą (*vis attractiva*), która w cudowny niejako sposób przyciąga ku sobie ludzi; która zniewala, ujmuje i skłania do dobrego serca człowieka; która niebieskim swym węzłem spaja towarzystwa ludzkie i nadaje im popęd do dobrego. Biada towarzystwu, biada kapłanowi i jego parafii, gdzie węzeł ten jest zerwany, lub gdzie on wcale nie istniał. Takowe towarzystwa podobne są do martwój massy, pozbawionej wszelkiego życia. Na próżno odbijać się będzie głos takowego kapłana w świątyni pańskiej, daremne będą jego napomnienia i przestrogi, jeżeli święty związek miłości nie przygotuje mu i nie usposobi serc słuchaczy.

a) Aby zaś pozyskać i zapewnić sobie miłość parafian, potrzeba, aby rządca duchowny stawał się jej godnym i posiadał własności, któreby zjednać mu ją były zdolne. Przez własności te rozumiemy jego wewnętrzne usposobienie, wysoki szacunek ku swemu powołaniu i czule przejęcie się dobrem powierzonych sobie dusz, któreby w całym jego postępowaniu się objawiały. Potrzeba, aby on sam był obrazem tej miłości i rządził się nią we wszystkich zdarzeniach; bo inaczej napróżno wymagałby jej od parafian, i żądałby rzeczy przeciwniej przyrodzeniu, w którym miłość tylko przez miłość się pozyskuje. Tak przekonany był Apostoł Paweł Ś. pisząc w liście swoim do Koryntczyków w r. XIII.: »Gdybym mówił językami ludów i aniołów, a miłości nie miał, stałbym się jako miedź brzęcząca, jako cymbał brzęmiący. — Miłość jest cierpliwa, łaskawa, miłość nie jest zazdrosną, nie wyrządza złości, nie nadyma się, nie pragnie czci, nie szuka swego, nie jest

skłoną do gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa.« A na innem miejscu mówi tenże Apostół: »Prosimy was bracia: karzcie niepokojnych, pocieszajcie lękliwych, wspierajcie słabych, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim.« (1 Tess. V, 14.). Nakoniec w liście do Rzymian (r. XII, w 15.) »cieszcie się,« mówi, »z cieszącymi, płaczcie z płaczącymi.« Błogo kapłanowi, któremu te napomnienia Apostoła nie są czczemi słowami, który czerpa z nich silny do dobrego popęd i według nich urządza swe życie, swe przestawanie z parafianami i cały sposób swego myślenia i działania. ¹⁾ Za tem bowiem pójdzie, że jeżeli ostatni nie utracili już wszelkiej tkliwości na ojcowskie się z nimi obchodzenie ich pasterza, miłować go będą nawzajem, a słowa jego będą im zbawienną wskazówką, jak żyć i postępować w dobrem należy; bo będą przekonani, że one pochodzą z głębi jego serca i z szczerego do ich dobra przywiązania. A zresztą, niechajby też nie obyło się bez takich, którzyby i na ten święty swego pasterza przykład pozostali obojętnymi, to i w tym razie pocieszać się będzie prawy pasterz, że uczynił wszystko dla swych du-

¹⁾ Nie możemy tu pominąć, jak bardzo wykracza przeciw tym zasadom kapłan, który niepomny na przestrożę Zbawiciela, daną Apostołom, aby unikali okazyłości światowej i uważali się jakoby najpośledniejszymi z ludzi (Ś. Łuk. XXII., 26), na sposób wielkich i możnych u świata stają się nieprzystępnymi dla swych parafian, dozwalają im zbliżyć się do siebie tylko przy zachowaniu pewnych ceremonii i t. p. Jak mało takowy kapłan zdaje się poznawać swe stanowisko, i jak obojętną być musi dla niego rzecz, czyli pozyska to tak nieodbitcie potrzebne przywiązanie swych parafian, rzeczą jest nader widoczną i nader jawne są skutki, jakie takowe jego z parafianami się obchodzenie sprowadzić jest zdolne.

chownych owieczek, a wina téj nieczulości tém mniej obchodzić go będzie mogła, że sumienie jego będzie mu świadkiem, iż w wskazany sobie przez swego niebieskiego Mistrza sposób pracował około dobra swéj trzody. ²⁾

b) Podobnie sądzić należy o zaufaniu parafian ku swemu pasterzowi. Aby zaś to pozyskać, potrzeba, aby duchowny pod względem cnoty, jako i pod względem nauki przewyższał powierzonych sobie wiernych i starał się o coraz większe w nich postępy. Prawdziwe albowiem zaufanie tam też tylko zachodzić może, gdzie ten, któremu się ma zaufać, celuje wyższemi własnościami i zdolnościami. Człowiekowi bez żadnej pod tym względem wartości nikt za zwyczaj nie chce się powierzyć, a gdyby też udało mu się przez zatajenie swéj nieudolności lub pochlebstwo pozyskać zaufanie mniej ostrożnych, nie będzie ono ani pożytecznem, ani trwałém. Niechajby przeto rzadzca parafii o to starał się najusilniej, iżby zaufanie, którego się domaga od swych parafian, a bez którego nie zdziałła nic pożytecznego, zasadzało się na istotnej jego wyższości w każdym względzie, nie spuszczać z pa-

²⁾ Wiele wprawdzie wydarza się przypadków, w których trudną jest dla duchownego pasterza rzeczą pozyskać miłość swych parafian, zwłaszcza natrąciwszy na takich, którzy, albo uprzedzeni o dostatkach jego, niechęcią oddawać mu, do czego z prawa są obowiązani; albo, którzy skłonni są do nienawiści, gdy tenże o swą należytość się upomni. Jestto istotnie nieszczęściem dla duchownego, i życzyćby należało, aby ile możliwości dochody posad duchownych nie ulegały takowym i tym podobnym trudnościom; sądzimy atoli że i w tych okolicznościach kapłan, mający szłuszny wzgląd na istotnie ubogich, kapłan daleki od obrzydłej chciwości, nie ma przyczyny lękać się o utratę przywiązania swych parafian, jeżeli tylko u większej ich części na nie sobie zasłużył, i jeżeli całe jego postępowanie, a mianowicie szczodroblliwość ku ubogim swym parafianom o żaden rodzaj chciwości nie uczyni go podejrzanym.

mięci, że wszelka, gdyby też i największa nauka, nie przyda się na wiele, jeżeli łagodny duch miłości jęj nie uszlachetni i nie nada jęj pożytecznego kierunku. Bez tego, jak się to często zdarza, wpada duchowny w odrażającą od siebie zarozumiałość, pychę i pogardę niższych od siebie, zdolne pozbawić go wszelkiej miłości i przywiązania. Niechajby, mówię, unikał tęg zarozumiałości duchowny, aby nie dały się do niego zastosować słowa jednego z mędrców: »Scientia inflat, et melius fuisset non didicisse: nam postquam docti prodierunt, boni desunt.«

Wielce także do zjednania sobie zaufania parafian przyłożyć się może całe zewnętrzne postępowanie duchownego, czyli raczėj jego powierzchowność, ujmujący układ, łagodne słowa i giesta, które acz nie zawsze bywają dowodem wewnętrznego przekonania i chęci dobrych, zazwyczaj przecież działają nadspodziewanie na serca parafian. Bywają osoby, których powierzchowność tak jest ujmującą i interesowną, że przy pierwszém zpatrzeniu się na nią czujemy w sobie ku nim przywiązanie; a są i przykłady, że lubo nie umiemy naznaczyć przyczyny, czujemy atoli istotnie do nich niejaki popęd, milujemy ich i obdarzamy naszym zaufaniem. Każde słowo, które usłyszymy z ust ich, zdaje nam się mieć wysokie znaczenie, a dla tego zbliżamy się do nich z radością i odkrywamy im tajniki serc naszych. Szczęśliwy jest kapłan, który tym już sposobem zobowiązać sobie może swych parafian. Lecz że własność ta jest cechą niepospolitej duszy i rzadkim darem nieba, niezależnym od woli człowieka; widoczną przeto jest rzeczą, że wszelka affektacya, wszelkie udawanie, nie będące przyrodzonym wypływem duszy, raczėj odstręcza jak przyciąga ku sobie; a stąd pochodzi, że wszelka w tém obluda, jak w każdym już człowieku jest odrażającą, tak w duchownym zrazić mu tylko i oburzyć na niego może serca wiernych. Niechajby przeto pasterz parafii miał na pamięci owo przysłowie: *nihil invita Minerva*, aby całe jego postępowanie nosi

ło piętno niebieskiego namaszczenia i jednalo mu miłość i zaufanie u wiernych. Niechajby unikał tego wszystkiego, czego radzi mu unikać przywiązanie do swego powołania, aby takowych nie utracić; wystrzegając się zawsze przytém obojętności i pobłażania przesądom i skłonnościom swych parafian, w myśli, że przez nie pozyskać można ich serca. Pobłażanie takowe każe się domyślać w kapłanie braku gorliwości i szczerego do swych obowiązków przywiązania, i przez nie właśnie u rozsądniejszej części swych parafian mógłby on cały swój wpływ utracić. Cóżkolwiek zaś czyni tym końcem pasterz parafii, potrzeba aby czynił w sposób przyzwoity i odpowiedni duchowi swego świętego powołania, z pobudek czystych i budujących, a szczęśliwy, jeżeli zaraz w początkach swego urzędowania na miłość i zaufanie sobie zasłużył, bo przeto zapobiegł on na przyszłość tysiącnym nieporozumieniom, przeciwnościom i utrudzaniu postępów w swęj duchownej pracy; ustalił sobie szacunek i dobre imię, i zapobiegł plochemu nicowaniu swych kroków, które niestety! nader często tamują kapłanowi i najlepsze przedsięwzięcia i nabawiają go rozmaitych zmartwień.

II. Drugim równie koniecznym warunkiem dla pracy około zbawienia dusz jest: *aby rządca parafii, zwłaszcza w początkach swego urzędowania, starał się poznać swych parafian i wszelkie swe nauki umiał zastosować do ich potrzeb.* Jest zaś ten warunek tak istotnym i tak ściśle na zarząd dusz wpływającym, że nie uznawać go i nie wypełniać, byłoby chcieć pracować napróżno i niedbać o istotną korzyść parafian. Jeżeli bowiem każdemu, mającemu prowadzić innych, potrzebna jest dokładna znajomość serca i duszy tych, którym ma przewodniczyć, tedy bez wątpienia najwłaściwiej tyczy się to pasterza duchownego, a to tćm bardziej, że powołaniem jego jest działać na

najskrytsze tajniki serc ludzkich i zaszczipiać w oddanych jego pieczy wiernych obraz religijności i cnoty, ów właściwy obraz ludzkości, któryby zamarowi Chrystusa we wszystkim odpowiedział. Potrzeba zatem, ażeby pasterz parafii, chcąc działać z pożytkiem na swych parafian, nie tylko poznał stopień ich religijności i moralnego usposobienia, ale nadto aby był pewnym o ich cnotach lub występkach, ich skłonnościach, przesadach i namiętnościach; aby znał bliższą ich styczność i okoliczności, które dobry lub zły wpływ na nich mieć mogą. Wprawdzie, nie jestto dziełem chwili, ale trudną i długotrwałą pracą, dziełem starannego doświadczenia i głębokiej nauki psychologicznej.

a) Lecz jakimże sposobem ma rządcza parafii nabywać znajomości swych parafian? Oto przede wszystkim niechaj stara się poznać samego siebie. Przyrodzenie każdego z ludzi, rozumiejąc to o duszy ludzkiej, o materji, o organizmie i połączonych z nim własnościach, jakoto: popędach, skłonnościach, siłach, zdolnościach, wspólne jest nam wszystkim. Zapatrując się przeto w samych siebie, to jest w głąb serca i duszy, w głąb ułomności i siły moralnej, poznajemy tém samém wielu innych, którzy, acz przy rozmaitych modyfikacyach, to samo dzielając przyrodzenie, tak też, a przynajmniej, w miarę okoliczności, podobnie postępują. Takie poznanie samego siebie ułatwi rządcy parafii poznawanie swych parafian, a czego sam na sobie doświadczył, tego z większym daleko pożytkiem użyć będzie mógł we względzie tych, w których swoje znalazł podobieństwo. Przekonani o potrzebie poznawania samego siebie starożytni mędracy Grecyi, Solon i Thales, jak zgodzili się na jedno, co do wielkiej trudności, jaka w tém zachodzi, tak jednomyślnie mianują oni tę znajomość duszą, zasadą i warunkiem wszystkiego, a następnie i wszelkiej dalszej znajomości innych.

Poznawszy, o ile to dozwolono jest śmiertelnym, samego siebie, zajmie się pasterz duchowny poznaniem swych parafian, a to naprzód: w ich codziennem pożyciu. Tu to znajduje on wiele sposobności do rozmaitych postrzeżeń, co do ich sposobu myślenia i działania. Dwóch atoli ostateczności wystrzegać się tu należy, to jest: aby się nie stał, albo zbyt popularnym, albo zarozumiałym i nieprzystępnym. Zbyttnia popularność pozbawić go łatwo może należytego szacunku, gdy przeciwnie zbyttnie o sobie rozumienie ściagnie na niego imię pysznego i nieprzystępnego. Potrzeba mu zatem postępować drogą środkową i mieć sobie za prawo: że uważając na ludzi i ich czyny, potrzeba to czynić w pewnej odległości, i na niektórych patrzeć z bliska, na innych z daleka, aby ich rzetelnie ocenić. Według tej postępując zasady, korzystać może duchowny z pospolitych wydarzeń wpośród swjej parafii, z rodzaju i sposobu zabaw i rozrywek, jakie w niej są w zwyczaju; atoli czynić to wypada z wszelką roztropnością, stósując do siebie owe słowa: »multa licent, pauca expediunt.« Gdyby zaś w towarzyskiem pożyciu był zniewolony mieć udział w jakowych rozrywkach, niechajby tę z nich odnosił korzyść, aby poczynionych tamże postrzeżeń używał do lepszego poznania swych parafian. Jeżeli bowiem kiedy, to zaiste w chwilach takowych, przy zażyciu trunku, wyjawia się każdy z swym sposobem myślenia, z swymi skłonnościami, ile, że jak mówi Goethe, po zażyciu wina staje się człowiek dwa razy tém, czem był przedtem. Dalekimi wszakże jesteśmy od tego rozumienia, jakoby potrzebował pasterz parafii zapijać tym końcem z swymi parafianami, wyszukiwać takowej sposobności, i to tylko raczej chcemy wyrazić, że w zdarzonych takowych rozrywkach, wolnych od zgiełku i gorszących zabaw, może wprawdzie znajdować się pasterz duchowny, wystrzegając się atoli każdego tu nader niebezpiecznego zbytku, któryby go w oczach parafian spospolitował i ściagnął mu trudną do odwrócenia pogardę. Za nie-

bespieczny owszem uważamy tu każdy krok w pasterzu, nie przestrzegającym ściśle świętości i powagi swego stanu, i tenże u tego tylko dalby się uniewinnić, który mocen jest w każdym zdarzeniu przyzwoite zachować umiarkowanie. — Nabyta tym sposobem znajomość parafian będzie prawdziwszą, a przez to samo korzystniejszą niż wszelka znajomość ludzi z książek ezerpana, gdzie utworzone o stanie człowieka wyobrażenia nazbyt częstokroć dalekie są od rzeczywistości, aby powziętą z nich teorią do rzeczywistego świata korzystnie zastosować można. »Życie, mówi jeden z pisarzy, uczy lepiej a niżeli mówcy i księgi; chcąc zaś poznać samego siebie, należy wpatrywać się w innych; chcąc poznać innych, potrzeba wpatrywać się w własne serce.«

Najwłaściwszem przecież miejscem gdzie rzadzca parafii może najlepiej poznać swych parafian jest konfessyonał, przy którym wyznający swe ułomności odkrywa wszelkie tajniki swego serca, przyznaje się do swych wykroczeń, swych skłonności i chuci, mierzonych namiętnością; a tak daje swemu pasterzowi sposobność do zglęбления stanu jego moralności. Rozumieć to atoli można o tych tylko penitentach, którzy nie z samego tylko zwyczaju przychodzą do spowiedzi, ale, którzy przekonani o potrzebie swego pojednania się z Bogiem i oświeceni gruntownie w zasadach religii, wyjawiają z wszelką otwartością i rzetelnością stan swego sumnienia. Jak wielce nabyte tu wiadomości posłużyć mogą duchownemu do poznania moralnego stanu swych parafian jest rzeczą widoczną; należy atoli korzystać z nich z wszelką ostrożnością, i to o tyle tylko, aby uczyniwszy sobie obraz swych parafii, tak kierować swe prace ku jej poprawie, iżby one ze wszystkiem zastosowane były do objawiającej się potrzeby.

b) Jako zaś nieuchronnie potrzebną jest rzecz aby pasterz parafii znał dokładnie jej religijne wykształcenie i moralność, tak następnie powinien tenże swoje nauki religijne stosować do stopnia jej oświece-

nia i moralności, czyli do stanu indywidualnego największej jej części.³⁾ Ze albowiem częstokroć mało pożytku odnoszą parafianie z nauk religijnych swego pasterza, bywa to przyczyną, że tenże nie stara się zastosować w nich do ich pojęcia, albo ledwo kiedy dotknie materji lub szczegółów, któreby ich rzeczywiście obchodziły. Prawdą także jest, że wymierzając swoją mowę do jednej osoby, trafić można ich więcej, atoli rzadko się zdarza, aby trafić do jednego, mając na oku wszystkich, lub nikogo. Mieć przeto powinien sobie za obowiązek pasterz parafii, aby wszelkie swoje nauki, stosował do moralnego stanu swych parafian, wystrzegając się atoli zawsze wszelkich obrażających przyzwoitość przymówek i osobistości, które raczej oburzają i zatwardzają serce słuchacza, zamiast coby je naprawić miały; samego zaś pasterza wprowadzają w podejrzenie, jakoby rządził się zemstą i miał na celu jakowy interest, obcy jego powołaniu. Podobnie wystrzegać się należy wszelkiego popędli-

³⁾ Widoczną jest rzeczą, jak próżne muszą być usiłowania rządcy parafii, który, mało zważając na wybor autora, popisuje się z jego kazaniami na ambonie, nie troszcząc się o to, czyli one odpowiedzą pojęciu jego słuchaczy i stosują się do ich potrzeb. Bo gdyby też jakkolwiek kazania takowe dały się zastosować, to przecież należy mieć na uwadze, że te, albo przed światlejszą, albo przed mniej światłą mianę były publicznością, albo że napisane są stylem wyższym, który nie każdemu jest zrozumiałym. Zaczoby przeto nie miał następujący świeżo do parafii kapłan zadać sobie tyle pracy, aby wziąwszy sobie za wzór kazania najstosowniejsze dla swych parafian, pisywać dla nich własne kazania? Przeto ułatwiłby sobie wielce też pracę na przyszłość, i przy rozmaitych roztargnieniach w swém urzędowaniu miałby dobrą sposobność do ćwiczenia się w myśleniu i coraz większego doskonalenia się w zawodzie kaznodziejskim. Wszelka zarozumiałość, jak wszędzie, tak i tu jest szkodliwą, sprawiając, że częstokroć duchowny z odpowiedniami talentami, zamiast coby znacznie mógł postąpić w wymowie kaznodziejskiej, w uprzedzeniu o swych zdolnościach, zakopie ten talent,

wego, że tak powiem, piorunowania naprzeciw pewnym występkom i namiętnościom, które nie zawsze zdolne jest zmiękczyć słuchacza i poprawić go. Każda prawda ma już sama w sobie bodziec, który, gdy ona tylko roztropnie i w chwili właściwej przedłożoną zostanie, trafi do głębi duszy słuchacza i nieprzestanie go niepokoić. Przyznajemy, że zdarzają się słuchacze na których ono działać może, atoli, nie oświecwszy zarazem ich rozumu o szkodliwości występków, przeciwko któremu się powstaje, pozostanie całe to wrażenie tylko chwilowem. Nakoniec potrzeba jeszcze rządcy parafii być umiarkowanym w wykorzenianiu przesądów, łatwowierności i zabobonów, jakie dają się dostrzegać pomiędzy ludem. Bo lubo życzyliby należało, aby wszelkie tego rodzaju złe wyobrażenia, szkodliwe zasadom religii i moralności, dały się od jednego razu wykorzenić; to przecież pewną jest rzeczą, że i do tego potrzeba cierpliwości, i że zawczesny zapal więcej w tem zepsuć aniżeli naprawić częstokroć może. Obierając z dwojga złego jedno, roztropniej, według zdania naszego, postąpi pasterz duchowny, kiedy doszczętne wyrugowanie jakowego przesądu odłoży do stósowniejszej okoliczności i zawiesi na czas niejaki dalsze swe w tym celu kroki, niż, że nie oglądając się na nic, przez swe bezwzględne postępowanie ściągnie na siebie podejrzenie o chęć zaprowadzania nowości i oburzy przeto ku sobie parafian. Najlepiej zaś na każdy przypadek sobie postąpi, kiedy, pomnąc, jak pomimo najściślejszego obowiązku dążenia do doskonałości, trudną jest rzeczą zbliżyć się do niej człowiekowi w tem życiu, starać się o to nieprzestanie, aby wszelkie błędy, zagęszczone w parafii, wykorzeniać przez gruntowne religijne oświecenie, przechodząc wszystkie zasady wiary i wyprowadzając z nich stósną naukę moralną. Będzie to wprowadzić mozolne postępowanie, ale zato będzie o no pożyteczniejszem, bo gruntowne i przekonywające sprostowanie mylnych takowych zdań, nie w jednym tylko, ale i w więcej względach zbawienne

przyniesie pożytki. Niechajby tylko nauki takowe odpowiadały istotnie potrzebie, to jest: niechajby były zastosowane do sposobu myślenia, do stopnia wiadomości i pojęcia parafian; niechajby w sposób łagodny i przekonywający, przez przykłady, czerpane z ich własnego doświadczenia, obeznani oni byli z prawdziwymi zasadami, a natenczas każde ku temu celowi usiłowanie będzie pożytecznem i bez porównania właściwszem, aniżeli wszelkie, że tak powiem, *saltus mortales*, przez które wykorzeniając złe, osłabia się wielokrotnie i dobre. — Równa potrzeba, ale oraz i równa trudność, zachodzi dla pasterza parafii przy prostowaniu nadużyć panujących wśród ludu: co do zewnętrznej służby bożej, prywatnych nabożeństw, ceremonii i t. p. które zakorzenione w parafii, jeżeli nie już zły wywierają wpływ na moralność, to przynajmniej wielce przyczyniają się do zakorzenienia mechanizmu i odwracają wiernych od prawdziwej czci boskiej w duchu i w prawdzie. I tu bowiem niebezpieczny jest każdy krok kierowany nierozważnym popędem, i nie mało zdarza się przypadków, że i najlepsze zamysły pasterza duchownego rozbijają się o tę skałę ludzkiego przesądu. Żałować zaiste należy, że większa część ludu nieumie jeszcze rozeznaczyć tego, co jest stanowczem w religii, od tego, co jest tylko przypadkowem i mało z samą religią połączonem; ile że zazwyczaj błąd ten z trudnością tylko daje się sprostować, zwłaszcza jeżeli jest uświęcony przykładem przodków. Biada zaś kapłanowi, któryby tego rodzaju nadużycia chciał, że tak powiem, jednym zamachem zniweczyć, bo każde śmiałe w tym względzie przedsięwzięcie jest w oczach ludu zagrożeniem dla całej religii. W tych przeto okolicznościach, radzimy, aby pasterz parafii rozważył nasamprzód, czyli zapobieżenie zagęszczonym nadużyciom należy do niego, lub do wyższej zwierzchności. W ostatnim razie niechajby oczekiwał rozporządzenia swój władzy i do niego się zastosował. W pierwszym zaś niechby rozpoczął tę reformę rozważnie, wystrzegając się,

aby nie dał pozoru do podejrzenia o samolubstwo, o chęć sławy lub zysku, obwiniania swego poprzednika w urzędowaniu o niedbalstwo; cokolwiek zaś czynić będzie, niechaj czyni z pobudek religii, starając się aby to, co w miejsce istotnego nadużycia będzie chciał zaprowadzić, było istotnie lepsze i wypływało z czystych zasad religijnych. Zawsze jednakże owo: *festina lente* niechaj mu będzie prawidłem postępowania, i dla tego też potrzeba, aby, cokolwiek rozpocznie, rozważył wprzody czyli ono da się wykonać, aby zgłębił wszelkie trudności i przeszkody, z którymi przyjdzie mu walczyć, i do nich zastosował swe postępowanie. Bardzo w tym razie pożyteczną jest dla rządcy parafii rzeczą, gdy wśród parafian ma po sobie takich, którzy, jużto rozsądkiem, już dobrymi chęciami się zalecają; ci albowiem, przekonani o dobrych zamiarach swego duchownego pasterza, ułatwić mu mogą jego zamysły, sposobiąc resztę parafian do przekonania się o tém, że zamiar duchownego niesprzeciwia się religii i że jest pożytecznym dla ich religijnych celów. Że zaś i tu uważać powinien kapłan na czas i okoliczności, jest rzeczą widoczną.

III. Ostatnim nakoniec warunkiem dla pracy o koło zbawienia dusz jest ten: *aby rządzca parafii nie stygł z czasem w swój ku dobremu gorliwość*. Przez stygnięcie to rozumiemy zmniejszenie się chęci i poświęcenia dla dobra parafian w tym, który w początkach swego urzędowania żadnej nie lenił się pracy, z której jakowy przewidywał pożytek, a tém samem, nie rozumiemy tu kapłana, który nieposiadając w początkach żadnej gorliwości, nie ma w czemby w dalszym ciągu swego pasterstwa mógł stygnąć. Nie widzimy tu potrzeby okazywać, jak wiele pasterzowi dusz na tém zależeć powinno, aby w pracy swojej nie ustawał i nie cofał się wstecz; bo komuż może być tajno, że pilne tylko i wytrwale postępowanie pożądaną przynieść może pożytek? Któż

otrzyma koronę sprawiedliwości, jaką zapowiedział Zbawiciel slugom swoim, jeżeli nie ten tylko, który potykał się mężnie i odniósł zwycięstwo; który do końca nie przestał pomnażać i utwierdzać wśród świata niebieskiego królestwa? Albo z resztą, nacóżby wyszła praca rządcy parafii, gdyby po kilku latach począł w niej stygnąć, lub, zrażony czemkolwiek, opuścił ręce, aby gnuśnić w nieczynności i pozostać wszystko przy dawniejszym stanie? Czyż nieokazałby on się natenczas tylko najemnikiem, przestrzegającym umówionej godziny, nieczulym na dobro swego gospodarza, a nawet, czyż nie ściągąłby na siebie podejrzenia, że i dawniejsza jego gorliwość niepochodziła z istotnego przekonania? Oby owe słowa Zbawiciela: „*quicumque perseveraverit usque in finem, hic salvus erit,*“ były dla rządcy parafii bodźcem, nie pozwalającym mu się opuścić i w najmniejszym obowiązku!

Lecz, chcijmy tu jeszcze rozważyć, skąd takowe stygnięcie w powinnościach pasterskich pochodzić może, abyśmy poznali zarazem, jak należy mu zapobiegać. Długą byłoby rzeczą zgłębiać wszelkie okoliczności, jakie na opuszczanie się w swych obowiązkach duchownego wpływać mogą i dla tego zaprzestaniemy na zwyczajniejszych tylko, i to takich, które z stanowiskiem rządcy parafii ściśle są połączone, i do tych policzymy: *szczyupłość lub obfityść funduszów parafii, zajęcie się sobą samym z zaniedbaniem parafii, zrażanie się bezskutecznością swęj dotychczasowęj pracy, nieukontentowanie ze swego stanu, a nakoniec zbyt częste używanie rozrywek.*

a) Wiele bez wątpienia jest przypadków, że rządcza parafii postawiony na ubogo uposażonej parafii, walcząc niekiedy z niedostatkami, poczyną troszczyć się o swą przyszłość, a jeżeli nie otworzy mu się nadzieja poprawienia swego losu, traci ochotę do swych obowiązków i w nich się opuszcza. Jakkolwiek nie można tłumaczyć tego za złe duchownemu,

że, będąc człowiekiem i mając rozmaite potrzeby, życzy sobie poprawić los swój, lub otrzymać miejsce swoim zdolnościom bardziej odpowiadające; to przecież żadna tego rodzaju okoliczność nie powinna tamować jego gorliwości, ani być powodem do opuszczenia się w swém powołaniu, któremu poświęcając się, uczynić to był powinien dla wyższych celów, niż jest zysk doczesny. A gdyby też i jego przekonanie o swych zdolnościach do pozyskania lepiej uposażonej posady było rzetelnem i słusznem; to i tak pomnieć mu należy w razie, gdyby też takowe nie zostały uwzględnione, że służy Bogu i ludzkości i przez to skarbi sobie wyższe nieskończenie skarby i względy, niż są wszelkie skarby i względy u świata, a nawet, że może jego ubóstwo jest dla niego dobrodziejstwem, większej niż wszelkie względy u świata wartości. Jakoż pewną i to jest rzeczą, że jak istotne ubóstwo osłabić może i najlepsze chęci, tak częstokroć dostatki, osiągnięcie zamierzonego celu, ustalenie swego losu, sprowadzają w duchownym równie szkodliwe skutki. Osiągnąwszy albowiem, czego się pragnęło, żąda się z tego korzystać, zamilować wygody i oddać się nieczynności. Zazwyczaj zaś, poprawiwszy los swój, zachciwa się honorów, a gdy tych nie uda się osiągnąć, natenczas zmartwienie z zawiedzionej nadziei tłumi dalszy duchownego postęp i sprawia, że zamiast coby w stanowisku swoim miał odpowiedzieć i oczekiwaniu swych przełożonych i swemu dawniejszemu zamiarowi, opuszcza się i częstokroć kończy swój zawód leniwiej, jakby go bez tój promocyi był ukończył. Nie ten był duch pierwiastkowego kościoła i jego ustaw, i nie tym ma być prawy kapłan, jeżeli chce okazać, że nie szuka co jest światowego, ale co jest boskiego. Z trudnością tylko dali się skłonić kapłani wieków pierwiastkowych do objęcia wyższego w hierarchii stopnia, z drżeniem i bojaźnią przyjmowali go, a każde ubieganie się o niego uważane było za dowód, że powołanie takowego duchownego nie z Boga pochodziło.

b) Nie jest także bez szkodliwego wpływu dla gorliwości pasterskiej mylny sposób myślenia, jakoby kapłan korzystać miał z swego stanu dla własnej tylko doskonałości i ćwiczenia się w obowiązkach, bez względu na powinności, jakie ma względem powierzonych sobie wiernych. Bywają kapłani którzy rozumieją, że uczynili zadosyć swemu powołaniu, kiedy sami prowadzą życie bogobojne, odprawiają pilnie służbę bożą, i swym dobrym przykładem naganiają występki swych parafian; gdy tymczasem obojętni są na brak oświecenia, a niekiedy na istotną nawet ich dzikość, mało, albo wcale niedbają o dobro młodzieży aby ją wcześniej usposobić na ludzi cnotliwych i bogobojnych. Takowa albowiem pobożność kapłana, jakkolwiek sama przez się godna jest pochwały, tak w rządzcy parafii nie jest dostateczną. Bo niechby też pozyskał on sobie przez nie szacunek u swych parafian, niechby sam w sobie był szczęśliwym, porównyując się z innymi kapłanami, których życie mniej jest przykładne; to wszakże nieodpowie we wszystkiem swemu powołaniu, nie przykładając starania, aby wzorem Chrystusa, szukać z niezmordowanym zapalem zbawienia i uszczęśliwienia powierzonych swęj pieczy wiernych, aby zawsze, dla każdego i wszędzie być przewodnikiem i poręką na drodze cnoty i wyższego coraz w niej się doskonalenia.

c) Inni znów kapłani pracują z wszelką gorliwością około dobra powierzonych sobie wiernych, nie widząc atoli pożądaných swęj pracy owoców, tracą dalszą ochotę i gorliwość. I w rzeczy samęj, duchowny, widząc że z jego nauk, napomnień, karceń wielu, a nawet większa niekiedy część parafian żadnego nie odnosi pożytku, widząc, mówię, jak pomimo jego starań wielu jeszcze jest nieoświeconych, zaborbonnych, złośliwych i występnych, wielce się tém smucić musi, a to tém bardziej, im większą była łóżona dla ich dobra gorliwość. Wszakże i w tym razie niepowinien prawy kapłan tracić przywiązania ku swym obowiązkom. Że bowiem, będąc i najczyn-

niejszym w swém powołaniu, nie zdola doprowadzić wszystkich do uznania prawdy i poprawy złych obyczajów, i że, iż użyję tego podobieństwa, z czterech rzuconych przez niego w ziemię ziarn, ledwo jedno tylko wznidzie, pochodzi to z własności i usposobienia serca ludzkiego, w czém ono sobie zawsze było i jest do dzisiaj podobne. To samo przytrafiało się i Jezusowi; już on sam wystawił nam obraz swoich słuchaczy, a w nim i wiernych tegoczesnych w przypowieści o rozmaitych gatunkach ziemi, na którą sięjacy rzuca nasienie. Twarda owa droga, opoka i ciernie zabrały największą część roli, i mała tylko część nasienia padła na ziemię dobrą i przyniosła owoc w obfitości. Kiedy zaś tak się rzecz ma i dzisiaj; potrzeba aby sięjacy dobre nasienie słowa bożego pasterz duchowny siał je troskliwie i ostrożnie, umiając korzystać z dobrej części ziemi, czyli dobrego usposobienia, jakie jeszcze w sercach słuchaczy pozostaje. I nie tylko zrażać się tém niepowinien, że rozmaite okoliczności działają szkodliwie na jego parafian, ale nawet im większego dostrzeże zepsucia, tém bardziej należy mu powiększać swą gorliwość o jego odwrócenie. Gdybyśmy samych tylko bogobojnych, pojętnych i skłonnych do dobrego mieli parafian, nie byłaby potrzebna wielka gorliwość; lecz możnażby dla tego właśnie, że obszerne dla tejże gorliwości otwiera się pole, opuścić ręce, aby dozwolić szerzyć się bezprzeszkodnie złemu? Cóżby było się dotąd stało z chrześcijaństwem, gdyby jego naczelnicy na widok szerzącego się złego byli pozostali obojętnymi? A z resztą chodzi tu jeszcze i o to, jakim okolicznościom przypisać należy ciemnotę i zepsutość parafian, aby wiedzieć, czyli tylko nie są one skutkiem, że niewali leniwych, nieumiejętnych lub zepsutych pasterzy duchownych, którzy w miejsce zdrowej nauki i dobrego przykładu zaszczepili zepsucie? A jeżeli nie samych tylko częstokroć parafian za winnych uważać należy, toć tem mniej można dozwalać, aby rozlany przez poprzedników potok zepsucia szerzył

się coraz bardziej. I dla czegoż zresztą mielibyśmy, według słów Chrystusa, być światłością, solą ziemi; jeżeli ciemność i zepsucie mogłoby rozpościerać się w naszych oczach? Niechajby usiłowania kapłana jedną tylko nawróciły duszę, wszakże i tak już sownie jest on wynagrodzony; a przecież wiedzieć nie można, czyli rzucone dobre ziarno, gdyby też i nie zaraz, to przynajmniej w przyszłości nie przyniesie obfitych plonów w sercu zepsutego.

Nadto, że usiłowania pasterza duchownego nie zawsze bywają uwieńczone zamierzonym skutkiem, pochodzić nie tylko może z zatwardziałości i ze złego usposobienia samych parafian, ale także ze złego sprawowania urzędu pasterskiego, z braku zdolności i nauki ze strony pasterza duchownego. I dla tego też każdy przyjmujący tak ważne obowiązki, nietylko powinien wcześniej do nich należycie się usposobić, ale nadto i w ciągu samego urzędowania powinien ćwiczyć się w naukach stanowi jego nieodbycie potrzebnych. Czegoż bowiem spodziewać się można po kapłanie, który w nierozumnem urojeniu o swych wiadomościach, przyjąwszy posadę duchowną, porzuca swe książki na pastwę zbutwieniu i zgniliznie; który chwyciwszy się gospodarstwa, lub innéj, mniej dla stanu jego przyzwoitej zarobkowości, ani pomni na to, aby doskonalić się z wiekiem, korzystać z nauk, odkryć, i doświadczeń jakie coraz wyżej postępują? Który nakoniec, oddawszy się jedynie zabiegom doczesnym, zdaje się tylko żyć i pracować dla tego, aby nie sam stanowi, ale stan jemu się przydał? Czyż możnaby się dziwić że takowy kapłan pracuje bez pożytku, albo że jest w pogardzie u światlejszych nad siebie parafian? Prawda, że charakter kapłana pozostaje zawsze świętym, i że tenże ma prawo żądać szacunku od wiernych, którym przewodniczy; ale z drugiej strony za wieleby żądał chcąc się nim zasłonić przed zarzutem o lenistwo i zaniedbanie się w tém, co jest nieuchronnie koniecznem, jeżeli ma być istotnie przewodnikiem nieumiejętnych w wszelkich okoliczno-

ściach czasu i postępów ludzkich. On pierwszy szanować powinien swój stan i uświetniać go całém swém postępowaniem, jeżeli chce żądać aby go szanowali inni, nie jako machine, ale jako męża przynoszącego zaszczyt swemu powołaniu i stanowisku.

d) Do przyczyn stygnięcia w gorliwości pasterskiej policzyć jeszcze można nieukontentowanie ze swego stanu i pochlebianie sobie, że w innym stanie możnaby być szczęśliwszym; gdzie bowiem to zachodzi mniemanie, trudno się spodziewać, aby pasterz duchowny zamilował szczerze swe powinności i pracował gorliwie około dobra wiernych. Przypuszczamy że rzadkie bywają tego rodzaju przypadki, ale nie można nie przyznać, że gdziekolwiek myśl takowa opanuje duchownego, jest ona wielce szkodliwą dla wszelkich w dobrem postępów. Niechby zatem wystrzegał się kapłan podobnych domysłów, niechcąc ściągać na siebie podejrzenia, że z płochości obrał sobie stan swój, i że w nim nie Chrystusa i jego sprawy, ale tylko doczesnej szukał korzyści; albo, coby także łatwo wniesć można, że go obrał z biedy i braku usposobienia do innego zawodu. Niechby rozważał, że zapewne tylko szczęśliwszemi zdają mu się być inne stany, że ich nieznają dostatecznie, podobnie jak utrzymuje wielu o szczęśliwościach stanu duchownego, dla tego tylko istotnie, że go nie kosztowali. Każdy bez wątpienia stan ma swoje przyjemności, ale oraz i swe gorycze; do człowieka atoli należy korzystać z obojga ku swemu prawdziwemu dobru, a szczęśliwość jego stanowić powinno przekonanie, że czyni więcej nad obowiązek, i że nie stan, jego, ale raczej on stanu swojego jest ozdobą. Co zaś i tu najzgubniej działać zwykło, jestto samolubne ocenianie swych zdolności i zasług, zbyt skwapliwe sądzenie o pozorach szczęśliwości, jakaby u świata pozyskać można, które nie pozwalając się wpatrzeć w grunt rzeczy, łatwo uwieść, atoli bardzo rzadko uszczęśliwić są zdolne. Nie masz dla kapłana żadnego pozoru

którymby jakikolwiek swój w tym względzie krok mógł usprawiedliwić, a każde uchybienie w obowiąz-
kach przyjętego przez niego dobrowolnie stanu du-
chownego, któreby w rzeczonym mniemaniu miało
swe źródło, mogłoby tylko być dowodem najnagan-
niejszej płochości i cechą fałszywego przekonania o
szczęśliwości ludzkiej, jeżeli nie już widocznym zna-
kiem, że i w innych stanach byłby on równie nieuży-
tecznym. Przypuśćmy, że może stan kapłański wię-
cej niż który inny wystawiony jest na nienawiść i zmar-
twienia, i że w rzeczy samej kapłan z najlepszymi
chęciami wystawiony jest na rozmaite nieprzyjemno-
ści. Lecz, cóżkolwiek bądź, wie on, że być niena-
widzonym dla prawdy, być prześladowanym dla czy-
nienia dobrze, jestto los, którego doświadczali naj-
lepsi z ludzi, i owszém cieszyć się powinien, że ma
sposobność do nich należeć. Człowiek zepsuty znaj-
dzie wszędzie przyjaciół, albowiem równych mu więk-
sza podobno jest liczba, kiedy tymczasem człowiek
uczciwy, nie lubiący pochlebstwa, człowiek nie po-
błażający występkom, przestrzegający porządku, o-
pierający się błędom i przesadom, znajduje z równą
łatwością nieprzyjaciół, czyniących wszelkie zabiegi
aby go znienawidzić. Tak było zawsze na świecie,
a wzorem takowych cierpień jest sam Zbawiciel świa-
ta, z czego też wywodzi Apostoł Paweł Ś. (do Żyd.
XII, 3.) ową piękną przestrożę, kiedy mówi: »Za-
patrujcie się na tego, który tak wielkie
przeciwności poniósł naprzeciwko sobie
od grzeszników, abyście nie słabieli i nie
tracili odwagi.« A gdyby też nawet zawziętość
ku pasterzowi parafii do wysokiego dojść miała sto-
pnia, nie powinien on zamilczeć prawdy i opuszczać
się, iżby się nie zdawało, że podobny do najemne-
go pasterza, na widok niebezpieczeństwa gotów jest
opuścić swe owieczki.

e) W ścilem połączeniu z poprzedzającą przesko-
dą dla gorliwości pasterskiej zostaje wielka chuć szu-

kania zabaw i rozrywek w towarzystwach. Nie utrzymujemy tu, jakoby było obowiązkiem duchownego unikać towarzystwa ludzi, zamykać się w ciemnych zakątkach aby nie być widzianym, powstawać przeciw wszelkim rozrywkom, i przyznajemy owszem, że one dla niego są koniecznym środkiem do wypoczęcia po trudach i pracach i nabrania sił nowych; a toli chęć szukania ich nie powinna nigdy zamienić się w nałóg, tak iżby bez nich obejść się niemógł. Jakoż nie można nigdy pochwalić kapłanowi gdyby wiele czasu tracił na gry, na odwiedzanie przyjaciół, na biesiady i t. p. przez to bowiem łatwo mógłby zaniedbać swych obowiązków, lub, dla pośpiechu, mniej przyzwolicie je wypełniać. Częste odrywanie się do rozrywek takowych sprowadzić może obojętność w urzędowaniu i przez nie traci się chęć do prac ważnych a szczególnie do nauki.

Niechajby przeto każdy kapłan miał na uwadze świętość swego powołania i ważność obowiązków, które na siebie przyjął; niechajby był przekonany o dobroczynnych dla rodu ludzkiego skutkach swjej ewangelicznej pracy, a natenczas wszelkie rozrywki światowe będą mu zupełnie obojętnymi i używać ich będzie z wielkiem umiarkowaniem i roztropnością. Czas życia naszego krótki jest nader, aby odkładać swe dobre chęci na przyszłość, aby ociągać się w dobrem, aby go tracić na próżność! Obowiązki kapłańskie za nadto są ważne, aby rozumieć, żeśmy wypełnili wszystko, kiedyśmy uczynili zadosyć powinnościom, przywiązany do pewnego czasu! Biada nam, jeżeli nie jesteśmy czem więcej jak sługami przestrzegającymi ściśle umówionej godziny, nie czyniącymi nic więcej nad przepisany obowiązek! A jeżeli narzekamy niekiedy na naszych poprzedników, że pozostawili parafie w ciemnocie i złych nałogach, lękajmy się, aby tego samego i o nas nie powiedziano, aby nam nie zarzucono, żeśmy w bar dziej jeszcze naglących okolicznościach byli obojętny-

mi na nasze powinności, żeśmy szukali rozrywek i wypoczęcia, chociażśmy się nie spracowali, żeśmy zasypiali spokojnie, kiedy czuwać, kiedy walczyć z przeciwnościami, kiedy z całym nateżeniem sił pracować należało.

II.

Rzeczy tyżące się Archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj.

*Dalszy ciąg Synodu odbytego w Poznaniu
na dniu 13. Stycznia roku 1561.*

*Articuli ex parte Cleri totius Dioecesis in Synodo
dati et porrecti.*

Convocati ad hanc sacram Synodum Reverendi patres et venerabiles Domini pro veteri observantia et obedientia nostris erga hanc almam sedem Posnaniensem pontificalem semper illibate hactenus servatis, comparemus libenter; cum et nobis de extirpandis haeresibus, ac oppressionibus nostris communibus sublevandis, nobis omnibus in communi tractandum sit, juxta processum synodalem ordinarium nobis nuper insinuatum. Sunt etiam quaedam puncta et gravamina tam publica quam privata, quae nobis coram universis necessario proponenda veniunt.

Primum itaque querimur, hoc tempore nequam jam plane omni autoritate et defensione Ecclesiarum nos esse penitus exutos et destitutos, cum jam tota il-

la vetus disciplina et Jurisdictio Ecclesiastica adeo in contemptum venerit apud omnes fere seculares. et aliquos forte Clericos, ut in universum pro nihilo pendatur.

Videmus etiam ad oculum et audimus Ecclesias quam plures parochiales cum reliquis sacerdotiis per totum plane hoc regnum inclitum, impune esse desertatas, plebanos earum depulsos, decimas, proventus, redditus et fundos earundem, et reliqua id genus ablata, direpta et occupata a secularibus esse. Immo ordinem totius universi jam plane esse confusum, cum obedientia utriusque potestatis pariter apud omnes fere saeculares, ut etiam jam nihil plane rectum in hac parte de Ecclesiastica defensione sperare possimus, vel nobis polliceri.

Unde sub tanta rerum licentia et confusione in hoc primum gravamur, dum ad executiones personales processuum quorumvis contra malos et haereticos homines requirimur et impellimur sub poenis et debito obedientiae nostrae. Quae quidem executiones citationum Censurarum et aliorum processuum quantum timoris et periculorum hoc turbulento tempore nobis et nostris pariter ac sacerdotibus vicariis et cursoribus simul apud haereticos afferant, ipsi bene experientia didicistis, dum aliqui jam enormiter percussi, baculati, e domibus pulsi, canibus elatrati ac pessime cum processibus tractati et violati existant.

Praeterea cum jam adeo multiplicati sunt ubique haeretici, picardi et schismatici ac censurati ut etiam vitari nequeant sine periculo dum armatim ad Ecclesias conveniunt plus ex temeritate, quam ex devotione, ut solum sacra mysteria et sacramenta irrideant quomodo inde pellendi et amovendi sunt absque periculo; an tolerandi, si periculum immineret, informari petimus. Nam nedum in nostris Ecclesiis parochialibus nos ipsi eos interdum et vim eorum experimur, sed etiam in hac Cathedrali Ecclesia fortassis tales sustinere, et vos ipsi aliquando cogimini, dum ad se-

pulturas, vel alios actus solemnes, tumultuarie et gregatim conveniunt, sicut apud vos, ita apud nos.

Quum vero hujusmodi sint tempora, ut omnia quaeque mala et pessima impune omnibus transeant, ut ad oculum cernimus, petimus, ne ad pericula cum percussionibus inter haereticos subeunda, ad personalem citationem et id genus cogamur, alias protestamur, nos ad talem obedientiam et executionem non teneri, ubi viderimus periculum salutis nobis imminere, processusque et sacerdotia nostra contemptui et pro nihilo reputari. Id ipsum de Censuris sentimus. Petimus itaque, ut alius modus exequendi processus, aut inveniat, aut scribatur contra hujusmodi pertinaces; secus est de illis, ubi nullum periculum immineret; alioquin furiosos et haereticos homines sui et honoris oblitos, et monachos castrantes, vel sacerdotes verberantes non tenemur nec debemus personaliter aggredi cum salutis periculo, vel eos ab Ecclesia pellere, deficiente publica defensione et metu, ac Juris et potestatis rigore et emenda (?) totaliter extinctis.

Insuper Clerus in hoc se gravari dicit ab officiis Ordinariorum, dum in causis manifestis missalium, decimarum aut aliorum proventuum solitorum et fundationum Ecclesiarum, de quibus jam statuta provincionalia sufficienter et clare deciderunt et statuerunt, superfluas probationes facere ex Decreto Judicum cogimur. Per hoc enim contigit, quod quidam probantes missalia praeteriti anni, quae tamen non negabantur, mortui sunt, alii vero vix quinquennio vel sexennio causam suam terminaverunt. Quum tamen statuto provincionali sit cautum et laudatum, quod de quibusvis agris, cultis, dum incolantur, sive sint possessionati, sive deserti, missalia sive decimae juxta loci consuetudinem solvantur. Unde non est opus probare solutionem missalium vel decimae, sed culturam agri tantum, si fuisse negatur. Alioquin confessa agricultura, tenetur quilibet ad solutionem missalium vel decimarum pro loci consuetudine, juxta statutum.

Similiter de damnis notoriis in bonis seu fundis ecclesiasticis, notorie factis et admissis, statuta provincialia observari et exequi petimus per modum summariae informationis, et ubi testimonia litterarum authenticarum fuerint, ut eis omnino stetur absque superfluis probationibus denuo faciendis. Nam si unquam fuerunt difficiles probationes, nunc longe difficiliore sunt, dum timor Dei et justitiae aequitas in omni statu ab hominibus evanuerit et homines a dicenda veritate nimis deterrentur, et arctantur, adeo, ut aliqui plus sibi praeferant vulgares homines, temporales dominos suos, quam Deum aeternum, ipsorum calamitatibus et angustiis superati crudeliter, possintque tales negative malitiose de rebus manifestis fieri, ut nos nihil probare unquam possimus, parochianis nostris ad metum ipsorum dominorum reformidantibus. Non negamus etiam necessariam fore vitae nostrae et morum reformationem, tam in capite, quam in membris; sed nescimus, quanto extendi vel aggredi debeat. Cum Clerus adeo defecerit, ut nedum Vicarios, sed etiam simplices Clericos ad ministrandum in Ecclesiis jam nequeamus habere. Quae si quomodo fieri debeat a maioribus inchoetur, ut ab avaritia, a vano fastu, a rapinis et oppressionibus cessent, et ut se statutis et canonibus in victu et amictu ac vita suis conformet quilibet in suo ordine.

Haereses apud nos et in omni Regno non possunt ullo modo absque Regibus et Principibus ac eorum potestate sanari, cum jam tam longe lateque et profunde radices fixerint. Prius enim Reges et principes per concilium coadunandi essent, ac demum subditi per eos vi essent vincendi et impellendi. Alioquin si secus tractatum fuerit, bella civilia, quod absit, exinde cavenda essent, omnesque conatus nostri eliderentur, ut jam saepius factum est. Immo timendum etiam est nobis, ne ad eam conditionem rerum in hoc regno deveniamus, sicuti quondam actum est in florentissimo Regno Bohemiae, in quo usque in haec tempora haere-

sis et schismata evelli minime potuerunt, licet binum concilium ob id celebratum olim fuerat et haeresiar-
chae exusti, omnia tamen in pejus successerunt, prin-
cipiis neglectis, sicut etiam apud nos agitur.

Sed cum haeresis poena sit peccati, curandum es-
set, ut primum Episcopi, Abbates, et alii majores
Praelati Ecclesiarum piam, humilem et devotam vi-
tam agant, more veteri caeteris in exemplum, ne bo-
na Ecclesiarum tyrannis locent, vel arendent, ne plus
nimis quaestum curent, vel lucra quaerant, ne insolita
onera subditis imponant, ne eos poenis, rapinis et a-
liis insolitis angariis opprimant. Sint contenti censibus
et juribus consuetis antiquis. Jura subditis servant,
si sua servari volunt. Alioquin multae maledictiones
adversus eos cum lachrymis a subditis passim ubique
effunduntur, cum scandalo plurimorum saecularium, a
quibus aures nostrae pastorales saepius obstupescunt,
et animi nostri perturbantur.

Unde opus esset, ut bona Ecclesiarum, Episco-
porum, Monasteriorum saepius obambulentur et visi-
tentur, et an in aliquo ultra statutum et consuetum u-
sum homines gravantur. Id ipsum tum a subditis quo-
que ipsorum parochis diligenter exquiratur. Longe e-
nim digressi et transgressi sumus terminos patrum no-
strorum, unde ve! ve! ve! quotidie profertur contra
nos; meliusque foret pane uti cum sale simplici, quam
tantis maledictis affici, quae coelos penetrant adver-
sus nos.

Statuta quidem est per Sigismundum Regem, una
dies in septimana ad laborandum hominibus subditis
ratione angariae; quod statutum omnes viri ecclesia-
stici tam saeculares, quam regulares, proh dolor, ter
quaterque et septies transgrediuntur; homines impie
et stulte, non solum angariis quotidianis, sed etiam poe-
nis et rapinis impie affligendo et opprimendo, in pessi-
mum scandalum saecularium.

Nec mirum est, tot haereses subortas et dilatas esse propter peccata nostra, multi enim sunt inter nostros, tam saeculares quam religiosi, qui humilibus orti natalibus, dum quondam vix rude vestimentum habebant, nunc bonis ecclesiasticis ditati, vix eorum avaritiae totus sufficeret mundus; tumidi, avari, impii, pietatis et officii sui obliti. Imitentur ergo vestigia patrum suorum, et charitatem primam faciant, quae sola aedificat. Misericordiam enim vult Deus, non sacrificium.

Optaremus etiam monasteria opulentiora in melius institui, ut Abbates sint pii, religiosi, et veri patres, et monachi caputia, cuculas, et habitum humilem monasticum, tam domi, quam foris gestantes, non dominatores more mundanorum, nec se magnificantes, sed sint tanquam unus ex illis. Alioqui saeculares, videntes eorum vitam laxiorem, videntes eos habitu, gestu et moribus religiosis abuti, et dominari instar dominorum mundi, de facili eorum dominatione incenduntur, ut saltem instar eorum dominantur, et bona ac villas eorum habeant. Qui, si abjectos se mundo et hominibus testarentur monachos esse, uti ante fuit, nunquam aulici eorum bona et abbatias appetere, vel ambirent, quas prius nec ipsi agasones expetebant. Et nisi fuerint ad communem usum et formam pauperum, praesertim Bernardinorum, reducti et reformati, ubi omnia in communi habentur, Apostolorum more timendum est, ne ipsorum dominatione privata, et thesauris eorum privatis saeculares accensi, bona eorum propediem distrahant, et diripiant, sicut se ad id toti recipiunt. Contineantur itaque, ut se magis humilient, quam extollant, vel fiant de triennio vel sexennio in sexagenium amovibiles, pro more ministri Minorum, sic saeculares desisterent ab ambitionibus Abbatiarum. Itidem Abbatibus aulae prohibeantur, vivat abbas inter Monachos, legat cum illis saepius, et in meditationibus sacris inter caeteros orando se exerceat.

Ad haec illa monasteria, quae sufficienter dotata sunt, et in quibus nullus ordo, aut regula servatur, nec monachi habentur, in alios usus meliores et Collegia probatae religionis converti possent, aut mendicantes cum eis conjugantur, si fieri potest. Dominicani cum Cisterciensibus et reliqui ne caeteros gravent suis mendicationibus molestantque isto tempore periculoso, exceptis Minoribus, qui forte ex obtentu S. Francisci soli in impetrandis eleemosynis accepti sunt hucusque.

Franciscani ad Bernardinos impellendi essent, ut regulam cum eis unanimiter servarent ad literam, juxta traditionem Beati Francisci, et ne sic absolute vivant per oppida scandalose, sic enim cessaret apostasia fratrum Minorum, quorum plurimi ab eis ad Franciscanos ad laxiorem vitam deficiunt.

De imponenda contributione non consentimus, et rogamus ne fiat; nam et de praeterita nulla utilitas nobis et Ecclesiae facta est. Et quia in praeterita contributione multi plus nimis gravati sunt, et fortasse plus exactum est ab aliquibus, quam fieri debuit, unde petimus, ut in exactione contributionum in futurum caveatur ne id fiat, et ut registra ultimae relaxationis custodiantur, et secundum eadem domini exactores se semper gerant, nihil addendo, quandoquidem his temporibus non augmento, sed diminutione opus est, dum proventus nostri sunt diminuti, et alii totaliter extincti.

Lutheranis et picardis, nihil pendentibus in contributionem, per quod se esse contrarios non solum Deo et hominibus, sed etiam ipsis potestatibus rebelles testantur et haereticos extunc ordinarios. (?)

Concilium Domini Episcopi pro suis amplissimis donationibus, prout tenentur, absolvant, absque adjumento Cleri vel gravamine, alioquin protestamur,

quoniam non habemus unde solvere contributionem, utcunque coloratam, possimus vel debeamus. (?)

Quoniam omnibus palam est, fundos plebanales, agros, census et dotes sacerdotiorum nostrorum tam per saeculares, quam spirituales potestates, maxima in parte, caeteris vero in toto direptos et occupatos esse, itaque agendum esset per Dominos Lociordina-rios, quomodo rursus hujusmodi agri et proventus ablati Ecclesiis restituantur et ad pristinam integritatem redigantur,

Praeterea aurum, argentum, clenodia Ecclesiis sacrata, per haereticos et tyrannos manu sacrilega discerpta, repetantur et Ecclesiis restituantur.

Referatur item Synodo difficilis exactio denarii S. Petri, quo non exacto, cogimur juxta antiquas taxas solvere, et multa probra a populo et schismaticis habemus, eo quod ob non solutionem oboli excommunicari solent, unde scandalizantur plurimum. Inveniat-ur itaque modus alius exigendi hujus denarii, vel saeculari potestati committatur exactio per Regiam Majestatam, aut iste denarius extinguatur.

Exponendum erit gravamen honestorum Martini a Dunarow et Mathiae a Poniecz, Praebendariorum Scti Nicolai Posnans. in Synodo propositum, qui ad instantiam honorabilis Joannis Makolski, similiter Praebendarii S. Nicolai, Curiae Reverendissimi Domini Archi-Praesulis Notarii, non expacto Decreto super querela sua Reverendissimi Domini Episcopi vel Officialis, tanquam Judicis ipsorum competentis, praetextu cujusdam appellationis iniquae, in parte confictae, Lovitium literis Citationis Reverendissimi Domini Archi-Episcopi contra statutum et jus commune temere et de facto evocati sunt, ut saltem idem Makolski, degens circa curiam, in impensas et damna eos induceret, quos veritate vincere non potest.

Viaticum Nuntiis Synodi.

Die Lunae vigesima prima Januarii, Domini: Cantor Obieziński, Michael Skrzetuszewski, Kuneszki, Stareski, Siekierzeczki et Lanczki Praelatus et Canonici Capituli, congregati, decreverunt esse dandum pro viatico itineris Dominis Nuntiis pro Synodo futura Warszewiensi deputatis, videlicet Obieziński cum Doctore Paulo Sarbivio per marcas sedecem, quos etiam ad participationem refectionum, in absentia eorum dividendarum, admiserunt.

Mandatum pro Synodo.

Capitulum Ecclesiae cathedralis Posnaniensis universis et singulis quibus interest, et praesertim Reverendissimis in Christo Patribus Dominis Archiepiscopo et Episcopis totius Provinciae Gnesnensis, Dominis gratissimis et... Capitulis, fratribus charissimis, significamus tenore praesentium. Quomodo nos de gremio nostri Capituli, et de consensu expressaque voluntate totius cleri Dioecesis Posnaniensis, in Synodo dioecesana proxime praeterita, Posnaniae celebrata, congregati, Venerabiles Dominos Stanislaum Obieziński et Paulum Sarbivium, Sacrae Theologiae professorem, Canonicos Posnanienses, confratres nostros in Nuntios et negotiorum nostrorum gestores et factores, pro futura Synodo Provinciali, feria tertia post dominicam *Reminiscere* proxima Warschowiae indicta et celebranda elegimus et deputavimus, eisdemque Dominis Nuntiis nostris commisimus plenam et omnimodam facultatem concessimus in eadem sacra Synodo in sancto Spiritu congreganda, comparendum, pro communi utilitate et libertate totius ordinis ecclesiastici, ac morum depravatorum correctione, nec non animarum salute, haeresibusque in universum exortis et agitatibus extirpandis, juxta deliberationem et informationem nostram eisdem traditam, cum aliis Domi-

nis..... Nuntiis totius Provinciae Gnesnensis consultandum, tractandum, gravamina et oppressiones omnesque calamitates cleri Dioecesis Posnaniensis, beneficiorum ecclesiasticorum direptiones, exponendi, totiusque Ecclesiae christianae causas, negotia et defectus proponendi, etiam plenius et latius, quam a nobis informationem scriptam habeant, declarandi, verbis ornandi et explicandi, specificandi, tractandi, sollicitandi et promovendi. Diligentias et admonitiones nostras in Capitulis nostris generalibus praestitas, exhibendi, nec non tractatibus dicti sacri Concilii interessendi, ac omnibus et singulis ejusdem Synodi definitionibus, decretis, praeceptis statutis et sententiis ad commodum et utilitatem orthodoxae catholicae fidei, sanctae romanae ecclesiae universalis, totiusque Christianitatis profectum factis et fiendis, promulgatis et promulgandis, ipsas et ipsa et alia quaelibet sacri Concilii ejusdem mandata recipiendi, ratificandi et approbandi, juramenta etiam quaecunque, si fuerint necessaria, licita et honesta, circa praemissa in animam nostram praestandi, et generaliter omnia et singula in dicta sacra Synodo faciendi, gerendi, exercendi, quasi nosmet ipsi, si personaliter eidem Synodo interessemus, facere et exercere possemus; promittentes, nos omne illud ratum, gratum habituros, quicquid per nos commissum praefati Domini Nuntii nostri, nomine nostro in eadem Synodo dixerint, fecerint et exercerint, harum testimonio literarum, quibus sigillum nostrum praesentibus est subimpressum.

III.

Literatura teologiczna, kronika Archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, doniesienia zagraniczne i rozmaitości.

1. *Literatura teologiczna.*

Niedawno temu opuściło prasę dzieło pod tytułem: »System der katholischen speculativen Theologie, von Dr. Fr. Brenner. 1 Band, Regensburg 1837; szczególny zaś tytuł jego jest: Fundamentirung der katholischen speculativen Theologie.«

Jeden z jego recenzentów tak się wyraża: »Jak wysokie stanowisko w pośród obecnych wielkich postępów w teologii trzyma katolicyzm, jest tego dowodem niniejsze dzieło sławnego już z innych prac naukowych autora. Obecniany dokładnie z najnowszymi uczonemi badaniami, będącemi w związku z teologią, zna on się nietylko na sposobie korzystania z ich rezultatów, gdzie sam broni swego, ale i na sposobie odpierania ich, gdzieby szkodzić mogły. Podawszy w powszechności teorią objawienia, gdzie ściera się z nauką Hegla, przechodzi do dowodów historycznych, a mianowicie stara się uzasadnić autentyczność i powagę ksiąg śś., godząc lub zbijając zarazem co w tym względzie pisali: Siffert, Klener, Schnekenburger, de Wette, Hartmann, Bohlen, Batke, Olshausen, Hengstenberg, Hug, Movers, Schleyer i inni. Szczególniej zaś zbija Dr. Straussa, stawiając naprzeciw jego rozumowaniu, znoszącemu hi-

storyą i cuda Chrystusa, bardzo trafne uwagi. Najnowsze odkrycia w geologii i archeologii służą mu do sprawdzenia podań Starego Zakonu, gdzie też broni kanonu ksiąg śś. na przeciw wątpliwościom, jakie wzbudził Haevernik. Naukę o kościele i hierarchii opiera na samych świadectwach historycznych. Brednie Graffa Mellin, o nagrobku Ś. Piotra znalezionym na Jaffie; dowody, na mocy których zbijał Neander historyą, że Piotr Ś. mieszkał w Rzymie, i Breidensteina tłómaczenie pism Pinela naprzeciw prymatowi Papieża nie zdołają zachwiać autora w czemkolwiek. Dalej jako criterium nauki katolickiej stawia on czerpane z odległej starożytności słowa Ś. Wincentego Leryneńskiego: *quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est* — i stwierdza takowe licznemi świadectwami; a gdy tym sposobem przywiódł ku obronie swój sprawy, co inni za nią pisali, i odparł, co jój znalazł przeciwnego, założył fundament, na którym opierać się ma nauka powszechnego kościoła, i przystępuje do skreślenia jój w głównych punktach, według których szczegółowy jój rozkład w przyszłym tomie ma być podany, tak, iż tenże tom pierwszy obejmuje właściwie tylko apologetykę chrześciańską, i z tego też względu dodatek, zawierający zdania o religiach reszty starożytnego świata, w którym literatura najnowsza jest umieszczona, bardzo jest ważnym.

Dzieło to jest dowodem, że teologia katolicka zdolną jest wytrzymać wszelkie naukowe badania i znieść i największe nawet postępy szkół obecnych, tudzież, że nie tylko nie da się ona zaciemnić wśród dzisiejszej oświaty, ale owszém występuje w świetle czystém, jój tylko właściwém, i wdzięczność należy się autorowi, że się w tém stanowisku postawił. Życzyć przeto należy, aby drugi tom w krótee wyszedł z druku.

Piszą z *Freiburga*, że X. Prof. Hirszer zamierzył sobie napisać katechizm religii katolickiej, i dodają, że tenże wyda zapewne dwa lub trzy katechizmy, tak, aby je do różnicy pod względem wieku młodzieży można zastosować. Ponieważ X. Hirszer zaszczytnie znany jest z swych rozmaitych dzieł teologicznych, spodziewają się przeto, że po ukończeniu tego dzieła, co za półtora roku ma nastąpić, do-

godzi się nietylko archidyecezyi frejburskiej, ale i pogranicznym, ile że znany katechizm augsburski nie odpowiedział całkiem oczekiwaniu.

Z teŹe samęj archidyecezyi donoszą, że tamtejszy Arcybiskup, chcąc zaprowadzić do nięj gruntowny i odpowiedni całkiem potrzebie i postępkom nauk katechizm, zażądał opinii wszystkiego duchowieństwa tęj archidyecezyi. Dziekani mają porozumieć się z duchownymi sobie podrzędnyimi i wziąć na uwagę katechizmu X. Schmid, dla dyecezyi augsburskiej wydany, wraz z recenzyą jego.

W roku zeszłym wynaleziono we Francyi kilka rękopismów ważnych dla historyi filozofii scholastycznej. Są to dzieła Rogera Bakona, który jak wiadomo był franciszkanem i pochodził z Anglii, większą atoli część swego, naukom jedynie poświęconego życia, przepędzał we Francyi. Uczeń francuzcy domysławiając się, że we Francyi musi się znajdować więcej rękopismów tego uczonego męża, przedsięwzięli, pomimo że Montfaucon i inni bibliografy nieprzypuszczali tego domysłu, pilne ich śledztwo w Douai i St. Omer, gdzie dawniej istniały kolegia angielskie. Śledztwo to nie było bezskuteczne. Dotąd posiadaliśmy tylko pierwszy list, który Bakon pisał był do Papieża Klemensa IV. i który on sam *opus majus* nazwał. Klemens IV. sprzyjał Rogerowi Bakonowi i zasięgał jego rady w rozmaitych przedmiotach naukowych. Gdy atoli filozof ten na pierwszy swój list żadnej nie otrzymał odpowiedzi, pisał do Papieża powtórny list pod tytułem: *opus minus*. A gdy i ten pozostał bez odpowiedzi, przejrzał go Bakon później jeszcze raz i dołączył do niego trzecie pismo, które *opus tertium* nazwał. Wspomnione *opus majus* wyszło po raz pierwszyz druku w Londynie w r. 1820. Tak zwanego *opus minus* znajdował się w Anglii tylko odpis i wnoszono, że oprócz niego żaden pierwopis już nie istniał; atoli przez poszukiwania w Douai udało się wynaleść znaczną część tego dzieła w jego pierwopisie. Dzieło to nie ma jednakże samo w sobie wielkiej wartości dla nauk. Rękopis ten nie jest atoli tak zwanem *opus tertium*, które jako ostatnią pracę Bakona uważać można, albowiem Pan Cousin wynalazł inny całkowity pierwopis tego dzieła, który też jedyny jest

w Europie. Prócz tego wynaleziono w Amiens inny pierwopis Rogera Bakona, o którym przedtem nikt nie wiedział. Są to poszukiwania nad fizyką i metafizyką Arystotelesa. Te trzy pierwopisy, o których Pau Cousin zamierzył sobie wydać pamiętniki, posłużą bez wątpienia do objaśnienia historii filozofii scholastycznej, a być może, że się także wykaże, czyli Roger Bakon był istotnie, jak utrzymywano, wynalazcą teleskopu, mikroskopu i prochu strzeleckiego; co wszystko dla braku dowodów jest dotąd niepewne.

Biskup w Meaux odkrył w archiwum swój katedry wiele rękopismów Bosueta. Do najważniejszych z nich należy jego oryginalna korespondencja z Fenelonem, o której wydawcy jego dzieł dotąd nie wiedzieli i umieszczali nie które tylko ich listy.

Uczony francuzki *Onesymus Leroy* wynalazł niedawno w bibliotece w Valenciens rękopism, który, jeżeli się okaże autentycznym, położy w reszcie koniec długiemu sprowi uczonych o autora dzieła: o naśladowaniu Chrystusa, przypisywanego Tomaszowi a Kempis.

Co tylko wyszły z druku: *S. Aurelii Augustini confessiones; Ad fidem codicum Lipsiensium et editionum antiquiorum recognitas edidit Car. Herm. Bruder. Editio stereotypa Lipsiae sumptibus et typis Caroli Tauchnitzii 1837. str. 288.*

2. Kronika Archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

a) (*nadesłano*). Dzień 6. Sierpnia r. b. uroczystym był dla duchowieństwa dekanatu wschowskiego; chwilą radości dla czułego serca Chrześcianina, umiającego cenić zasługi prawdziwe; świętym nareszcie dla tych, którym Pan Bóg dozwolił cieszyć się obliczem męża cnotliwego, gorliwego kapłana, co 50 lat w winnicy Chrystusa około dobra ludzkiego pracując, zawsze był wzorem swych braci i ojcem powierzonej sobie trzodki. WJX. Xawery Gumprecht,

Pleban w Kaszczorze, obchodził w dniu tym uroczyscie sekundyje swoje. Wszystkie gminy, składające kapłana tego parafią, oczekiwały z upragnieniem dnia, aby podziękować Bogu, iż im dał prawego pasterza, a uprosić u niebios, aby mu dozwoliły jak najdłużej czerstwem cieszyć się zdrowiem. Zebrane dziatki z licznych parafii szkólek, poruszającym do łez śpiewem przywitały piękny dnia tego poranek przed drzwiami plebanii i uwieńczyły ją kwiatami. Spieszył potem każdy, aby złożyć szanownemu Jubilatowi najszczerze swe życzenia. Nietylko zaś wdzięczni parafianie dążyli do Kaszczora, obszernej okolicy mieszkańcy wszyscy byli w poruszeniu. Najjaśniejszy Pan, wynagradzający zawsze usługi swych poddanych, zaszczycił Jubilata orderem czerwonego orła IV. kl. który mu W. Radzca ziemiański pow. wschowskiego wraz z chlubnym pismem Władzy rządowej sam wręczył. Wysoka Archidiecezyi władza złożyła swoje życzenia w liście oddanym Jubilatowi przez WJX. Dziekana wschowskiego, który imieniem całego Duchowieństwa Dekanatu i licznych szanownego stanu czcicieli ofiarował piękny puchar srebrny, z stósonym w łacinskim języku wyrytym napisem. Z sąsiedniego Szląska przybyli kapłani ubiegali się o pierwszeństwo z nami w złożeniu czcigodnemu Jubilatowi swego hołdu i uszanowania.

W świątyni, w której celebrował Jubilat mszą ś. nie mógł się pomieścić lud zebrany. Podczas ś. ofiary wstąpił na kazalnicę przyjaciel młodości szanownego Jubilata WJX. Dziekan i Probosz z Striegau (w Szląsku), w pełnej apostołskiego ducha wyborniej mowie godność kapłaństwa wyłożył, skreślując oraz rys życia Jubilata. Uroczystość zakończyła biesiada w śród stuletnich lip dominialnego ogrodu, pod gołym niebem przygotowana, podczas której kilka pieśni do okoliczności zastosowanych exekwowano.

b) Na dniu 21. Sierpnia r. b. rozstał się z tym światem X. Felix Płonczyński, urodzony dnia 25. Maja 1797 we wsi Smolicach, w Wielkiem Xięstwie Poznańskim. Początkowo zwiedzał on szkołę przy seminarium duchownem w Poznaniu w ówczas istnącą, w roku zaś 1819 wstąpił do seminarium duchownego, w którym odbywszy trzechie-

tni bieg nauk, wyświęcony został na kapłana dnia 21. Lipca 1822 przez ś. p. Biskupa Siemińskiego. Odtąd pełnił obowiązki wykaryusza przy kościele parafialnym w Ostrowie do roku 1831, w którym otrzymał prezentę na plebanję w Olszowie, dekanatu kempińskiego, i tam też w skutek nerwowo febry zakończył swe życie.

c) W ostatnich dniach miesiąca Sierpnia roku bieżącego umarł X. Michał Wawrzyniec Gramse, Proboszcz w Skrzetuszu, dekanatu wałeckiego. Urodzony we wsi Gostumii dnia 21. Lipca 1772 r., po wykształceniu się naukowem w szkołach wałeckich, wstąpił do seminarium duchownego poznańskiego w r. 1793. Odbyszy tutaj nauki teologiczne, wyświęcony został na kapłana dnia 1. Maja r. 1796. przez ś. p. Sufragana de Mathy. Pełniąc początkowo obowiązki Wikaryusza przy kościołach parafialnych w Tucznie przez lat 4, w Marcinkowie przez lat 20, otrzymał probostwo w Skrzetuszu, do którego godność *canonici nati* jest przywiązana. Śmierć jego nastąpiła z powodu cholery, którą, opatrując swych chorych parafian śś. Sakramentami, się zaraził.

d) (*nadeśłano.*) Roku 1834. dnia 8. m. Lipca dokonał biegu, życia w Lubiniu w dekanacie Szremskim, X. Beda Ostaszewski, Opat ostatni benedyktyńskiego klasztoru i Proboszcz kościoła parafialnego tamże. Mąż ten urodzony r. 1763 w województwie plockim, i w szkołach w Pułtuskus w naukach pierwiastkowych wykształcony, oddał pierwszy w Pułtuskus swe śluby Bogu r. 1783, dokąd Benedyktyni z Płocka, pierwiastkowej swęj siedziby, przeniesieni, i w kollegium tamecznym pojezuickiem osadzeni, szkoły publiczne poczęli utrzymywać. Przykładając się do dalszych nauk, stanowi swemu przepisanych, w klasztorze i w nich udoskonalony, rozpoczął swój zawód nauczycielski od dawania nauki Prawa w szkołach tamecznych, w Pułtuskus, poczem uczył Teologii osoby zakonne w Lubiniu przez lat trzy, a następnie od swego Zgromadzenia na Podprzeorze, a później na Przeora klasztoru zgodnymi głosy obrany, sprawował ten urząd w swym macierzyńskim klasztorze przez lat 12. Skąd r. 1815 powołany od Zgromadzenia w Lubiniu na Opata i Proboszcza; był prawdziwie

ojcem dla członków tegoż klasztoru. Zawsze szczery w przyjacielskiem oświadczeniu, przykładny w obyczajnej ludzkości, wierny i pilny w swych obowiązkach, udzielał się i ubóstwu znacznie i w roku Jubileuszu Wielkiego Sakrament Bierzmowania więcej niż trzydzieści tysięcy osobom udzielił. Umarł w tymże klasztorze w roku życia siedmdziesiątym i tamże w grobie zakonnym jest pochowany.

3. *Doniesienia zagraniczne.*

Z Rzymu. Pod dniem 11. Kwietnia r. b. donoszono z Rzymu, iż tamże dnia poprzedzającego rozstał się z tym światem Kardynał presbyter Tomasz Weld, urodzony w Londynie dnia 22. Stycznia 1773. Pochodząc z bardzo bogatęj familii, połączył się on był węzłem małżeńskim z jedną znakomitą Angielką, a po jęj śmierci poświęcił się stanowi duchownemu i mieszkał w swém wiejskiem pomieszkaniu, w którém później bawił Karól X., król francuzki. Tu stąd udał się do Rzymu, gdzie jako Biskup Kanady był installowany. Papież Pius VIII. mając go sobie zaleconym przez poprzednika swojego Leona XII., a oraz chcąc niejako uczynić go reprezentantem katolickięj części Anglików, wyniósł go do godności kardynała dnia 15. Marca 1830. W téj godności przysługiwał się dostojny ten zmarły niezmordowanie kościołowi i zjednał sobie szacunek u wszystkich, którzy go znali. W latach 1831 i 1832 był on silną podporą dla rządu papieskiego, udzieliwszy mu wielką część swego znacznego majątku do dowolnego rozrządzenia. Jego dom był miejscem schodzenia się dla wszystkich Anglików, przytułkiem prawdziwéj bogobojności. W nim samym zaś widzieć było można rzetelny obraz prawdziwego kapłana, którego jedynym celem była cnota, i który przytém był chojnym dobroczyńcą ubogich, przyjacielem uczonych i mistrzów wszelkich sztuk. Jego przed kilku latami zmarła córka, zaślubiona była Lor-

dowi Elifford, który dziś zgon teścia swego oplakuje. Śmierć jego pograżyła w smutku Rzym cały. Toż samo pismo, z którego wyjęliśmy to doniesienie, nadmienia jeszcze o niebezpiecznej chorobie Kardynałów Galeffi i Tadini, i dodaje, że w przypadku śmierci obudwóch, sprawdziłoby się na nowo postrzeżenie Rzymian, że prawie zawsze po trzech kardynałów w jednym czasie umiera. O ile jednakże nam dotąd wiadomo, nie sprawdziło się tym razem to mniemanie.

Ojciec Ś. powierzył zarząd *Collegii de propaganda fide* Ojcom Jezuitom przez Breve, wielki temu Zgromadzeniu przynoszące zaszczyt. Tak więc od końca miesiąca Października r. z. przewodniczy temu instytutowi pięciu kapłanów tegoż zgromadzeniu, a ci mają znów do pomocy czterech laików. Dotąd trudnił się jego styrem X. Reisach, teraźniejszy Biskup w Eichstademie, który na dniu 20. Stycznia r. b. Rzym opuścił i udał się do swęj dyciezyi. Przez siedm lat swego w Rzymie urzędowania potrafił sobie ten ze wszech miar godny mąż zjednać tak dalece szacunek i przywiązanie wszystkich, że opuszczając go, odebrał w darze od Propagandy kosztowny kielich, a oraz kazano najbogiejszemu w sztuce malarskiej zrobić jego portret, który ma pozostać na pamiątkę w pomieszkaniu każdego Rektora Propagandy.

Terazniejszy Kustosz Biblioteki watykańskiej Monsignor Mezzofanti należy niezaprzeczenie do najuczestniejszych mężów, jacy kiedykolwiek jaśnieli w uczonym świecie, a może pod względem znajomości języków przewyższa wszystkich. Oprócz albowiem gruntownych wiadomości teologii, umie on nieomal wszystkie starożytne i nowe języki, zna ich rozmaite dyalekty i mówi nimi płynnie. Czemu tém bardziej dziwić się należy, że, gdy dotąd za rzecz nadzwyczajną uważano, gdy kto 40 rozmaitymi językami mógł, jak on, mówić i w nich pisać, tu zaś i ta jeszcze zachodzi okoliczność, że X. Mezzofanti, przy tej nadzwyczajnej pilności, łącząc z nauką przykładną bogobojność, jest nader przystępnym i uprzejmym dla każdego, i, czyli to we dnie, czyli w nocy, ilekroć bywa o to proszony, z chęcią udaje się do chorych po szpitalach i więzieniach,

niosąc im religijną pociechę. Jest on zaiste ozdobą kościoła i spodziewać się należy, że Stolica Ś. uwieńczy jego zasługi wyniesieniem go do godności kardynalskiej.

Donoszą z Berlina, że w upłynionym roku wyjednano w Rzymie przez Posła Najjaśniejszego Pana 372 ekspedycje w interessach kościelnych katolickich. Największa ich część, to jest 343 obejmowały dyspensy małżeńskie od 1 lub 2 stopnia pokrewieństwa lub powinowactwa; 11 takowych tyczyły się małżeństw katolików z niekatolikami. Z tych 153 wydane były bez żadnych kosztów, od 11 zapłacono tylko gotowe wydatki, a od 42 tylko koszta pisania. Wszystkie te dyspensy kosztowały 1626 tal. rz. Co do stósunku moralności zasługuje tu na uwagę, że 112 dyspens udzielono dla zachodzącej ciężarności. Reszta ekspedycyów były: 5 Brewów na odpusty, 3 dyspensy od wieku kanonicznego, 3 potwierdzenia kanoników, 4 Bulle dla Biskupów i Sufraganów, 9 *facultates* dla wyższego duchowieństwa, 3 decyzje konsystorskie. Najznaczniejsze koszta czyniły Bulle; wynosiły bowiem 4923 tal. rz., a tak wszystkie te opłaty czynią sumnę 6835 szkodów,

Z *dycezyi trewirskiej*. W artykule datowanym z Koblency pod dniem 20. Czerwca r. b. czytamy: »Najjaśniejszy Pan wyznaczył dla lepszego uposażenia położonych na lewej stronie Renu plebanów znaczną sumnę, która od roku bieżącego corocznie w ilości 22,084 tal. ma być wypłacaną. Sposób, w jaki ona na teraz jest wydzielaną, ma tylko trwać na przeciąg trzech najbliższych lat, po których upłynieniu pobierać będzie każda plebania w miarę potrzeby, jaka, po ścisłem uwzględnieniu wszelkich okoliczności, za nieuchronną zostanie uznana. Z téjże summy wydzielono 15,485 tal. katolickim a 6599 ewangelickim plebanom, i przypada na plebanie położone w obwodzie Regencyi akwizgrańskiej 3,720 tal., na plebanie w obwodzie Regencyi koblenckiej 3,914 tal., w obwodzie Regencyi kolońskiej 4,004 talar., w obwodzie Regencyi dysselfdorfskiej 2,222 tal. Jak szczupłe być musiały dotychczasowe dochody niektórych plebanów, pokazuje się stąd, że rzeczona summa nie wystarczyła nawet o tyle, aby, stósownie do wniosku Stanów prowincjonalnych, wszystkim katolickim

plebanom przynajmniej po 300, a ewangelickim po 400 tal. rocznego dochodu zapewnić, i dopiero te z plebaniów katolickich, które dotąd 265 tal. z ewangelickich zaś które dotąd 350 tal. rocznego dochodu liczyły, udało się podnieść do powiedzianych wzwyż summ 300 lub 400 tal.

Uzupełniając umieszczone w poprzednim poszycie naszego pisma doniesienie o nastąpionym w dniu 26. Kwietnia r. b. wyborze Biskupa warmińskiego, który jednomyślnie padł na JW. de Hatten, Suffragana i trzeciego Prałata przy katedrze w Frauenburgu, dodajemy jeszcze: że wybór ten odbył się stósownie do układu piotrkowskiego z roku 1512, według którego służyło królom polskim prawo przedstawienia Kapitulie warmińskiej czterech kandydatów, ta zaś obierała z nich jednego, mając na to wzgląd, aby obrany posiadał zaufanie Monarchy. Obecny wybór podobnie był wykonany, a kandydatami, przedstawionymi Kapitulie przez Najjaśniejszego Pana, byli, oprócz wspomnionego Prałata de Hatten: Kanonik i Regens seminarium w Monasterze WJX. Schmülling; Kanonik honoralny i Proboszcz w Frankenstein, w Szląsku, WJX. Fischer; i Kanonik w Poznaniu WJX. Regenbrecht, pochodzący z dyecezyi warmińskiej. Obrany przez kapitułę Biskup obchodził już w roku zeszłym jubileusz swego pięćdziesięcioletniego kapłaństwa, pomimo atoli podeszłego wieku posiada on siłę i czerstwość, jakie do sprawowania tak ważnych i mozolnych obowiązków są potrzebne. Obszerne jego wiadomości naukowe w których z biegiem czasu postępował, szlachetny sposób myślenia i gorliwość w powołaniu, każą się spodziewać błogich dla tamtejszej dyecezyi korzyści, tak pod względem kształcenia duchowieństwa, jako i pod względem religijności, któremi zmarły Biskup ciągle był zajęty i z wszelkiem opiekował się poświęceniem. Nadzieja ta tem jest pewniejszą, że obrany JW. de Hatten i w dotychczasowém stanowisku przykładał się już znacznie do dobra dyecezyi, że posiada zaufanie i wysoki szacunek u Kapituły, i że wgronie ostatniej nie zbywa na utalentowanych i w najlepszym wieku będących mężach, gotowych do wszelkiego udziału w pracy około dobra wiernych.

Wspomnioną okoliczność, że niniejszy wybór Biskupa odbył się stósownie do układu piotrkowskiego, wyświeca jedno z pism publicznych, niemieckich, który to artykuł dosłownie tu umieszczamy.

»W roku 1230 Konrad książę mazowiecki sprowadził zakon Krzyżzaków dla zasłony przeciwko Prusakom, którzy będąc w ówczas jeszcze poganami, napadali na swych chrześcijańskich sąsiadów, zrzędzali w pośród nich wielkie spustoszenia, a nawet zagrażali samemu chrześcijaństwu. Trudną była walka, na jaką zakon ten z swymi nieprzyjaciółmi bywał narażany; atoli po długich utarczkach udało mu się nakoniec podbić ich coraz bardziej pod moc swoją. Posuwając on swe zwycięstwa, posuwał się coraz głębiej w kraj i działał na mieszkańców, tak, że większa coraz ich liczba przyjmowała religią chrześcijańską. Jakoż już w roku 1243 na żądanie Wielkiego Mistrza, lubo dotąd cały kraj niebył zdobyty i trwała jeszcze wojna z wielką częścią mieszkańców, ¹⁾ Papież Innocenty IV. zesłał do Pruss Biskupa Wilhelma z Modeny, i ten podzielił kraj cały na cztery biskupstwa, to jest na biskupstwo: chełmińskie, pomezańskie, warmińskie i samlandzkie. ²⁾ Przyczém zastrzeżono, że w tychże biskupstwach dwie

¹⁾ Zupełne zwycięstwo nad Prusakami odnieśli Krzyżacy dopiero po 53 latach zaciętej walki, to jest około r. 1283, odkąd dopiero podbili pod swą moc kraj cały i nim zarządzać poczęli.

²⁾ Cztery te biskupstwa istniały aż do reformacyi wieku XVI, pod czas której ostatni Mistrz Krzyżacki, Albrecht, Margraf brandeburski, w r. 1525 złożywwszy ubior zakonny, przyjął naukę Lutra, i Prussy, o ile one w ten czas Krzyżakom hołdowały, zamienił na księstwo świeckie. W krótcie także biskupi pomezański i samlandski prześli do luteranizmu, a tak biskupstwa ich przestały być katolickimi. Chełmińskie i warmińskie same już tylko pozostały, lecz też o tyle tylko, o ile ich posiadłości niezaależały więcj od Krzyżzaków, ale zostawały pod panowaniem i opieką Polski, a co do Biskupstwa warmińskiego, była to już ta tylko część, która była własnością Biskupa i Kapituły. O ile zaś ich posiadłości były pod zarządem Krzyżzaków, takowe zostały od biskupstwa odłączone. Zatem poszło, że, mianowicie biskupstwo warmińskie, znaczną poniosło stratę.

trzecie części posiadłości miały pozostać Zakonowi, trzecia zaś część służyć miała Biskupom.³⁾ Anzelm, pierwszy Biskup warmiński († 1262.) założył swą katedrę w Braunsbergu, ustanowił Kapitułę i nadał tejże prawo obierania w przyszłości swoich Biskupów. Temu oparł się Wielki Mistrz Krzyżacki, przywłaszczając sobie prawo obsadzania wakującego biskupstwa. Zapewne uważał on toż prawo jako prerogatywę panowania, które Zakon nad Prussami pozyskał i bardziej jeszcze rozprzestrzenie się spodziewał, jako owoc zaszczerpionego przez Zakon chrześcijaństwa, a szczególnie jeszcze miał za sobą i to, że za jego sprawą założenie i urządzenie tamtejszych biskupstw nastąpiło, i dla tego też sądził, że prawo patronatu nad niemi jemu tylko samemu służyć było powinno. Gdy wojna Zakonu z Prusakami jeszcze w ów czas nie ustała, nie można było wdać się w bliższe rozpoznanie i załatwienie tego sporu, a tak skończyło się na samęj tylko protestacyi. Tymczasem krajowcy, którzy dotąd pozostali przy bałwochwalstwie, nabrali nowych sił, postąpili ku Braunsbergowi i zrzadzili tamże wielkie spustoszenia. Biskup Anzelm wyniósł się do Elbląga i bawił w tém mieście aż do swęj śmierci. Następca jego Henryk I. z wdzięczności dla jednéj nawróconej z pogaństwa znakomitej niewiasty, która nie mając potomstwa, zapisała przy śmierci swe znaczne dobra Biskupowi i Kapitułe, założył miasto Frauenburg i przeniósł do niego stolicę biskupią i Kapitułę, gdzie też ostatnia dotąd zostaje. Prawo wolnego oboru Biskupa przyznał Henryk i jego następcy Kapitułe, jak już takowe przez Anzelma było jęj nadane, a tak w posiadaniu jego zostawała Kapituła pomimo przeciwności stawianych ze strony Zakonu i jego wielkich Mistrzów i w tenczas nawet, kiedy Krzyżacy całę opawali Prussy. Z okazyi wielu sporów jakie zachodziły po-

³⁾ Części, które pozostały Krzyżakom, miały tylko w rzeczach kościelnych zostawać pod rządem Biskupów, nad temi zaś częściami, które posiadali Biskupi, mieli oni zarazem zupełnie prawa panujących, pomimo, że sami pod opieką i zwierzchniczym zarządem Zakonu i jego Mistrzów zostawali.

między Biskupami warmińskimi a Wielkimi Mistrzami z powodu rozmaitych pretensyi, otrzymał siódmy Biskup warmiński Jan I. od Papieża przywilej: że biskupstwo warmińskie nadal, ani od Wielkiego Mistrza, ani od Arcybiskupa w Rydze, do którego prowincyi ono dotąd należało, nie miało zawisnąć, i bezpośredni jego zarząd służyć tylko miał samęj Stolicy Apostolskiej.⁴⁾ W częstych i wielkich wojnach, które Zakon krzyżacki prowadził później z Królami polskimi, utracił on coraz więcej z swęj władzy i musiał częstokroć uleść ich przemocy. Tak, pomiędzy innemi, pamiętna jest bitwa pod Tannenbergiem w r. 1410, gdzie sam Wielki Mistrz krzyżacki zginął, a Polacy, jako zwycięzcy, całe zajęli Prusy. Warmia odwróciła wtenczas od siebie spustoszenia wojenne przez zapłacenie wielkich summ pieniężnych, które ówczesny Biskup Henryk IV. wyłożył, przez co atoli ściągnął tenże na siebie zawziętość Krzyżaków, którzy go jako zdrajcę uważali i ścigali, tak, iż tylko za wstawieniem się Cesarza Zygmunta zdołał bez obawy powrócić do swego biskupstwa. Prócz tęj pamiętna jest także wojna trzynastoletnia, czyli tak zwana: wielka wojna z Polską, która w r. 1466. przez zawarty pomiędzy Królem polskim a Wielkim Mistrzem w Chelmnie pokój się skończyła. W czasie tęjże wojny przypadł wybór sławnego Biskupa Eneasza Silwiusza, który później pod imieniem Piusa II. posiadał stolicę apostolską. Kanonicy pod ówczas opuścili Frauenburg i rozeszli się w rozmaite strony. Niektórzy udali się do Królewca, inni do Gdańska, inni zaś znów do Głogowy w Szląsku i osiedli tamże na przeciąg wojny. Kiedy więc w r. 1457. Biskup Franciszek Kuheschmalc, dwunasty z kolei, schroniwszy się do Wrocławia, tamże pożegnał się z tym światem, przystąpili rozproszeni kanonicy w wspomnianych trzech miejscach do nowego wyboru. Każda z tych części obierała dla siebie, a zatem poszło, że obrano trzech Bi-

⁴⁾ Ztąd wywodzić należy bezpośrednią zależność tego biskupstwa od Stolicy Apostolskiej, która też w bulli: „*de salute animarum*,” uznaną i zatwierdzoną na przyszłość została.

skupów. Uważano to jako pierwszą w tymże biskupstwie wydaną schizmę. Ci, którzy w Głogowie osiedli, obrali rzeczonoego Eneasza Silwiusza, będącego już w ów czas Kardynałem. Tenże otrzymał potwierdzenie papieskie; atoli przeciwko temu wyborowi i potwierdzeniu oświadczył się ówczesny Król polski, Kaźmierz IV., chcąc w zdobytym na Krzyżakach kraju, do którego Warmia należała, we względzie nominowania Biskupa tych samych używać praw, jakich używał co do biskupstw polskich, nominując Biskupów i przedstawiając ich do potwierdzenia Papieżowi. Będąc jednakże całkiem tylko wojną zajęty, zmuszony przeto był Król polski dozwolić, aby wybór ten został ziszczony. Już zaraz w roku następnym 1458 został Eneasza Silwiusz Papieżem; chcąc atoli aby wyniesienie jego na biskupstwo warmińskie uznane było za prawne, lubo sam nie przybył do Warmii i tylko prowadził zarząd duchowny przez wyręczyciela, mianował atoli Kapitułę, bez dalszego pytania, swoim następcą Pawła Legendorf. Jakoż, w rzeczy samėj, nieporozumiawszy się z Królem polskim, który dla ciągnącej się jeszcze wojny nie mógł zająć się tą rzeczą, objął tenże rządy biskupstwa. Kiedy jednakże w r. 1466 nastąpił, jak się to już rzekło, pokój w Chełmnie, i kiedy w skutek tego Mistrz krzyżacki swe dotychczasowe prawo względem biskupstwa całkiem Królowi polskiemu odstąpił, tak iż ono, o ile jego posiadłości według ich pierwiastkowego przeznaczenia do Biskupa i Kapituły, jako swych rządców, należały, odtąd wraz z Biskupem i Kapitułą przeszły pod panowanie i opiekę Królów polskich, ostatni przeto rozciągnęli swój wpływ i co do prawa patronatu nad stolicą biskupią. Jakoż, już przy pierwszym osieroceniu po śmierci Biskupa Pawła Legendorf w latach 1467—1471, który już przy zawarciu pokoju w Chełmnie poddał się Królowi, chciał tenże wykonać swoje prawo i mianował nowym Biskupem warmińskim ówczesnego Biskupa chełmińskiego i Administratora biskupstwa pomezańskiego Wincentego Kielbassę. Nominacyą tę, wykonaną wbrew wyborowi innego Biskupa, uskutecznionemu przez Kapitułę, uważać można za drugą schizmę w temże biskupstwie; rzeczona albowiem Kapituła, niechcąc powzdać służącego

sobie prawa, przystąpiła do wyboru i jednoznacznie obrała jednego z swego grona, niejakiego Mikołaja Tungen. Tenże pozyskał potwierdzenie papieżkie; dla choroby atoli nie mógł przez długi czas objąć zarządu biskupstwa i powierzył go tymczasowo innemu. Mianowany przez Króla Biskup ustąpił dobrowolnie, atoli Król, nie chcąc utracić swego prawa, mianował znów w jego miejsce innego. To dało powód do wielkiego sporu pomiędzy stronami, w którym, obrany przez Kapitułę i przez Papieża potwierdzony Biskup, chcąc po swém wyzdrowieniu objąć biskupstwo, musiał prosić Mistrza krzyżackiego o pomoc, którą mu tenże przyrzekł. W reszcie zakończono spór w r. 1479, w którym rzeczony Biskup wraz z Wielkim Mistrzem krzyżackim zjechali do Piotrkowa; Biskup poddał się Królowi, a ten znów uznał go w tej godności. Zawarto oraz układ, według którego w przyszłości miała Kapituła takiego tylko obierać Biskupem, któryby posiadał zaufanie Króla. Pomimo to jednakże przy pierwszym zaraz wyborze, po śmierci Mikołaja Tungen w r. 1489. przyszło znów do zaślóceń, które atoli pozostały bez ważnych skutków. Przy następnym przecieź wyborze w r. 1512. odnowiono tę okoliczność, a mianowicie roztrząsano to pytanie: jak dalece słowa »*persona Regi grata*« objęte w układzie z r. 1479 miały się rozciągać. Z tego powodu obrany w ów czas Biskupem, Fabian i Król polski Zygmunt I. porozumieli się w ten sposób, i przyjęli za prawo, Kapitułę warmińską obowiązujące: »że gdy odtąd umrze Biskup, powinni Kanonicy, zanim jeszcze przystąpią do wyboru innego, posłać deputowanego do Króla, jeżeli tenże znajduje się będzie w królestwie lub na Litwie, bądźto w Wilnie, bądź z tej strony Wilna. W przypadku zaś, gdyby Król znajdował się w Rossyi albo w Litwie, atoli z tamtej strony Wilna, natenczas powinni donieść o śmierci swego Biskupa Arcybiskupowi, gdyby zaś jego stolica wakowała, Biskupowi wrocławskiemu, a gdyby i ten nieznajdował się w miejscu, Biskupowi plockiemu, który przez posłańca wiadomość tę Królowi miał przesłać. Przez tegoż deputowanego, lub przez posłańca na przypadek przez którego bądź Biskupa wysłanego, powinni byli Kanonicy przesłać zara-

zem imienny wykaz wszystkich Prałatów i Kanoników katedralnych, wraz z wiarogodnym świadectwem, co do ich pożytku, obyczajów, posiadanych urzędów i pochodzenia każdego z nich. Z tych miał Król w przeciągu ośmiu dni oznaczyć czterech i prezentować ich Kapitulie, aby z nich jednego obrała Biskupem. Gdyby zaś Król chciał prezentować swego brata, albo syna, któryby już był w Kapitulie, ten miał być uważany jako »indigena« ziemi pruskiej. Kiedy zaś w sposób ten nastąpi obor Biskupa, natenczas powinna o tém donieść Kapituła Królowi, aby tenże polecił go mógł Papieżowi dla zatwierdzenia.«

Oto jest wspomniony w doniesieniu o ostatnim wyborze Biskupa warmińskiego układ, który, dopokąd Warmia zostawała pod opieką i panowaniem Królów polskich był utrzymany, i kiedy w roku 1772 przy podziale niektórych części Polski pomiędzy Rosyą, Austryą i Prusy, Warmia wraz z Prusami zachodnimi przypadła Królowi pruskiemu, wstąpił zatem tenże w prawa, jakie co do wyboru Biskupa służyły, według rzeczonego układu, Królom polskim. Także i w bulli: *de salute animarum*, z dnia 16. Lipca 1821 postanowiono wyraźnie: że, co się dotyczy wyboru Biskupów w biskupstwach warmińskim i chełmińskim i w Arcybiskupstwie Gnieźnieńskim i Poznańskim, które ostatnie zostały z sobą połączone, żadna nie zajdzie zmiana, i zastrzeżono tylko, że Kapituły w Gnieźnie i w Poznaniu wspólnie Arcybiskupa swojego obierać mają.«

Z Bawaryi. Piszą z Monachium że tamże zaprowadzone zostały niedawno nauki katechizmowe dla dorosłych, i że największa w tym względzie wdzięczność należy się wielce zasłużonemu kaznodziei i rządcy kościoła Ś. Jana X. Halfinger. On pierwszy przejął się tą potrzebą i ocenił pożyteczność takowych nauk zwłaszcza dla osób służebnych, które w Monachium prawie żadnej nauki religijnej dotąd nie słuchały. Tem powodowany, rozpoczął on udzielać takowe co niedzielą i święto w kościele Ś. Jana Nep. o godzinie 4. po południu, mając to na celu, aby nie tylko utwierdzać swych słuchaczy w zasadach wiary i cnoty, ale oraz odwieść ich od tańców, które zazwyczaj o tej godzinie z wielką częstokroć dla zdrowia i moralności

stratą się rozpoczynają. Skutek odpowiedział zupełnie oczekiwaniu, w krótkim albowiem czasie tak wielka schodziła się liczba słuchaczy, iż w kościele pomieścić się nie mogli. Aby zapobiedz tej niedogodności wniósł X. Halfinger do Kapituły miejscowej o zaprowadzenie tychże nauk do kościoła katedralnego i zapewnił ją, że natenczas dobroczyńca pewien przeznaczy na ten koniec kapitał 2000 Złt. Duchowieństwo przy tymże kościele powiększyło potem tenże fundusz do 4000 Złt. a tak już od pół roku rozpoczęły się i tu nauki religijne i miewane bywają o kwadrans na trzecią. Uczony X. Dr. Haid miewa je z takim pożytkiem i postępem, że i ten, acz wielki, kościół napełniony bywa słuchaczami, w pośród których częstokroć osoby z wyższych stanów się znajdują. Rzeczony kapłan dokłada wszelkiego starania, aby ze strony wykładu, jasności i interessowności odpowiedział zupełnie potrzebie swych słuchaczów i naśladuje X. Halfinger w tém, że żadnego za to nie żąda wynagrodzenia.

Donosiciel policyiny, pismo wydawane w Monachii, obejmuje wydane nowo postanowienie, według którego mają przestrzegać tego władze policyine, aby przy przechodzie przez ulicę księdza, niosącego śś. Sakramenta do chorego, wszelkie powozy, gdyby nawet w nich członki królewskiego domu się znajdowały, jako też konni jeźdźcy zatrzymywali się.

Instytutom sióstr Ś. Wincentego a Paulo, istniejącym w Bawaryi, zbywało dotąd na domu, któryby służył do usposobienia wstępujących do nich panien, a oraz na takim, w którymby chore i obarczone wiekiem siostry miały wszelką pomoc i schronienie. Temu zaradzają obecnie przez to, iż budują dom takowy w ogrodzie, należącym do głównego szpitala w Monachium. Początkowy fundusz, o którym przed wielkanocą r. b. budowę tę rozpoczęło, wynosił tylko 2000 Złt. później rozpisano kolektę i miano także nadzieję, że miejscowy Magistrat jako też i stany Państwa przyłożyć się miały do tego dzieła. Podobny dom macierzysty ma być także założony i w Wirzburgu, gdzie ma być przybudowany do pięknego tam już istnącego szpitala. Zaprowadzenie takowych domów

dla tego uważają za potrzebne, że niepodobną jest rzeczą, aby jedna przełożona mogła dopilnować wszystkich w kraju tego rodzaju instytutów. Także i w Regensburgu zaprowadzony będzie instytut szarych sióstr i tego już lata miało się udać tamże z Monachium sześć sióstr.

Królestwo Hanowerskie. Donoszą z dyecezyi hildesheimskiej co następuje: Przez tak nazwane *facultates quinquennales* udzielona jest, jak wiadomo, Biskupom w Niemczech władza dyspensowania „in 3 et 4 gradu simplici et mixto.“ Z tego powodu powstało pytanie: czyli zezwolenie to rozciąga się do przypadku, w którym stopień trzeci połączony jest z drugim i w tym względzie różnego teologowie niemieccy byli zdania, a stąd poszło, że Ordynaryaty biskupie w Niemczech już téj, już owéj trzymały się strony. Przypadek zdarzył, że Biskup w Hildesheim dla zapobieżenia wielkiemu zgorszeniu musiał udzielić dyspensę osobom, które w stopniu 3, połączonym z drugim pokrewieństwa zostawały i to dało powód do zapytania się Stolicy Apostolskiej, o ile pozwolenie tego rodzaju miałoby się rościwać. Udzielona na to pod d. 26. Listopada r. z. odpowiedź, do której zarazem toż pozwolenie na 50 przypadków zostało dołączone, brzmi w ten sposób:

Gregorius P. P. XVI. Venerabilis frater, salutem et apostolicam benedictionem. Paucos ante dies perlatae ad Nos sunt Tuae Literae, datae die 10. mensis proximi, quibus, venerabilis Frater, ad Nos retulisti de dispensatione super impedimento propinquitatis tertii gradus, secundum attingentis, a Te in peculiari quodam casu ob graviores nonnullas causas tributa; simulque enixius postulasti, ut facultates, Tibi jam pro minoribus gradibus ad quinquennium delegatas, Nostra declaratione aut nova concessione ita velimus extendere, ut aliis, qui saepe istic contingunt, similibus casibus prospicere possis. Nos igitur tribuimus Tibi amplio-rem super ea re potestatem, certo tamen casuum numero definitam; prout ex Rescripto intelliges, quod Nostris hisee literis adjunctum est. Cognosces insuper ex eodem documento, Nos confirmasse dispensationem in praedicto casu a Te concessam et matrimonium exinde initum in radice sanasse. Tuum vero erit adnotare in ejus Rescripti calce nomina et

cognomina viri ac mulieris, qui matrimonium illud contraxerunt, ut de ipsius validitate ac de legitimitate prolis nullo deinde tempore dubitari valeat. — Si quid aliud, Venerabilis Frater, in quo commodare Tibi possimus, maxime si ad pastoraes curas Tuas magis magisque adjuvandas pertineat, persuasum habeas, nos ad id, prout in Domino visum fuerit, praestandum paratissimos fore. Et optamus ex animo, ut idoneae huiusmodi occasiones non desint, quibus facto ipso demonstrare datum sit, quanti Te faciamus et quanto propterea Fraternitatem Tuam prosequamur studiosae caritatis affectu. Hujus interea pignus adjungimus Ap. benedictionem, quam ex intimo corde depromptam et cum vero omnis prosperitatis voto conjunctam Tibi, Venerabilis Frater, et omni, cui praees, Clero, Populoque fideli peramanter impertimur. Datum Romae apud S. Petrum die 26. Novbr. anni 1836. — Pontificatus Nostri anno VI.

Wolne miasto Hamburg. Pisma publiczne mówią obecnie wiele o postępach, jakie czynią Izraelici po różnych krajach europejskich. I tak pismo Sion w poszycie swoim z miesiąca Czerwca r. b. donosi, że gmina żydowska w Hamburgu, wynosząca około 9000 dusz, utworzyła w pośród siebie dwa towarzystwa, z których jedno odbywa swe nabożeństwo pod przewodnictwem jednego duchownego w tak zwanych szkołach według starego obrzędu; inna, zmniejszłej wprawdzie, atoli oświecenijszej złożona liczby, zostaje pod trzema, na cztery lata obranymi przełożonymi i pod dwiema kandydatami. Nabożeństwo swoje odbywa ono w własnym budynku, a to składa się z niemieckiego kazania, niemieckich śpiewów i ceremonii, konfirmacyą nazwanych; w którym też nabożeństwie mogą mieć udział i niewiasty. — Jedno z pism teologicznych czyni nad tém tę uwagę: „takowe nowe kościoły są to cechy czasu; do czego one poprowadzą uczy doświadczenie. Lecz, czy nie dostrzeże każdy, że rząd pozwalający takowej służby bożej zatwierdza publicznie racjonalizm?” — Pisano także z Sztokolmu, że tamtejszy rabbin Dr. Seligmann, zamieszkując w tém mieście dopiero od czterech lat, zaprowadził dla miejscowej gminy izraelskiej wiele dobrych urządzeń, mianowicie zaś obrzęd konfirmacyi, z którego, sądząc po udziale jaki on zna-

laż w pośród młodzieży żydowskiej, wielkich spodziewają się pożytków. — Także donoszono niedawno z Berlina, że dwaj posiedziciele dóbr, obrzędu starozakonnego, w Państwie pruskiem, to jest Radzca kommissyiny Henoch i Bankier Oppenheim wystawili dla swych gmin chrześciańskich w Gleisen i Rumfeld własnym kosztem kościoły.

Xięstwo Holsztyńskie. Piszą z Sarau, że tamtejszy duchowny ewangelicki nazwiskiem Nielsen, wprowadził od kilku lat swojego tamże pobytu zwyczaj, że na początku nowego roku kościelnego obsyła po swęj parafii tak zwany list adwentowy, w którym przedstawia swym gminom ich stan zewnętrzny, jako to: wydarzone w roku upłynionym chrzty, śluby, przypadki śmierci, zmiany co do osób należących do posługi kościoła, jako też i stan wewnętrzny, to jest to wszystko, co się ściąga do odwiedzania kościoła, uczęszczania do komunii, co do moralności i religijnego pożycia, co do misyów i upowszechnienia Biblii, umieszczając w nich tak pochwałę dla postępów moralności, jako i naganę dla tych, którzy na nią zasłużyli, z wszelkiem atoli umiarkowaniem i uwzględnieniem okoliczności. Obecnie cieszy się tenże duchowny, że ma sposobność przemówić do swęj rozproszonęj licznęj gminy z pożytkiem dla jęj dobra, a same też gminy zasmakowały już sobie w tego rodzaju listach i czekają na nie z ciekawością i obawą. Nielsen daje każdy takowy list do odpisania młodzieży szkolnęj i stara się o to, ażeby każda gmina go odczytywała.

Z Francyi. Gazeta Państwa pruskiego donosiła pod dniem 8. Marca r. b. że niedawno przedtem złożył Minister Sprawiedliwości w biorze Izby deputowanych wykaz tak zwanych małych duchownych seminariów, jak takowe w dniu 1. Stycznia r. b. istniały. Z niego pokazuje się, że w 80 dyecezyach Francyi znajduje się takowych seminariów 121 i że te liczą uczni 16,619. Tak więc liczba ostatnich nie doszła jeszcze do liczby prawem dozwolonęj 20,000. Najwięcej uczni liczą seminaria w Bordeaux i w Tuluzie, to jest, w pierwszym 300 a w drugiem 280 ich się znajduje. Dla 160 seminariów ustalone już są wydatki

i wynoszą 4,215,300 fr. a więc wypada na każde w przecięciu po 39,767 fr. Dochód cały wynosił w roku przeszłym 4,015,110 fr. a następnie musiano dodać z kassy publiczney 200,190 fr.

Wzorowe ćwiczenia religijne (rekollekcyje), jakie we Francyi wśród duchowieństwa coraz bardziej się rozpowszechniają, odprawiały się bardzo licznie i w roku upłynionym. X. Duferre, Wikaryusz Generalny w Tours, przewodniczył im w Metz, Limoges, Rhodéz, Angers, Autun, Belley, Grenoble, Gap, Alby, Pamiers, Agen i w Tuluzie. Zaiste dziwić się potrzeba nad takowem poświęceniem. X. Boyer odprawił ich także kilka. Ledwo dwa lub trzy biskupstwa znajdują się we Francyi, w którychby one nie były zaprowadzone, a zasługuje tu na uwagę, że tamże znajduje się 14 arcybiskupstw a sześćdziesiąt i sześć biskupstw.

Oprócz sławnego instytutu tak zwanych braci szkół chrześcijańskich, założono w dyecezyi Mans instytut braci Ś. Józefa. I ten powiększa się coraz bardziej, wszędzie albowiem żądają tychże braci po dyecezyach. Ministerium uwolniło ich od służenia w wojsku. Szkoły głuchoniemych będą także z tym instytutem połączone i zostawać będzie każda pod styrem duchownego. — Po odprawieniu ćwiczeń duchownych, któremi X. Clerc zarządzał, młodzi duchowni, mający w nich udział, zobowiązali się poświęcić swe młode lata kształceniu ubogich dzieci po swych parafiach nie żądając żadnego wynagrodzenia i przedstawając jedynie na pociechach sumnienia, że pracowali dla chwały Boga i dobra swych bliźnich.

Sławna Kongregacya, której założycielem był Dujarcé, liczy teraz już 230 sióstr i w dwunastu dyecezyach ma 63 zakłady. Jój przeznaczeniem jest kształcić nauczycielki. — W roku 1816 powzięli gorliwi kapłani w okolicy St. Etienne zamiar kształcenia młodzieńców ku temu samemu celowi. Pius VII. pochwalił ten krok i w pochlebnem piśmie, wydanem do ich przełożonego, zachęcał ich do wytrwałości. Noszą oni nazwisko braci Maryi, a liczba ich dochodzi do 200 i pracują w 30 zakładach.

Protestantyzmowi we Francyi zagraża obecnie sekta Metodystów, która od czasu ostatniej rewolucyi lipcowej bardzo się wzmacnia i wielu już z protestantów na swą przeciągnęła stronę. Założycielem tej sekty jest Jan Wesley i brat jego Karol, którzy, gdy jeszcze byli studentami w Oxfordzie w r. 1729, nie mogąc znieść coraz większego upadania panującego kościoła anglikańskiego, powszechnego otrętwienia i oziębłości religijnej, jako też zepsucia duchowieństwa, ciemnoty i niemoralności ludu postanowili utworzyć towarzystwo bogobojnych i takowe zaprowadzili istotnie. Mają oni niejaki podobieństwo do Herrnhutów, nazwisko Metodystów dano im zaraz w początkach z powodu ich ścisłej metody, przepisującej sposób pożycia dla każdego. Utrzymywali oni, że się zgadzają zupełnie z nauką kościoła anglikańskiego, atoli zarząd, który sobie nadali, jest różny od tamtego. Ich najwyższa zwierzchność składa się z duchownych. Oprócz Anglii znajdują się oni po wszystkich angielskich koloniach. We Francyi postrzegano ich dopiero od czasu pierwszej rewolucyi, największe atoli postępy czynią oni od czasu ostatniej restauracyi.

Monitor paryzki donosił pod dniem 27. Lipca r. b. że jedna z dam tamtejszych, mając zawziętość ku swęj dawniej przyjaciółce o odmówienie jej kochanka, postanowiła rozprawić się z swą rywalką pojedyńkiem na pistolety. Jakoż, w towarzystwie czterech sekundantek udały się one na plac umówiony i dały do siebie ognia. Szczęściem, że obojętne na to sekundantki włożyły tak słabe naboje, że nie przyszło do krwi rozlewu, i że potrafiły wmówić w obydwie, że honor ich został ocalony, na czem nareszcie obrażone zaprzestały. Nastąpiło zatem pojednanie, a tak, dodaje z żartu toż pismo, wszystkie te damy, które, jak się zdaje, w emancypacyi swęj płci znaczne już uczyniły postępy, wróciły do Paryża. My zaś dodamy jeszcze: bodajby i w tym postępie nie sprawdziło się owo przysłowie: *exempla trahunt*, co by płci żeńskiej okropną nadało postawę.

Z Hiszpanii. Pisano z Madrytu pod dniem 31. Maja: »Wniosek Ministerstwa aby spieniężyć wszelkie kosztowne utensylia kościelne stał się obecnie jawnym, gdyż na posie-

dzeniu dnia 28. b. m. przeznaczona do jego rozpoznania kommissya na niego się już zgodziła. Każdy dziwi się tutaj nad tym środkiem, którego rząd się chwycił i uważa go za uwłaczający wszelkiej sprawiedliwości, oburzający religijne uczucia ludu, jako krok nierozważny, który sama tylko nieroztropność nastroczyć mogła. Rząd sam wystawia się przezto na pociski. Kiedy albowiem w Listopadzie r. z. zabierał on te utensylia, zapewniał, że to stać się tylko miało dla tego, aby je zabezpieczyć przed grabieżą stronictw, a tych, którzy już w ten czas przypuszczali podobieństwo, że będą zmarnotrawione, poczytywano za oszczerców rządu i Karolistów. Ale bodajby jeszcze ten środek był się przydał na cóżkolwiek! — Na zapytanie Kommissyi ileby wartość tych sreber wynosić mogła oświadczył Mendizabal, że najwięcej 30 millionów realów. Ale, jak zwyczajnie, tak i teraz zawiódł się Minister przychodów nie o ledwo o dziesięć razy tyle. Niemasz tak zepsutego hiszpana aby kupował rzeczy, będące świętą i nietykalną własnością kościołów: a tak potrzeba będzie postąpić nauczynia, których największą wartość stanowiła ich kosztowna robota. Przez takie postępowanie podaje się oręż w ręce nieprzyjaciołom rządu, gdy, aby zyskać cztery miliony, daje się powód do zaburzenia, którego przytłumienie sto millionów będzie może kosztowało. Rzecz godna podziwienia, że właśnie w ten czas, kiedy wspomniony wniosek czytano w izbie Kortezów, dał się słyszeć okropny huk pioruna (dzień był bardzo parny) a całe zgromadzenie było jakoby skamieniałe. Mówią także że rząd żałuje że ten wniosek uczynił i że zamyśla go cofnąć.

(Gazeta Pań. Pr. Nr. 168. r. b.)

Z Anglii. Piszą z Londynu co następuje: „Wydane nowe prawa dotyczące się zapisywania porodów i pogrzebów, jak niemniej dotyczące się ślubów, mają z dniem 1. Lipca r. b. mieć moc obowiązującą. Gazeta *Times* już po raz drugi powstaje przeciw tym przepisom jako niedokładnym, a niektóre z nich znajduje nawet niesprawiedliwymi i sprzeciwiającymi się religijnym zasadom. W ostatnim względzie gani mianowicie formę, według której mają odtąd małżeństwa być zawierane. „Przechodzi to wszelkie wyobra-

żenia, sato jej własne słowa, jak dalece przez tę nową ustawę święty obrzęd ślubny poszedł w pogardę, zdaje się bowiem że to gorszyć może człowieka z najwolniejszemi zasadami religijnemi. Ślub takowy tak dalece będzie bez wszelkich uroczystości, że go będzie można porównać z tém, co się czyni kupując konia. I tak, kto na przykład niechce wziąć ślubu w kościele, może według tegoż prawa zawrzeć swe małżeństwo w pomieszkaniu urzędowem w obecności Nadregistratora i dwóch świadków, wymawiając te słowa: biorę na świadectwo obecne tu osoby, że ja A. B. ciebie C. D. biorę sobie za prawną małżonkę. Forma, której używają Cygani przy zawieraniu swych małżeństw z większą połączona jest uroczystością i sprawia więcć wrażenia. Czytając tę ustawę musimy zapytywać się mimowolnie nas samych, czyli jeszcze żyjemy w stariej pocziwój Anglii, lub czy nie przenieśliśmy się do czasów rewolucyi francuzkiej w początkach jej terroryzmu. Co zaś najbardziej zastanawia, jest to, że prawo takowe przeszło w izbie niższej, w której zasiadają katolicy, u których małżeństwo jest Sakramentem, a przecież widać, że i oni musieli za niem głosić.

Na dniu 3. Czerwca r. b. odbyło się w tak zwanój Exeter Hall w Londynie posiedzenie około 100 osób, mające na celu ułożenie do obydwóch Izb próśby o wykluczenie z Parlamentu katolików. Uchwała, jaka jednogłośnie przez przytomnych przyjęta została, jest tej treści: »Przypuszczenie katolików do udziału w za-wiadowaniu sprawami politycznemi w kraju chrześciańskim, jestto wyraźne zrywanie związku, jaki pomiędzy krajem a moralnym rządzcą świata (Bogiem) zachodzi. Jestto pobratanie kraju z bałwochwalstwem i równa się uznaniu za prawdziwą zasady niewiernych, że religia nie ma nic wspólnego z osobistemi zdolnościami, potrzebnemi do cywilnego zarządu kraju «!!

Niedawno temu donosiły także pisma publiczne, że jeden z duchownych anglikańskich pociągnięty został przed Sąd do odpowiedzialności za to, że w niedzielę paskł stado gęsi.

W mowie, którą młoda Królowa angielska miała w Parlamencie, oświadczyła między innemi, że jest jej stałym przedsięwzięciem utrzymać religią protestancką tak, jak takowa według istniejących praw exystuje, tudzież zapewnić wszystkim poddanym nieograniczoną wolność wykonywania praw swój religii.

Z Szwajcaryi. Ojciec Ś. powołał X. Michała Viala de Prela, który od ośmiu lat był Audytorem Nuncyatury Apostolskiej w Szwajcaryi, na redaktora przy Sekretaryacie interessów zewnętrznych w Rzymie i zaszczycił go tytułem *Praelati domestici*. Ma to być mąż szacowny ze wszech miar, a obeznany będąc najlepiej z interessami szwajcarskimi, będzie mógł najdokładniej przedstawić je Ojcu Ś. Jego miejsce, jako Audytora, obejmie dotychczasowy Sekretarz Cirabossi, zaś na Sekretarza Nuncyatury przeznaczony jest X. Albrecht de Haller.

Z Turcyi. Pismo: Kuryer grecki donosiło pod dniem 10. Maja r. b. z Adryanopola, że przez wydany przez Patriarchę konstantynopolitańskiego okólnik, który na tymże dniu w kościołach stolicy był odczytany, zakazane zostało pod exkomuniką i innemi karami czytanie Biblii i innych pism, które przez towarzystwo biblijne w Londynie bywają wydawane. Gdy to nastąpiło, udał się zaraz Kommissarz arcybiskupi do rozmaitych duchownych w mieście i zabrał wszelkie tego rodzaju pisma, które potem w pałacu arcybiskupim zostały spalone. Tymże samym okólnikiem zakazano Grekom posyłać swe dzieci do szkół, w których według metody Lankstra nauki bywają udzielane, tudzież do wszelkich innych, w którym członki obcych wyznań udzielają nauki.

Z Ameryki. Niejaki Ramon de la Sagra, hiszpan, podróżując w r. 1835 po Ameryce, podał później do wiadomości niektóre ważne postrzeżenia, a pomiędzy temi znajdują się niektóre uwagi o stanie moralności mieszkańców Nowego Yorku. Szczególniej chwali on istniejący w temże mieście instytut poprawy moralnej młodych złoczyńców (*House of Refuge*), w którym utrzymywani są osobno chłopcy i dziewczęta, którzy dopuścili się jakowego występkę lub przez rodziców zostali zaniedba-

ni. Założony on został z dobrowolnych ofiar mieszkańców. Jestto istotne schronienie przed powtórny upadkiem, a środkami przez które poprawa trzymanej tamże młodzieży, ma być zabezpieczona, jest: 1) nauka, 2) przywyknienie do zatrudnienia i pracy. Tu znajdują się rozmaite warsztaty dla chłopców, dziewczęta zaś szyją i pierą. Skoro które da dowody swęj poprawy, oddane zostanie w naukę i jest wolne, lecz powróciwszy do dawniejszego wykroczenia, bywa odbierane i zostaje pod dozorem do 20 roku życia. Nakoniec do środków tych należą: 3) religijne ćwiczenia i nauka religii. Tenże podróżujący zastał przy warsztatach chłopców 6 lat mających, którzy mu bardzo pilni i weseli być się zdawali. W powszechności rzadko znalazł chłopca lub dziewczę starsze nad 14 lat. U dziewcząt postrzegł on wielką skromność, i temi opiekuje się towarzystwo zawiązane w pośród obywateli. Od czasu założenia tego instytutu, to jest od r. 1824. aż do 1. Stycznia 1835 utrzymywanoby w nim 1120 chłopców i 360 dziewcząt, a z tych dano w naukę 1148. Szczególniej jeszcze chwali rzeczony podróżny wychowanie dziewcząt po różnych instytutach i opinią publiczną, jaka na ich moralność wielce działa, a stąd pochodzi, że lubo pod mniej ścisłym jak gdzieindziej zostają one tu dozorem, są przecież skromne i przestrzegają wielce moralności.

Wyspa Ceylon. Wyspa ta liczy pomiędzy swymi mieszkańcami 200,000 katolików, a liczba ich coraz się powiększa. Dotąd duchownym zarządem ich trudnił się Arcybiskup w Goa, atoli obecny stan religijny Królestwa Portugalii był Stolicy Apostolskiej powodem, że inny zaprowadziła na niej zarząd. Posługą duchowną katolickich mieszkańców tamtejszych trudnili się już od 80 lat duchowni Zgromadzenia Ś. Filipa Neryusza. Papież potwierdził teraz udzieloną tymże władzę a odjął ją wspomnianemu Arcybiskupowi. Co do zarządu zaś interesami duchownymi, ustanowiony został na tejże wyspie Wikaryat apostolski, zawisły bezpośrednio od Stolicy Ś. Don Franciszek Xawery, bardzo godny kapłan tego zgromadzenia, mianowany został Wikaryuszem apostolskim.

Wydane z tego powodu *Breve* ma wykonać X. Saint-Leger, Wikaryusz apostolski w Kalkucie, a nowo nominowany Biskup ma otrzymać święcenie od O'Connor Biskupa w Madras. Spodziewają się, że zaprowadzenie tego porządku przyłoży się do wzrostu religii katolickiej w tém miejscu.

Z Kochinchiny. Niedawno nadeszły de Francyi smutne o misyji w tymże kraju doniesienia. Prześladowanie chrześcian trwa ciągle. Jego ofiarą padł misyjonarz Marchand, schwytano go bowiem i stracono, lecz dotąd o bliższych szczegółach jego śmierci nic nie jest wiadomo. Od roku 1829 pracował on w posłudze ewangelii w tym kraju. X. Jaccard towarzysz X. Odorico, lubo dotąd nie został stracony, trzymany jest atoli w więzieniu a Cesarz używa go do tłumaczenia pism z Europy przychodzących.

Z Indyi wschodnich. We Francyi odebrano wiadomość o śmierci Biskupa Halikarnassu X. Huberta, zarządzającego misyją w Koromandel. Prałat ten pracował już od roku 1792 w tym kraju lubo od dawnego już czasu cierpiał na zdrowiu. Stolica jego była w Pondichery a zwierzchnictwo jego rozciągało się nad wybrzeżami Koromandlu. Koadjutor jego X. Bonnad, Biskup w Drusipare, jest misyjonarzem od roku 1824. Cała ta misya liczy 13 misyjonarzy europejskich i trzech krajowców.

Pismo: *Asiatic-Journal* donosi z Sirdanah w Indyach wschodnich, że na dniu 27. Lutego r. z. rozstała się z tym światem Jéj Wysokość panująca Xiężna w Sirdanah, Marya, Begum Somru, w wieku życia 87 lat. Nawróciwszy się z machumedanizmu przyjęła religią katolicką. Była ona wdową po pewnym katoliku z Niemiec, z okolic Trewiru pochodzącym, nazwiskiem Walter Reinhard, który, ubogich mając rodziców, udał się pod Nazwiskiem Sommer (co Indyanie Somru wymawiają) w służbę wojskową Wielkiego Mogola, w której posunięty został aż do godności naczelnego wodza. Po jego śmierci w r. 1766 dostało się jéj księstwo, które Nhajiff Khan dał był w nagrodę jéj mężowi. Leży ono około 60 mil angielskich od Delhi, a cała jego rozciągłość

obejmuje 4 mile w dłuż i około półtoręj mili w szerz i przynosi rocznego dochodu około półtrzecia milliona franków. Mądry zarząd zmarłej Xiężny, jęj męstwo, sprawniećliwość i rzetelność, a oprócz tego jęj litość ku ubogim i nieszczęśliwym i wspieranie dobroczynnych zakładów zjednały jęj wielki u wszystkich szacunek. Sam nawet Król Delhi nadał jęj przydomek: Caid ul Nissa (ozdoba swęj płci) a gazeta w Delhi wychodząca przyznaje jęj w jednym artykule z r. 1835. pierwszeństwo wśród wszystkich sławnych kobiet, o jakich roczniki indyjskie wspominają. W stołecznem jęj mieście Sirdanah, położonem na równinie pomiędzy Gangesem i Dżemnah, liczącem 40,000 mieszkańców, wystawiła ona w roku 1824 kościół ku czci N. M. P., jeden z najwspanialszych i najkosztowniejszych katolickich kościołów w Azji. Rys jego posłano w r. 1835 do Rzymu. Ma on formę równobocznego parallelogramu, a dwa rzędy kolumn tworzą trzy nawy. Wielki ołtarz jest z marmuru, mozaikową robotą, wysadzany drogiemi kamieniami. Organy ma tenże kościół bardzo piękne, a główna jego strona przedstawia najwspanialszy widok. Z dwóch piramid nadzwyczajnej wysokości, stojących w stronie północnej, służy jedna za dzwonicę, na drugiej zaś umieszczony jest zegar. Kościół ten miał służyć za grobowiec dla tejże Xiężniczki i w nim też jest pochowana. Dla utrzymania w nim nabożeństwa zostawiła fundusz pół milliona franków i znaczny także fundusz przekazała szkole, którą założyła. Szkoła ta zostaje pod zarządem Biskupa, którym jest Julius Cezar, kapucyn, mąż pełen ducha bożego, wyniesiony na Stolicę Biskupią przez Ojca Ś. na wstawienie się za nim téjże Xiężniczki. Wielkie jego talenta połączone są z wielką uprzejmością i łagodnością. Działa on wiele dobrego, będąc przytęm dalekim od szukania sławy, i często widzieć go można w ciasnych ulicach miasta odwiedzającego! pieszo chorych. Oprócz kilku dobroczynnych instytutów, w których wielu ubogich pobiera swe wyżywienie i odzież, zawdzięczają jęj tutejsi mieszkańcy także wystawienie pięknej kaplicy w Meerut. Także utrzymywała ona klasztor w Agra, terażniejszym siedlisku

Wikaryusza apostolskiego. Na cele chrześcijańskie w Indjach wschodnich wydała 41,200 funt. szt. Po jej śmierci zostało toż księstwo, stósownie do dawniejszych układów, połączone z posiadłościami angielskiej wschodnio-indyjskiej Kompanii.

4. *Rozmaitości.*

Niektóre pisma niemieckie ogłosiły niedawno następujące wiersze które X. Denis Jezuita, z powodu zniesienia swego Zgromadzenia, napisał. Treść ich jest bez wątpienia godna aby i u nas była znajomą.

Exstinctae Societati meae.

Autore Mich. Denis, anno 1799.

Pauca sodalitii superant jam membra beati,
Cujus ego quondam pars quotacunque fui,
Cujus in excidium solers armavit avernus,
Quidquid ei toto militat orbe mali.
Venales pretio linguae, mordacia scripta,
Confictique metus, livor opumque sitis
Agmine nos facto circumfremuere, nec usquam
Cura laboranteis ulla juvare fuit.
Nil juvat, ingenuis teneram formasse juventam
Artibus et moreis edocuisse bonos,
Tot claros genuisse viros, quos nescia mortis
Innumeris loquitur fama voluminibus,
Semina divinae legis sparsisse per urbeis
Oppida et agrestis fumida tecta casae,
Pulvillis regum morientum inopumque grabatis
Advigilasse pari nocte dieque fide,
Tinxisse extremas sudore et sanguine terras,
Quas oriens Phoebus lustrat et occiduus,
Ut regio nusquam nostri non plena laboris
Pro Christo et sancta religione foret.
Nil juvat; exigimur laribus, disjungimur atque
Fraterno inviti solvimur officio.

Non tamen ulla data est culpatis curia, nullo est
 Legitimo nobis causa peracta foro.
 Proh, tantum potuit vis conjurata malorum!
 Tantum hominum caecae pectora noctis habent!
 Scilicet aurea saecula tibi reditura putabas,
 Europa, a nostri clade sodalitiū.
 Credula, tolle oculos, partem circumfer in omnem,
 Et, quae sit facies rerum hodierna, vide!
 Aspicias infectos populos agitataque regna,
 Alterum in alterius proruere exitium,
 Tempa profanata et pollutas caedibus aras,
 Undique et horrenti diruta tecta situ,
 Cive domos vacuas desertaque rura colono,
 Perfugium miseris vix super exulibus.
 Insultat caelo impietas, reverentia legum
 Nulla; fides cessit fasque pudorque procul.
 Omne ruit temere frenum indignata juvenus
 Et florem aetatis deterit ante diem.
 Non ego sum, Nemesim qui coelo devocet, aut qui
 Cuncta haec de nostro funere nata velit,
 Sunt tamen, averti aut minui potuisse ruinam
 Qui nostro incolumi corpore stante putent.
 Signassemus enim praeclaram sanguine causam,
 Aut populis nostra mens rediisset ope.
 Haec alii. Mihi non tanta est fiducia nostri.
 Supremi veneror numinis arbitrium,
 Quodque licet, tumulos otheo; sparsasque per orbem
 Complector fratrum pectore reliquias.
 Queis ubi summa dies jam fassum junxerit aevo,
 Haec erit ad tumultum spes mihi fida comes.
 Posteritas, quae non odio nec amore feretur,
 Pensabitque mei gesta sodalitiū:
 »Coetum hominum talem, dicet, nec prisca tulere,
 Nec, conata licet, saecula futura ferent.«

Trzęsienie ziemi w Palestynie.

Pisma publiczne donosiły niedawno o okropném trzęsieniu ziemi w dniu 1. Stycznia r. b., które szczególnie dotknęło Palestynę. Z listów obecnie do Europy nade-

szłych dowiadujemy się o bliższych jego szczegółach i nie omieszkujemy podać ich do wiadomości.

List z Kairu pisany w miesiącu Lutym r. b. tak się o tém pomiędzy innemi wyraża: »O owój wiekiej katastrofie, jaka dotknęła miasta Jaffet i Tabaryą donoszono już z różnych miejsc. Pierwsze to miasto zburzone jest w najokropniejszy sposób, tak, że z mieszkającego w nim żydostwa ledwo dziesiąta część pozostała przy życiu. Liczba przywalonych gruzami jest bardzo wielka, a stan uratowanych nader jest okropny. Strach, jaki opanował ostatnich, tak był wielki, że przez kilka dni czołgali się na czterech po ruinach swych siedzib chociaż trzęsienia nie były tak już szkodliwe. Na dniu 21. Stycznia zawaliło się jeszcze kilka domów w Saida, atoli z ludzi nikt przytém nie zginął. Dragoman, który od 15 miesięcy znajdował się w Palestynie dla wyśledzenia popełnionych tamże rabunków, — które to atoli śledztwo wzięło już koniec, gdy zrabowani i rabusie grob swój wlgruzach znaleźli, — donosi, że niepodobna jest wystawić sobie okropną nędzę, w jakiej znajdują się uratowani w tych miastach mieszkańcy. Niedostaje bowiem najemników, aby uprzątnąć ruiny, a fetor wychodzący z przywalonych trupów, tak jest wielki, że nie można się do nich zbliżyć bez narażania się na śmierć. Ogłoszono tu kollektę z której wpłynęło 20,000 piastrow, i te już odesłano tamże. Również zbierane bywają i gdzieindziej ofiary. Kościoły, szkoły i synagogi ucierpiały bardzo, a wiele takowych zawaliło się zupełnie. Ze strony zaś Żydów mieszkających w Palestynie pisano do Europy, prosząc o wsparcie dla tych nieszczęśliwych.«

Listy, o których tu jest wzmianka, wydrukowano w Amsterdamie. Umieszczamy tu parę z nich wyjątków z przekładu niemieckiego. — Pierwszy, datowany z Jeruzalem 20. Stycznia r. b., pisany przez Izraela, przełożonego i dozórce gminy faryzeuszów, przyznaje na wstępie, że to okropne zdarzenie jest sprawdzeniem starego proctwa, według którego Galileja miała być zburzoną. „Na dniu 24. Tebeth (1. Stycznia 1837.) podczas modlitwy wieczornej, są jego słowa, zesłał Pan, który z wysoko-

ści spogląda na świat i kieruje nim, okropne trzęsienie ziemi. Przez nie uszkodzone tu zostały wiele domów, a całe miasto opanował wielki nie do opisanego postrach, atoli, dzięki Bogu, nie zginął nikt z ludzi. W Sichem (Nablus) zawaliły się domy i wszelkie budy kupieckie i zginęło 60 ludzi, pomiędzy którymi nie znajdował się atoli żaden izraelita. Lecz co za okropność! w świętej ziemi galilejskiej zawaliły się do szczętu, jak kiedyś Sodoma, Saffet i Tabaria; wszystkie domy obróciły się w ruiny, a oprócz tych Synagogi gmin hiszpańskich, tak zwanych Chassidim i naszych faryzeuszów.¹⁾ Nie można już dziś rozpoznać żadnego domu, żadnej ulicy, żadnego publicznego miejsca, nawet mury Tabaryi zapadły się, a jezioro Kinnereth (Genazaret) wystąpiło i zalało miasto. O bodajby głowa moja była pełną wody, a oczy moje stały się źródłem łez, abym je mógł rozlać dla mych nieszczęśliwych braci; (Jerem. VIII. v. 23.) gdyż z gminy naszej zginęło 200 ludzi. Przyślano mi spis pozostałych, którzy nadzy i pozbawieni sposobu utrzymania błakają się, a oprócz tych pozostało jeszcze wielu przy życiu, którzy dawniej wyprowadzili się do Jerozolimy albo wraz zenną tu się udali. Z tak zwanych Chassidim zginęło na nieszczęście jeszcze więcej, a pomiędzy uratowanymi znajduje się przeszło 150, którzy mają połamane ręce lub nogi. Z gminy hiszpańskiej zginęło najwięcej, a pomiędzy tymi uczeni i pobożni przełożeni: Abraham Anhori, mój drogi przyjaciel Nissim Serachia Asulai i rabbi Haijm Józef Zarfati. Pamięć ich niechaj będzie błogosławioną, a dusze ich oby przeszły do wiecznego żywota! Krótko mówiąc, zginęło w Saffet w ogóle więcej niż 2000 ludzi i podobnie wiel-

¹⁾ Gminy żydowskie w Palestynie różnią się między sobą według tych trzech podziałów, to jest na: hiszpańskie czyli portugalskie, wywodzące swój początek od owych Izraelitów, którzy w wieku XV. i XVI. z tychże krajów wypędzeni zostali. Hassidim zaś są to żydzi polscy i rossyjscy. Faryzeusze są to rabbiński, tych samych zwyczajów i obrzędów, jakie zachowywano przed przyjściem tamtych, i jacy w ogólności w Europie i w Azji się znajdują.

ka ilość w Tabaryi, atoli w ostatniem miejscu uratowana kilku rabinów i przełożonych, pomiędzy którymi znajduje się godny Haijm Nissim Abulafia, atoli ma nogę złamaną. Głowa moja równa się kamienieniowi młyńskiemu i zamróczyły się oczy moje na widok tych cierpień! Albowiem ci, którzy pozostali przy życiu, padają ofiarą głodu i pragnienia; deszcz i śnieg pada na nich i nie masz gdzieby sie schronili przed zimnem!»

Drugi list pisany z Saffet na dniu 27. Stycznia r. b. przez Arje ben Jerochmiel, przełożonego gminy faryzeuszów w Jerozolimie, porównywając ten okropny przypadek z zburzeniem Jerozlimy przez Rzymian, wspomina zarazem o środkach, jakich użyto dla pochowania zmarłych i uratowania tych, których jeszcze z gruzów wydobyć było można. Wzmiankuje nadto o pobożnym rabinie Eleier ben Mordachai i Józefie z Sterków, który to ostatni znaleziony był ubrany w tak zwane: thefilin i z książką midrasch, z której właśnie miał mowę do ludu, kiedy trzęsienie ziemi się rozpoczęło. Nakoniec wystawia trudności, jakie miano przy rozwalaniu gruzów dla wydobywania trupów i wspomina o wielkim nakładzie, jaki wyłożyć musiano na robotników, trudniących się tą pracą, który tak był wielki, że dla wydobywania pobożnej matrony Sary z Międzyrzecza musiano zapłacić 500 grosów. „Niemożna wystawić, mówią wreszcie pisarz tego listu, smutku i utrapienia, w jakim zostajemy słysząc jęk i płacz chorych, którzy na próżno błagają nas o pomoc, kiedy zbywa na lekarstwach, na lekach i plastrach do obwijania ich ran.“

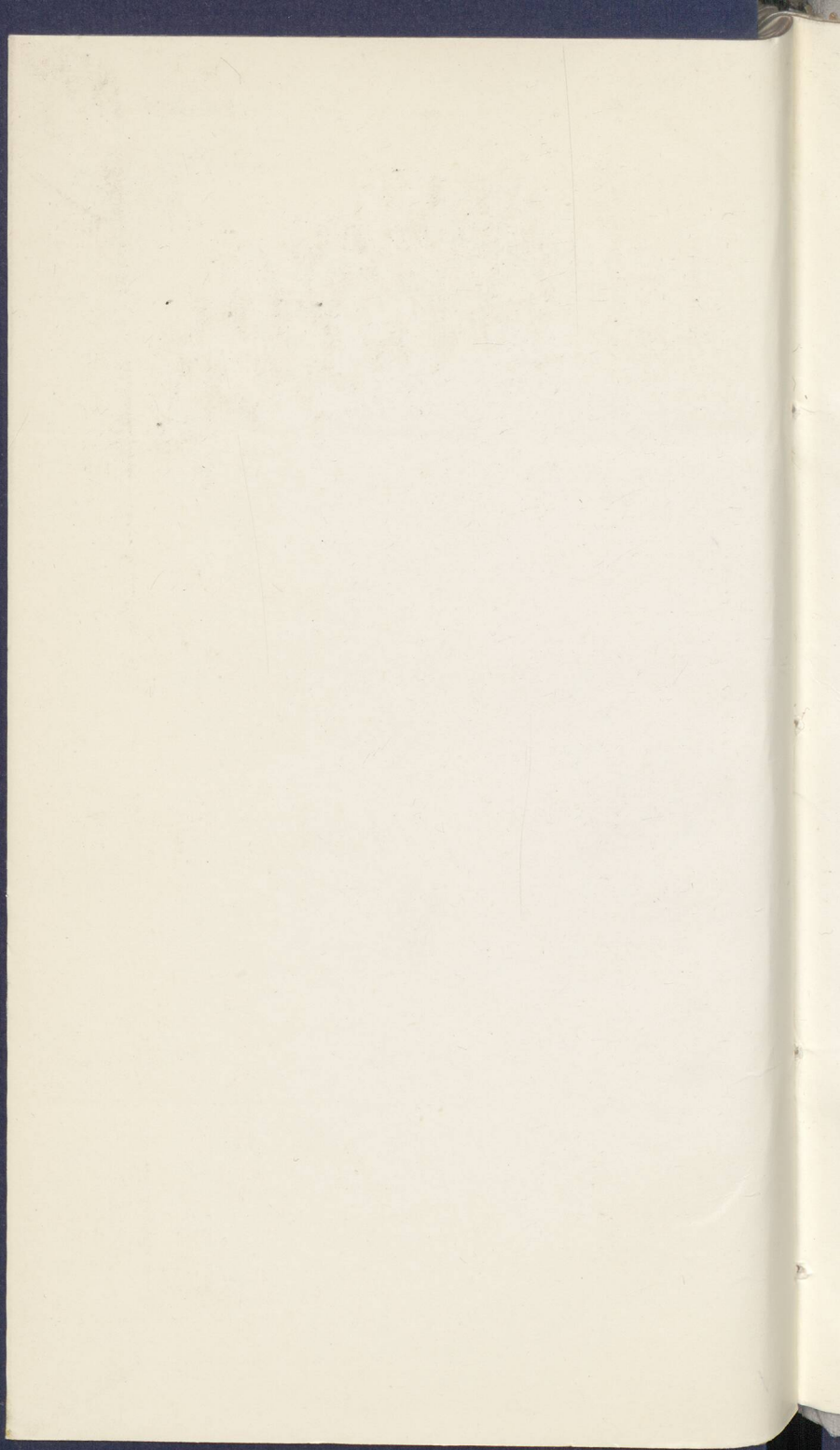
Nowa sekta w Ameryce północnej.

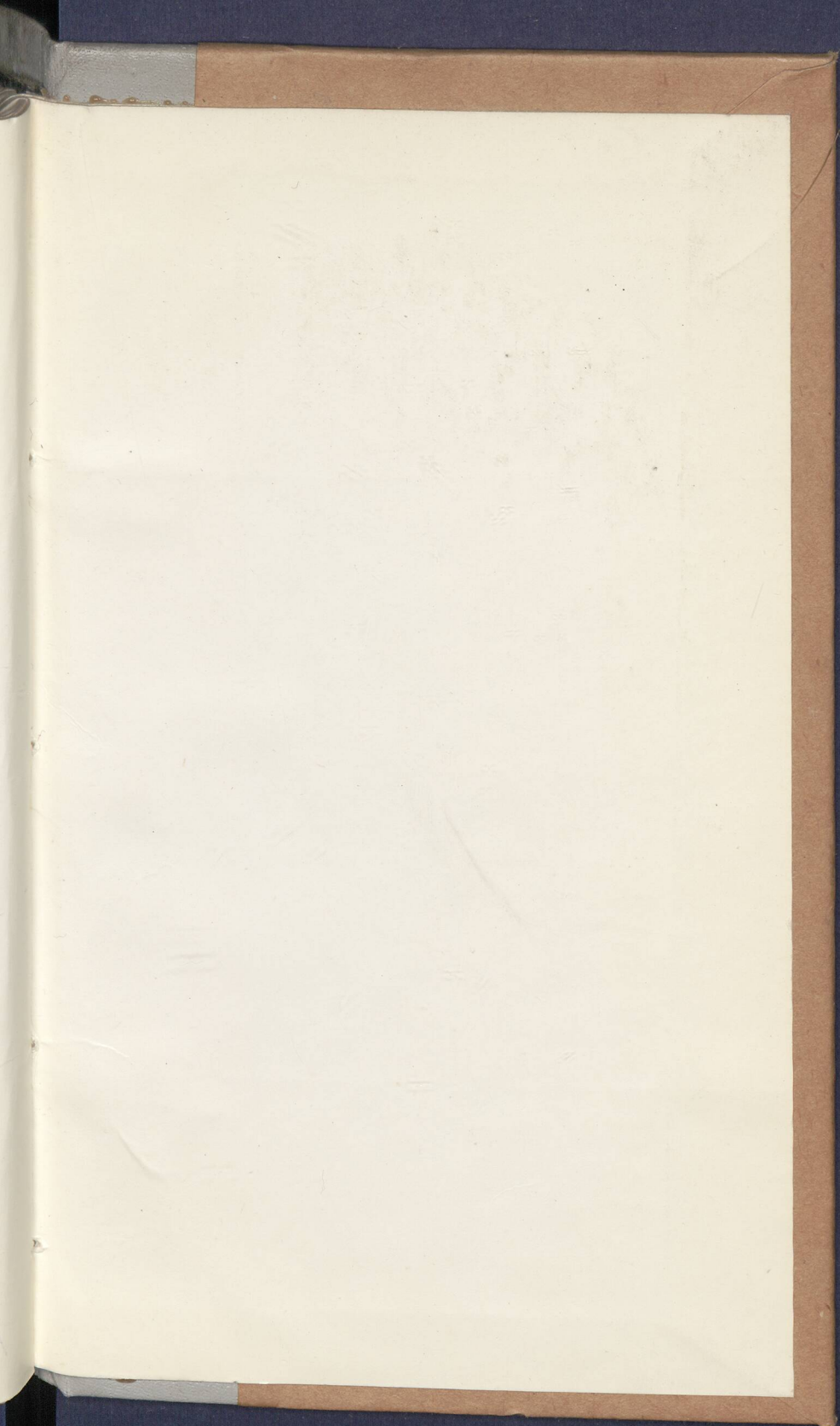
W kraju Kentuky, w Ameryce północnej, a mianowicie w kantonie Woodfort zawieźzała się pomiędzy Purytanami pierwsza może co do swój dzikości sekta, która w nowy rok 1828 miała swe nabożeństwo w pośrodku nocy pod gołym niebem i w niem 17 osób, jako oświeconych niebieską światłością, poświęcono, a przeszło 400 osób za godnych uczestnictwa uznano. Już przy końcu zeszłego wieku pokazał się pomiędzy tamtejszymi dyssydentami pewien rodzaj religijnego szaleństwa. Ludzie ci zgromadzają się, częstokroć po kilka set, na górze Pisgah i na tak zwanem: Great-Crossings i na inne miejsca, sławne już za czasów Indyan z bajecznych powieści o wydarzającym się na nich pokazywaniu się duchów, gdzie przybywszy, rzuca się jeden po drugim z wielkim krzykiem i wśród konwulsyi na ziemię, a potem męczycyżni, kobiety, panny i młodzieńcy kulają się w nieładzie między sobą, a na znak swój pokuty, czyli wskruszenia, gryzą się, drapią i mruczą jak zwierzęta. Ta ceremonia nazywa się nabożeństwem kulającym (rolling exercice). Jeden porywa z sobą drugiego i kula się z nim z góry. Jeżeli przy tém skulowaniu się trafi którykolwiek na wielkie błoto, jest to tém lepiej, bo im bardziej się powala, tém więcćj ma zasługi, całe bowiem to nabożeństwo ma na celu upokorzenie się przed Bogiem! Kiedy po kilku godzinach tego krzyku i szaleństwa zakończy się ta ceremonia, rozpoczyna się taniec, mający być naśladowaniem Dawida, tańczącego przed arką przymierza. Dziwniejszćm jeszcze od poprzedzających jest pewien rodzaj otrętwienia, które ciż ludzie: the Jerks, czyli próbą, nazywają, w którćj, w sposób niepodobny do opisania, wszystkie muszkuły i części ciała nadzwyczajną przybierają postać, tak że zwłaszcza na kobiety, które téj probie się oddają, bez okropnego wrażenia patrzeć nie można. Zdaje się że to jest pewien gatunek delirium, które przecieź dopiero przez wpływ wspomnionego nabożeństwa na ciele spo-

strzegać się daje. Uważano także, że im bardziej wyniszczone jest ciało pijaństwem lub rozwiozłością, tém łatwiej takowe delirium następuje. Z tém szaleństwem łączą oni jeszcze w czasie swych zgromadzeń inne niemniej straszliwe. Z mniemanego upokorzenia się przed Bogiem naśladują psów, już to skomląc i szczekając, jak one, już wyszczerzając zęby i chodząc na czterech i t. p. i to nietylko pospółstwo ale i ludzie lepszego wychowania ćwiczą się w takowej pokorze. Co jeszcze więcej, podobne szaleństwa dają się także spostrzegać w daleko ucywilizowańszej Pensylwanii. Methodyści tamtejsi miewają swe zgromadzenia w polach, gdzie niekiedy po kilka tysięcy ludzi się schodzi, i tamże stawiają sobie namioty z gałęzi. Słyszając swych mówców, pełnych fanatyzmu, zaczynają ryczeć, jęczeć, wyrывать sobie włosy, rozbijać piersi i czynią to tak długo, dopokąd osłabieni nie upadną na ziemię, jako umarli, leżąc bez zachowania najmniejszej przyzwoitości. Siddons opowiada w swych opisach Stanów Zjednoczonych (Stuttgart 1827), że pewnego razu był sam przytomny takowemu nabożeństwu, które, począwszy się na wieczór, trwało do pół do jedenasty w nocy, i znajdowało się na niem około 4000 ludzi z rozmaitych okolic. »Kto to wie, mówi tenże, że wszyscy ci ludzie składają się najwięcej z najniższej klasy mieszkańców, będącej bez nauki i wychowania, i że najwięcej wpośród nich znajduje się ludzi młodych, obojg płci, którzy na takową okazją czekają z upragnieniem i schodzą się na nią z najodleglejszych stron, ten nie będzie się dziwił, słysząc jako rzecz pewną, że w obwodzie 20 mil angielskich około 80 dzieci nieprawego łoża było owocem trzech nocy, w których trwało to zgromadzenie.«



y
 k
 t,
 ,
 i-
 e-
 z,
)
 o
 n
 -
 r
 -
 a
 -
 j
 e-
 S.
 d
 o
 o
 y
 e-
 u
 h







Biblioteka Uniwersytecka
w Poznaniu

196894 /2 II